




V
B
J
C



PAMIĘTNIK
TRZECIEGO ZJAZDU BIBLJOFILÓW POLSKICH

WE LWOWIE W ZIELONE ŚWIĄTKI

26/V — 29/V 1928 ROKU

46

LWÓW W KWIETNIU 1929 ROKU

WYDAŁO TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI WE LWOWIE
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA WYZN. REL. I OŚW. PUBL.
I REPREZENTACJI GMINY M. LWOWA



TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI J. M. OSSOLIŃSKIEGO
PROJEKT M. ŁUŻECKIEGO — MEDALJON J. RICHTERÓWNY

PAMIĘTNIK TRZECIEGO ZJAZDU BIBLJOFILÓW POLSKICH

WE LWOWIE W ZIELONE ŚWIĄTKI

26/V — 29/V 1928 ROKU

LWÓW, W KWIETNIU 1929 ROKU

POD REDAKCJĄ KAZIMIERZA HARTLEBA



WYTŁOCZONO W KWIETNIU 1929 R.
U ARTURA GOLDMANA WE LWOWIE
670 NUMEROWANYCH EGZEMPLARZY,
Z CZEGO 70 EGZ. NA ORYGINALNYM
JAPOŃSKIM PAPIERZE CZERPANYM,
600 EGZ. NA MATOWYM PAPIERZE
BEZDRZEWNYM

Nr. 228

ORGANIZACJA TRZECIEGO ZJAZDU BIBLJOFILÓW POLSKICH WE LWOWIE

Na pożegnalnem zebraniu II Zjazdu Bibljofilów Polskich w Warszawie w listopadzie 1926 r. uchwalono odbyć następny Zjazd we Lwowie.

Wkrótce po powrocie ze Zjazdu warszawskiego, bo już 1-go grudnia 1926 r. zwołał prezes T. M. K. we Lwowie, Franciszek Biesiadecki, pierwsze w tej sprawie posiedzenie Zarządu, na którem uchwalono utworzyć z łona zarządu tak T. M. K., jak i Związku Bibljotekarzy, ściślejszy komitet organizacyjny, mający zająć się urządzeniem Zjazdu. Zjazd uchwalono odbyć w listopadzie 1927 r., a więc w rok po zjeździe warszawskim.

Prace przygotowawcze potoczyły się w dość szybkiem tempie, jednak nie w ogólnie pożądanym kierunku. Poprzednie dwa zjazdy, zainicjowane przez bibljofilów, wysunęły w dość poważnych rozmiarach kwestje z zakresu bibljografji i bibljotekoznawstwa, wskutek czego w sferach zawodowych bibljotekarzy poczęto dążyć do wyodrębnienia spraw bibljotekarskich od bibljofilskich i urządzenia zjazdu osobnego. Powstałe na tem tle nieporozumienia powikłały tak dalece usiłowania obu Zarządów lwowskich, że doszło wreszcie do rozłamu. Dotychczasowy prezes i założyciel T. M. K., Franciszek Biesiadecki, złożył swą godność i mimo zgodnego sprzeciwu tak Zarządu, jak i całego grona członków Towarzystwa, godności tej ponownie nie przyjął. Rezygnacja wielce zasłużonego Prezesa pokrzyżowała niepomiernie dalsze usiłowania Zarządu Towarzystwa w przygotowaniach zjazdowych; były chwile, kiedy wogóle wątpiono o możliwości jakiejkolwiek pracy w tak trudnych warunkach. Dopiero dzięki dobrej woli i niezwykle

taktownej inicjatywie wiceprezesa T-wa, dyr. Rudolfa Kotuli, udało się ukonstytuować nowe władze Towarzystwa z prezesem prof. dr. Stanisławem Łempickim na czele.

Na nadzwyczajnem Walnem Zebraniu, które odbyło się 25 czerwca 1927 r., wybrano ściślejszy Komitet Organizacyjny Zjazdu i podzielono prace na poszczególne sekcje. Postanowiono również zwrócić się do Komitetu Zjazdu Bibljotekarzy z propozycją, aby — wobec równoczesnego urządzenia obu Zjazdów — opracować niektóre sprawy wspólne, jak np. kwestje gospodarcze, wystawowe i t. p., przy porozumieniu obu Komitetów. Do porozumienia tego nie doszło jednak odrazu, znowu więc starania utkwiły na martwym punkcie. Na szczęście dzięki przesunięciu uroczystości jubileuszowych Ossolineum na Zielone Świątki 1928 r., odłożono również do tego terminu odbycie obu Zjazdów, zyskując w ten sposób znaczny kawał czasu.

Dzięki wysiłkom Zarządu, a w szczególności nowego prezesa prof. St. Łempickiego i niezrażającego się przeciwnościami dra Rudolfa Kotuli, prace zjazdowe ruszyły powoli z miejsca.

Sekcja organizacyjna pod kierunkiem prezesa prof. Stanisława Łempickiego ogłosiła w marcu 1928 r. odezwę do bibljofilów, następującej treści:

> Stosownie do postanowienia ostatniego Zjazdu Bibljofilów Polskich w Warszawie w roku 1926, — odbędzie się w roku bieżącym III. Zjazd Bibljofilów Polskich we Lwowie.
>
> Termin tego Zjazdu wyznaczono ostatecznie na czas Zielonych Świątek, t. j. na dnie 26 do 29 maja b. r., aby związać obrady Przyjaciół Książki z uroczystością jubileuszową Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, tej starej i zasłużonej instytucji naukowej lwowskiej.
>
> Równocześnie obradować będzie we Lwowie I. Zjazd Bibljotekarzy Polskich, którego zainicjowanie pozostaje w ścisłym związku z dotychczasowemi pracami zjazdów bibljofilskich.

Rada Bibljofilska, oraz Wydział Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Książki, jako Komitet Organizacyjny III. Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie, zawiadamiają o powyższym terminie Zjazdu wszystkie Towarzystwa i Związki Bibljofilów Polskich, oraz wszystkie osoby interesujące się sprawami Zjazdu i zapraszają je jak najgoręcej do uczestnictwa w tym kongresie.
Ze względu na konieczność szybkiego ustalenia szczegółowego programu, uprasza się o zgłaszanie uczestnictwa w Zjeździe najdalej do dnia 5 kwietnia b. r.
Wkładka dla uczestnika Zjazdu, którym może być zarówno każdy członek Zrzeszeń Bibljofilskich Polskich, jakoteż każdy miłośnik książki, wynosi 20 (dwadzieścia) zł.; wszyscy uczestnicy I. Zjazdu Bibljotekarzy Polskich we Lwowie, mają prawo brać udział w III. Zjeździe Bibljofilów Polskich w charakterze hospitantów bez prawa głosowania, z wkładką zniżoną w kwocie 10 (dziesięciu) zł.; goście płacą wkładkę 5 (pięć) zł.
Wkładkę uczestnictwa wpłacać należy do dnia 5 kwietnia b. r. czekiem P. K. O. Nr. 141.338 (konto Polskiego Banku Przemysłowego we Lwowie), tu dołączonym.
Każdy uczestnik i hospitant III. Zjazdu Bibljofilów Polskich otrzyma egzemplarz numerowany i imienny oficjalnej publikacji zjazdowej, znajdującej się w przygotowaniu; ponadto w miarę możności otrzyma także egzemplarze innych wydawnictw bibljofilskich, podjętych przez oficyny i firmy nakładowe lwowskie i inne.
W czasie obu Zjazdów otwarte będą we Lwowie wystawy z dziedziny drukarstwa, grafiki i introligatorstwa.
Szczegółowy program Zjazdu rozesłany zostanie uczestnikom po nadesłaniu zgłoszeń. Już teraz atoli uprasza Komitet Organizacyjny o przygotowanie wczesne odpowiednich referatów na Zjazd, zarówno zasadniczych (w rozmiarach 30-minutowego przemówienia), jakoteż postulatowych (w rozmiarach najwyżej 10-minutowego przemówienia). W celu definitywnego porozumienia się co do treści i porządku referatów, uprasza się o zgłaszanie tytułów tychże (wraz z krótkiem podaniem tre-

ści), w nieodwołalnym terminie do dnia 10-go kwietnia b. r.
Komitet Organizacyjny III. Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie udziela już obecnie z całą gotowością wszelkich informacyj, dotyczących spraw, związanych ze Zjazdem.
Zgłoszenia referatów, oraz wszelkie korespondencje dotyczące Zjazdu, kierować należy na ręce generalnego sekretarza Komitetu Aleksandra Semkowicza, Lwów, ul. Kadecka l. 4.

Prezydjum Rady Bibljofilskiej:

Stefan DEMBY — Warszawa
Prezes

Franciszek BIESIADECKI — Lwów
Członek honorowy Rady Bibljofilskiej, Wiceprezes

Zygmunt ŁAZARSKI — Warszawa
Wiceprezes

Kazimierz WITKIEWICZ — Kraków
Wiceprezes

Edward CHWALEWIK — Warszawa
Sekretarz

Za Komitet Organizacyjny III. Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie:

Aleksander SEMKOWICZ
Sekretarz generalny

Prof. Dr. Stanisław ŁEMPICKI
Prezes

Część administracyjną Komitetu, a więc zgłoszenia, korespondencje i t. p. prowadził sekretarz Towarzystwa, Aleksander Semkowicz; zarząd finansami Zjazdu powierzono dyr. Eugenjuszowi Barczakowi.

Odezwę, zapraszającą na Zjazd, rozesłano w 1200 egzemplarzach. Wobec układu, zawartego z Komitetem organizacyjnym Zjazdu Bibljotekarzy, że każdy uczestnik naszego Zjazdu może uczestniczyć za opłatą 10 zł., jako

hospitant w ich zjeździe, i na odwrót, — doszło do rzetelnej współpracy obu Komitetów, w której okazał wiele gorliwości i wielką dozę dobrej woli sekretarz Komitetu Bibljotekarzy, a zarazem członek naszego Towarzystwa, dr. Kazimierz Tyszkowski.

Druki zjazdowe, (odezwę, legitymacje i programy) odbito wzorowo w drukarni Ossolineum, wedle układu Aleksandra Semkowicza.

Sekcja gospodarcza, wyłoniona z obu Komitetów, pracowała pod energicznem i doświadczonem kierownictwem dyr. Michała Lityńskiego. Sekcja ta załatwiła pomyślnie szereg prac natury finansowej, a to: uzyskanie zasiłku w kwocie 1500 zł. z M. W. R. i O. P., oraz zasiłku w tejże wysokości od Zarządu miasta Lwowa. Energicznej akcji Sekcji zawdzięczać należy również pomieszczenie licznej rzeszy przyjezdnych gości, oraz nader sprawne przyjęcie uczestników Zjazdu, co później wielokrotnie z uznaniem dla gospodarzy podnoszono.

Pamiątkowe odznaki, wedł. projektu Rudolfa Mękickiego, sporządzonego staraniem sekcji, wykonała w emalji firma rytownicza Eugenjusza Ungera we Lwowie.

Sekcja referatowa skupiła się w pracy samego przewodniczącego, dra Kazimierza Hartleba, który nie czekając na zgłoszenia, ułożył rzeczowy program referatów, wyszukując i zapraszając odpowiednich referentów i osobiście stając w ich szeregu. Wydrukowane w niniejszym pamiętniku referaty zjazdowe z poetyczną gawędą Emila Zegadłowicza na czele, świadczą najlepiej o wysokim poziomie tej części Zjazdu i o wyniku sekcji referatowej... w jednej osobie.

Ogromnym trudem i niezaprzeczonym sukcesem pochlubić się może sekcja wystawowa, której prace, po długich bezowocnych staraniach złożenia jakiegokolwiek zespołu, ujął w swe ręce dyr. Rudolf Kotula. Przy pomocy swych współpracowników bibljotecznych, dr. Jadwigi Gamskiej, dr. Anny Jędrzejowskiej, dr. Krystyny Remerowej, oraz dra Marjana Des Loges, stworzył dzieło iście pokaźne, po raz pierwszy we Lwowie w całej okazałości ze-

brany pokaz druków lwowskich, począwszy od „Dryas Zamchana“ Jana Kochanowskiego (1578) aż do druków pillerowskich, sięgających poza początek XIX wieku. Oprawy starych ksiąg lwowskich, księgi należące ongiś do patrycjuszów lwowskich, oraz prześliczne widoki starego Lwowa uzupełniały obraz historji kultury książki w kresowym grodzie. W osobnych gablotach wyłożone druki wolnościowe z 1846—1848 r. stanowiły odrębną grupę wystawy. Ukoronowaniem wysiłku dyr. Kotuli jest wydana przezeń „Bibljografja druków lwowskich“, wydrukowana kosztem obu Komitetów z osobnego na ten cel zasiłku miasta Lwowa, w kwocie 3000 zł.

Niestrudzonym współorganizatorem wystawy był dr. Marek Reichenstein. Jako wielki miłośnik i znawca grafiki, urządził z dużem znawstwem i smakiem wystawę prac graficznych zmarłego artysty malarza śp. Stanisława Dębickiego, którego cała twórczość w dziedzinie grafiki przypadła wyłącznie na okres pobytu jego we Lwowie. Same tylko rysunki Dębickiego do „Legend“ Niemojewskiego stały się nietylko pomnikiem, ale równocześnie uroczystą inauguracją i drogowskazem nowoczesnej ilustracji polskiej, a przedewszystkiem chlubą Lwowa, w którym ujrzały światło dzienne, dzięki kulturalnej inicjatywie zasłużonego księgarza-wydawcy Alfreda Altenberga.

Sekcji wystawowej, w skład której — prócz wymienionych inicjatorów — wchodzili dr. Karol Badecki, Rudolf Mękicki i Aleksander Semkowicz, zawdzięczać należy również bogate wystawy: prac graficznych (głównie exlibrisów) Rudolfa Mękickiego, opraw introligatorów lwowskich Jakobiego i Kowala, Mikołaja Krzywieckiego i Aleksandra Semkowicza, oraz plakatów artystycznych, odbitych przez litografje lwowskie, w lwiej części przez firmę Piller-Neumanna.

Wzorowo opracowany katalog, (a co najważniejsze — na czas wydany) był nietylko dobrym przewodnikiem, ale — dzięki doskonałym wstępom — studjom oraz licznym reprodukcjom eksponatów, — pozostanie cenną i rzadką, bo w małej ilości egz. odbitą pamiątką.

Na ostatku podajemy przebieg prac sekcji, której zadaniem było wytrząść jak z rogu obfitości, istny deszcz darów bibljofilskich dla nigdy niesytych uczestników Zjazdu. Że sukces tej sekcji był dosłownie... ledwo uchwytny świadczyły w czasie Zjazdu liczne „taksówki" przed gmachem uniwersyteckim, na które przeważni bibljofile rujnowali się, nie mogąc „uchwycić" własnemi siłami przydzielonych im pakunków. Niedarmo uproszono na przewodniczącego sekcji wydawniczej prezesa Związku Księgarzy Polskich, p. Kazimierza Gubrynowicza, który wraz z sekretarzem swym drem Wojciechem Gottliebem, potrafił skłonić szereg oficyn lwowskich do ofiar na rzecz Zjazdu w postaci pięknych druków. Nie tu miejsce na opis szeregu publikacyj, ofiarowanych przez drukarnie lwowskie i liczącą się do ich okręgu drukarnię Chowańca w Stanisławowie; lecz tu miejsce i pora na wyrażenie Im wszystkim serdecznego podziękowania za nietylko bezinteresowną ofiarność, ale za ochoczą wprost gotowość, z jaką pospieszyły na apel sekcji wydawniczej. Patrycjuszowski gest dra Józefa Neumanna, który podjął się wydania dwóch kosztownych i trudnych, do wykonania publikacyj, przysparza jego firmie świeży liść lauru do tradycji pillerowskiej. Zasłużona „Książnica-Atlas", jak zawsze, tak i tym razem nie poskąpiła trudów, by wystąpić godnie z książką Anny Jędrzejowskiej. Książka ta została nagrodzona II nagrodą na „Wystawie Książki polskiej" w Warszawie 1928 roku.

Książka Chowańca była poniekąd rewelacją. Doprawdy, niktby się jej nie spodziewał... ze Stanisławowa. Nietylko piękna, ale widać w niej wyraźny wysiłek w kierunku oryginalności układu i nie małą kulturę drukarską.

Wiele trudu i starania włożył Artur Goldman w rozkoszne „Fraszki" Jana Kochanowskiego.

Wzorowy katalog wystawy jest dziełem drukarni K. S. Jakubowskiego. Sp. z o. o. Pięknych nadspodziewanie druków dostarczyły: Drukarnia Wiśniewskiego, Drukarnia

Polska (Bolesława Wysloucha) i Drukarnia „Prasa“ Wieku Nowego.

Poza drukarniami mamy do zanotowania jeszcze prywatnych ofiarodawców: „Związek Księgarzy Polskich“ ofiarował wytwornie odbitą (u Goldmana) rzecz Mieczysława Opałka o „Bibljopolach lwowskich“, księgarnia Gubrynowicza i Syna, doskonały ustęp Fr. Jaworskiego „Autor drukarz i nakładca“; członek T. M. K., dr. Witołd Ziembicki, edycję „Dryas Zamchana“ w podobiźnie autografu Kochanowskiego. Obie ostatnie książki wydrukowała bez zarzutu Drukarnia Ossolineum.

Nie powstydziła się też nowo założona Drukarnia Uniwersytecka we Lwowie, druku „Dryas Zamchana“ (facsimile pierwodruku) oraz pięknej historyjki Opałka o Roxolanie, ofiarowanych przez Franciszka Biesiadeckiego; regimentarz bibljofilów nie wytrzymał bowiem, widząc Komitet Organizacyjny w przedzjazdowej udręce, z nałogu wrócił do pracy, a uczestnicząc w wszystkich przygotowaniach, niemałe oddał Komitetowi usługi.

W końcu wspomnieć należy o drukach wydanych kosztem i nakładem naszego T. M. K. Oficjalną publikacją była monografja dra Kazimierza Hartleba „Bibljoteka Zygmunta Augusta“. Sąd o wydaniu tej cennej książki pozostawiamy tym, którzy ją otrzymali. Z naszej strony godzi się jednak podnieść, że autor jej, w trudnych i ciężkich warunkach, zdołał ją na czas wykończyć, ofiarując pracę swą zupełnie bezinteresownie Zjazdowi, czem zaskarbił sobie wdzięczność i dobrą pamięć T. M. K.

W znakomity sposób do wydania tej pięknej książki przyczyniła się drukarnia A. Goldmana, drukując ją w nieprawdopodobnie krótkim przeciągu czasu. Wystarczy powiedzieć, że w chwili, gdy goście zjazdowi biesiadowali na wieczorze zapoznawczym, ostatni arkusz książki ściągano dopiero z maszyny.

Kosztem Towarzystwa wydano również książeczkę Mieczysława Opałka „Sto trzydzieści lat wśród książek“, dając temsamem wyraz uznania zasłużonej wiekowej pracy antykwarni Iglów.

Poza wydawnictwami lwowskiemi spadł na nas istny deszcz darów od firm wydawniczych i drukarskich, oraz bratnich zrzeszeń bibljofilskich całego kraju. Wśród nich istne cacka bibljofilskie, że wspomnieć tylko druk anczycowski „Okruchy wierszowane“ Estreichera, lub oba zbiorki poezyj poety-bibljofila Zegadłowicza, odbite w Drukarni Poradnika Gospodarskiego w Poznaniu pod kierunkiem p. Jana Kuglina. Dziękujemy serdecznie za piękne dary JWPP. Wacławowi Anczycowi w Krakowie, Janowi Kuglinowi, Fiszerowi i Majewskiemu, Redakcji „Tęczy“, Zarządowi i Personelowi Druk. „Poradnika Gospodarskiego“, oraz Dyrekcji Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu; Kołom Krakowskiemu i Warszawskiemu Związku Bibljotekarzy Polskich, Akad. Kołu Przyjaciół Czechosłowacji, księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, oraz wszystkim bratnim zrzeszeniom bibljofilskim w Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Lublinie, Łodzi, Kaliszu, Zamościu, Paryżu, Wilnie i Warszawie. A przedewszystkiem dziękujemy Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich za cenne wydawnictwa pamiątkowe, utrwalające pamięć setnej rocznicy Jego założenia.

Na tem kończy się opis przebiegu prac Komitetu Organizacyjnego III. Z. B. P. we Lwowie. Dalsze prace połączone są już z przebiegiem samego Zjazdu. Jeżeli prace Komitetu odniosły pożądany sukces, zawdzięczać to należy zgodnej i pełnej ofiarności pracy wszystkich członków Komitetu, którym wiele zależało na tem, żeby Zjazd odbyty w ich ukochanym grodzie wypadł jak najokazalej.

Jeżeli były jakie usterki, (gdzież bowiem ich niema?) pamiętać należy, że pracą zjazdową zajmowali się ludzie, pracujący przeważnie w zawodach wolnych, lub takich, w których każda godzina poświęcona sprawie Zjazdu, była połączona częstokroć z uszczerbkiem materjalnym, lub poprostu z wysiłkiem fizycznym.

A zatem, Szanowni nasi Goście, pamiętajcie tylko o pięknych momentach Zjazdu, słabsze wykreślcie z pamięci!

Aleksander Semkowicz

PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI I OBRAD ZJAZDOWYCH

Nie przypadkowo, lecz świadomie i celowo, połączono oba Zjazdy, III-ci Bibljofilów i I-szy Bibljotekarzy Polskich, z uroczystem świętem stuletnich godów sędziwej Książnicy Ossolińskich we Lwowie. Pod tchnieniem uroczystości jubileuszowych, udostojniły się prace zjazdowe. Czcząc Wielką Zasługę z przed lat stu i gromadząc równocześnie tworzywo myśli i haseł na dziś i jutro, związano przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, nie przepomniawszy świetnych tradycyj kultury polskiej.

Sobota 26-go

Już w rannych godzinach 26-go maja zaroiło się na dworcu kolejowym od gości przybywających z wszystkich stron kraju, i pobratymców z sąsiedniej Czechosłowacji. Członkowie Komitetu Organizacyjnego, którego duszą był p. Aleksander Semkowicz, dokładali wszelkich starań, by goście, z których wielu przybywało po raz pierwszy do Lwowa, nie czuli się obco w nieznanem sobie mieście. Przysłowiowa gościnność Lwowa spotkała się też z ogólnem uznaniem przybyłych i pogłębiła w ich sercach ów sentyment, jakim miasto Orląt cieszy się zasłużenie wśród mieszkańców innych grodów.

W godzinach popołudniowych zebrali się członkowie Rady Bibljofilów na posiedzenie w mieszkaniu zasłużonego założyciela „Exlibrisu" p. Franciszka Biesiadeckiego. Podczas obrad poddano gruntownej i ożywionej dyskusji sprawę Bibljoteki Narodowej w Warszawie. Po obradach odbyło się w salonach PP. Biesiadeckich przyjęcie, na którem goście obdarowani zostali wdzięcznym bibljofilskim druczkiem: wierszowanem menu.

W godzinach wieczornych, pospieszyli członkowie obu Zjazdów na towarzyskie zapoznawcze zebranie do sal restauracji Hotelu Krakowskiego, gdzie spędzono kilka godzin na miłej pogawędce.

Niedziela 27-go

Właściwy cel i nastrój Zjazdu zaznaczył się nazajutrz, w niedzielę dnia 27. maja. Dostojne piękno święta jubileuszowego owiało dusze tchnieniem wzruszeń niecodziennych. Oto po nabożeństwie w Bazylice łacińskiej, odbył się pełen powagi obchód stulecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Z frontonu jednego ze skrzydeł gmachu opadła zasłona; rysami szlachetnego oblicza i kutemi w kamieniu literami napisu, przemówiła tablica pamiątkowa.

Zakończeniem uroczystości jubileuszowych Ossolineum była uroczysta Akademja w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Popołudniu o godzinie 17-tej, odbyła się tamże, zgodnie z uchwałą Komitetu Organizacyjnego, wspólna inauguracja III-go Zjazdu Bibljofilów i I-go Zjazdu Bibljotekarzy, przy bardzo licznem uczestnictwie członków Zjazdów i gości. Przybyli też przedstawiciele Władz Państwowych, miasta Lwowa, wyższych uczelni, instytucyj kulturalnych i oświatowych. Uroczystość otworzył przewodniczący T. M. K. we Lwowie prof. Stanisław Łempicki, witając uczestników obu zjazdów temi słowy:

Szanowni Państwo! Drodzy nasi Goście!

Po Krakowie i Warszawie przyszła kolej na Lwów. Miasto nasze czuje się dzisiaj szczęśliwe, że dane mu jest przyjmować w jego starych murach uczestników, hospitantów i gości dwóch wielkich Zjazdów ogólnopolskich, którzy zebrali się tu z różnych ziem Rzeczypospolitej dla spraw ważnych i obchodzących całe społeczeństwo nasze.

Praca nasza ma już za sobą niebyle jaką, wieloletnią tradycję. Jeżeli szerzej rzecz ujmiemy, to te dążenia i wysiłki polskie w obu naszych dziedzinach moglibyśmy liczyć nie na lata, ale na dziesiątki lat, może nawet na całe stulecia. Bo przecież od chwili, gdy tylko Polska weszła do wielkiej rodziny cywilizowanych

narodów Europy, zbudziła się w niej, kwitła i trwała miłość do słowa pisanego, ujętego w kształt książki, powstawały i urastały na jej gruncie bibljoteki, tworzył się i doskonalił szczytny urząd stróża książnic, bibljotekarza. A jeżeli już nawet nie będziemy sięgać w czasy tak odległe, to w każdym razie myśl nasza zatrzymać się musi kornie przed wielkiemi postaciami Załuskich i Ossolińskich i powiedzieć sobie z chlubą, że już sto, sto pięćdziesiąt lat temu — mieliśmy znakomitych wyznawców i pracowników tych idei, w imię których czynni jesteśmy wszyscy, każdy w skromnem swojem kółku.

Szanowni Państwo! Jesteśmy jeszcze wszyscy pod wrażeniem dzisiejszych porannych uroczystości. Sto lat z górą pracy oświatowej i obywatelskiej, pracy dla kultury duchowej narodu, dla nauki i szkoły — to rzecz nawet z perspektywy wieków niemała. Tyle zaś właśnie lat wskazuje metryka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, jego cennej bibljoteki i bogatych zbiorów. U kolebki tej instytucji stała miłość do książki jednego niepospolitego męża, a więc to właśnie godziwe i pałające uczucie, którego iskierki płoną i w naszych duszach. Do tej fundamentalnej miłości Ossolińskiego dołączyły się potem w ciągu stulecia miłości ludzi innych, z Lubomirskim na czele, i oto urosło dzieło wielkie, żywe i płodne, aż po dzisiejszą chwilę. Z bibljofilstwa urosła jedna z największych bibljotek narodowych, która wydała i wydaje dotąd całe pokolenie bibljotekarzy, mnoży i podsyca te gałęzie nauki, które nazywamy bibljografją i bibljotekarstwem.

Oddając w tej chwili hołd wielkiemu, stuletniemu anniwersarzowi Ossolineum, w jego dziejach, w tem szlachetnem, naturalnem skojarzeniu się, spleceniu się miłości do książki z umiejętnością bibljotekarską, znachodzimy odrazu dewizę dla prac naszych dzisiejszych i dalszych.

Leży za nami już dobry kawał pięknie obrobionego

pola. Organizacje bibljotekarskie i bibljofilskie rozsiane są już dziś po wszystkich większych centrach naszego życia umysłowego. Pochwalić się możemy w ciągu tych kilku lat wspólnej naszej pracy szeregiem plonów poważnych; składa się na nie nietylko pożyteczna inicjatywa w wielu kierunkach, nietylko postulaty i projekty, ale także rzetelna praca w kołach i oddziałach bibljofilskich i bibljotekarskich, czasopisma perjodyczne, publikacje wartościowe i piękne, rozprawy naukowe, wykształcenie rzeszy pracowników, propaganda gorąca i umiejętna wśród szerszych sfer społeczeństwa. Odbywaliśmy dwa zjazdy ogólne, a dziedziny naszych zainteresowań, czy postępy naszych dociekań, rozrosły się tak szybko i wyraźnie, że rozdzieliliśmy się na dwie wielkie społeczności dla osiągnięcia większej sprawności w naszych pracach i wysiłkach specjalnych. Obradować będziemy po raz pierwszy na dwóch osobnych zjazdach, ale w głębokim zestroju tych samych myśli przewodnich, tych samych uczuć. Bo czy będziemy iść drogą przywiązania do książki i wrażliwości na dobro i piękno książki, u której podstaw musi wszak leżeć także zawsze nietylko sentyment i smak, ale i rzetelna wiedza, — czy pójdziemy szarą i żmudną drogą ścisłych badań fachowych i naukowych — to zawsze przyświeca nam cel jeden: mnożenie najwyższych wartości własnego społeczeństwa: jego kultury duchowej. Obradować będziemy odrębnie, odwiedzając się nawzajem, ale przez dzielące nas ściany tej dostojnej Kazimierzowskiej świątyni nauki, snuć się będą niedostrzegalne nici współmyślenia i współdziałania.

Witam jak najgoręcej i najserdeczniej w imieniu Komitetów Organizacyjnych obu Zjazdów, Dostojnych Przedstawicieli Władz państwowych, Kościoła, Zarządu gminy m. Lwowa, Reprezentantów Zakładów i Instytucyj Naukowych z gospodarzem tego gmachu, Magn. Rektorem na czele, Reprezentantów Towarzystw Naukowych, i jubilata dzisiejszego, kuratora Ossoli-

neum. Witam z tem samem uczuciem wszystkich uczestników obu Zjazdów, bibljotekarzy i bibljofilów, którzy zawitali tak licznie i tak ochotnie do naszego kresowego grodu z stolicy Państwa, z starego drogiego Krakowa, z Wielkopolski, z Litwy, z Wołynia i z nad polskiego morza, witam z szczególnem wzruszeniem drogich nam zawsze gości zagranicznych, swoich i obcych. Jeśli nie przyjmiemy Was tak, jakbyśmy sercem radzi, wybaczcie: nie zawsze chęciom odpowiada owoc najlepszych naszych wysiłków. Prosimy jednak: zechciejcie się czuć, jak u siebie w domu, wśród bliskich i oddanych Wam przyjaciół.

Życząc obu Zjazdom jak najpomyślniejszych i jak najbogatszych w plony obrad — otwieram w tej chwili I Zjazd Bibljotekarzy Polskich i III Zjazd Bibljofilów Polskich we Lwowie."

W skład prezydjum honorowego Zjazdu weszli: prof. Dr. W. Abraham ze Lwowa, prezes F. Biesiadecki ze Lwowa, prof. Dr. W. Bruchnalski ze Lwowa, wicekurator Ossolineum prof. Dr. F. Bujak ze Lwowa, dyrektor Dr. A. Chmiel z Krakowa, prof. Dr. I. Chrzanowski z Krakowa, nacz. Wydz. Min. W. R. i O. P. p. Stefan Demby z Warszawy, prof. S. Dickstein z Warszawy, ordynat W. hr. Dzieduszycki ze Lwowa, prof. Dr. L. Finkel ze Lwowa, ks. rektor Dr. A. Gerstman ze Lwowa, prezes J. Glass z Warszawy, prof. Dr. B. Gubrynowicz z Warszawy, prof. Dr. W. Hahn z Lublina, prof. J. Kallenbach z Krakowa, Dr. Z. Klukowski z Zamościa, dyrektor Biblj. Jag. Dr. E. Kuntze z Krakowa, kurator Ossolineum A. ks. Lubomirski ze Lwowa, ks. A. Ludwiczak z Poznania, rektor prof. Dr. J. Łoś z Krakowa, ks. Dr. E. Majkowski z Poznania, delegat Rządu prof. Dr. S. Ptaszycki z Warszawy, prezes J. Sokulski z Krakowa, P. Smolik z Łodzi, komisarz rządu J. Strzelecki ze Lwowa, ks. Dr. E. Szramek z Katowic.

Z pośród gości czeskich weszli tutaj: sekr. Min. Oświecenia Republiki czesko-słowackiej Dr. L. Calábek, dyrektor Bibljoteki Muzeum Narod. w Pradze Dr. A. Dolen-

sky, dyrektor Bibljoteki Uniw. Dr. J. Emler z Bratislawy i prof. S. Rambousek z Igławy.

Czynnym prezesem obu Zjazdów wybrano na wniosek prof. Łempickiego ordynata Edwarda hr. Krasińskiego z Warszawy, na sekretarzy powołano pp. Dr. Kazimierza Tyszkowskiego i Aleksandra Semkowicza.

Nastąpiły przemówienia reprezentacyjne. Imieniem Ministerstwa W. R. i O. P. życzył Zjazdom jak najlepszych wyników w obradach naczelnik Stefan Demby. Imieniem miasta przemówił Komisarz Rządu Jan Strzelecki, imieniem Czeskosłowackiego Związku Bibljotekarzy prof. Rambousek, poczem sekretarz Zjazdów Dr. Tyszkowski odczytał liczne depesze, nadesłane z różnych miejscowości w kraju i z zagranicy.

Z kolei nastąpił odczyt naczelnika Dembego „O Bibljotece Narodowej". Prelegent podał zwięzłą historję usiłowań w kierunku stworzenia wielkiej książnicy, poczem nakreślił zarys organizacji i projekt urządzenia Bibljoteki Narodowej w Warszawie.

Bezpośrednio po inauguracji wspólnej, odbyło się w uniwersyteckiej sali im. Kopernika oddzielne posiedzenie inauguracyjne III-go Zjazdu Bibljofilów Polskich. W przemówieniu wstępnem, scharakteryzował prof. Dr. St. Łempicki problemy bibljofilstwa polskiego i omówił program prac zjazdowych. Prezesem Zjazdu wybrano p. Saturnina Mravincsicsa, przewodniczącego T. M. K. w Poznaniu, wiceprezesami pp. Witkiewicza z Krakowa, Chwalewika z Warszawy, ks. Dr. Kwolka z Przemyśla i ks. Ludwika Zaleskiego z Lublina. Na sekretarzy powołano pp. Mieczysława Opałka i Aleksandra Semkowicza ze Lwowa, oraz Dr. Chowańca ze Stanisławowa.

Przewodniczący p. Mravincsics dziękując za wybór, przypomniał węzły serdeczne, jakie łączą Wielkopolskę ze Lwowem. Przemówienia powitalne wygłosili pp. Jan Kuglin z Poznania imieniem tamtejszych typografów i Marceli Poznański z Łodzi, jako przedstawiciel Związku Miast Polskich.

Posiedzenie zakończył bardzo dobrze ujęty i pomyślany referat p. Franciszka Biesiadeckiego na temat „Józef Maksymiljan Ossoliński jako bibljofil".

O godzinie 9-tej wieczorem wzięli udział uczestnicy Zjazdu w raucie wydanym w salach Kasyna Narodowego przez Kuratora Zakładu Nar. im. Ossolińskich i Andrzejową ks. Lubomirską. Po raucie odbyło się zebranie towarzyskie w restauracji Hotelu George'a.

Poniedziałek 28-go

W poniedziałek d. 28. maja otworzył obrady Emil Zegadłowicz piękną prelekcją pod tytułem „Gawęda Poety z Typografem", domagając się w szeregu głębokich myśli harmonijnego zcalenia i syntezy treści z kunsztem typograficznym i wyczarowania swoistego typu prawdziwie pięknej książki polskiej.

Wykład Dra Kazimierza Hartleba „Przeszłość i przyszłość bibljofilstwa polskiego", wygłoszony ze swadą i pełen przekonywujących argumentów, wywołał żywą dyskusję która obracała się dokoła następujących problemów, poruszonych przez prelegenta: pogłębienie miłośnictwa książek w Polsce, rozszerzenie postulatu estetyki i piękna książki na dziedzinę dzieł naukowych, wciągnięcie w sferę bibljofilstwa najszerszych kręgów wydawców i drukarzy.

Obrady popołudniowe poświęcone były w całości zagadnieniom i postulatom estetyki książki polskiej. P. Olga Reichensteinówna mówiła o szacie ilustracyjnej książki p. Dr. Zofja Krystyna Remerowa o grafice Stanisława Dębickiego, p. Zuzanna Rabska o artystycznym exlibrisie polskim.

Wieczorem o godz. 9-tej odbył się w salach restauracji Hotelu Krakowskiego bankiet oficjalny uczestników obu Zjazdów. Na bankiet przybyło około 200 osób, między niemi kurator Ossolineum, goście z Czechosłowacji, reprezentanci sfer uniwersyteckich i naukowych. Pierwszy toast na cześć gości wniósł p. Franciszek Biesiadecki, przemówiwszy w te słowa:

Nie dziwcie się Państwo, że poproszę o chwilkę silentium, by pierwszy przemówić. Nie czynię tego ze względu na wiek, bo narówni z paniami do lat przy

znawać się nie lubię. Kieruje mną natomiast pewna odpowiedzialność ojcowska, bo jestem jednym z tych, którzy byli przy narodzinach tej idei, która nas tu dziś złączyła. Bywa tak często, że dzieci tych samych rodziców, rozchodzą się nieraz, by podczas świąt rodzinnych, zejść się znowu przy jednym stole. Podobnie i dzisiaj zebraliśmy się tu wszyscy, aby w zgodnym zespole myśli i uczuć, wywołanych wspólną ideą, zasiąść do rodzinnej uczty. Bo właściwie wszyscy pracujemy dla tych samych celów, choć jedni dążą drogami specjalizacji naukowej i metod naukowych, drudzy zaś kierują się względami bardziej może uczuciowemi. Obie te drogi są dobre, uzupełniają się nawzajem a niejednokrotnie zbiegają się i łączą. Wszyscy uznają prawdę mych słów i udowadniać mej tezy nie potrzebuję. A jeśli zabrałem głos, to tylko dlatego, że upoważniony jestem przez oba Komitety, że jestem powolny rozkazom serca, które się dziś raduje, przepełnione uczuciem i wzruszeniem. Oto, do grodu naszego zjechali drodzy goście z całej Polski, zjechali i bibljofile i bibljotekarze. Idąc za głosem serca, wnoszę toast na cześć gości z pod obu sztandarów, które są właściwie jednym sztandarem. — Niech żyją!

Na cześć Lwowa toastował Ordynat hr. Krasiński temi słowy:

Wszelkie zjazdy zbliżają nawzajem — cóż dopiero zjazdy kulturalne, gdzie poznając się ludzie wykształcenia i talentu, uczą się wzajemnie cenić i kochać.

Każdy z nas, przed wojną, —pracował w swem mieście czy okolicy w służbie kultury narodowej — wprawdzie zawsze z Polską w sercu, nie rozdzielając jej nigdy na części, nawet myślą, — ale dopiero wolność i niepodległość zjednoczyły nas zupełnie, dając nam sposobność spotykania się nietylko w krainie ducha, ale obcowania ze sobą osobiście i popierania żywem słowem zbiorowej pracy myśli.

Mam wielką nadzieję, że połączone Zjazdy Bibljotekarzy i Bibljofilów, których przewodnictwem raczyli

mnie Panowie obdarzyć — wielki ten zaszczyt odczuwam gorąco — wydadzą ze siebie zupełnie konkretne postanowienia w tak arcyważnych sprawach — postanowienia, któreby powinny być znów dla nas drogowskazami na pewien dalszy okres czasu. — Bez nich nie uważałbym Zjazdu za wyzyskany.

Ludzie mijają, ale zostaje idea — tą jest miłość Ojczyzny tak żywa i gorąca i bohaterska w tym cudnym Lwowie; obroniła nas ona od Tatarów i innych wrogów, obroni nas ona i od wrogów kultury potęgą swych ludzi i wychowaniem swych uczelni; piję na zdrowie i pomyślność Lwowa w ręce jego naukowych, kulturalnych i społecznych przedstawicieli — w ręce p. Prezesa Biesiadeckiego. — Niech żyje Lwów!

Pozatem wygłosił prof. Stan. Łempicki toast na cześć naczelnika Stefana Dembego, Dr. Ziembicki na cześć pań bibljofilek, naczelnik Demby na cześć organizatorów Zjazdów. Przemawiali wreszcie pp. Michał Rolle imieniem prasy, prof. Dr. Czekanowski, Dr. Piekarski, oraz Prof. Horak z Pragi, życząc bogatych plonów zjazdowych.

Wtorek 29-go

We wtorek 29. maja, na urozmaicony i żywy program obrad złożyły się referaty Dra Aleksandra Czołowskiego, Dra Mieczysława Hartleba, Maryli Tyszkiewiczowej z Florencji, Dra Józefa Fritza, Dra Witołda Ziembickiego, Dra Zygmunta Morvitza i Dra Kazimierza Hartleba.

Ustęp niniejszy Pamiętnika, mający być zwięzłym streszczeniem przebiegu obrad, nie pozwala na szczegółowe omawianie toku posiedzeń. To, co stanowiło istotę i rdzeń obrad t. j. referaty oraz plon rezolucyj i wniosków, znajdą Czytelnicy poza ramami niniejszego artykułu, na innych kartach Pamiętnika.

O godzinie 4-tej popołudniu dokonał przewodniczący p. Mravincsics zamknięcia Zjazdu Bibljofilów, a w godzinę później odbyło się w auli uniwersyteckiej wspólne uroczyste zamknięcie obu Zjazdów. Po zagajeniu zebrania przez prezesa ordynata Edwarda hr. Krasińskiego, zabrał głos prezes Komitetu Organizacyjnego I Zjazdu Bibljotekarzy dyr. Dr. Ludwik Bernacki i przemówił w te słowa:

Zjazdy nasze dobiegły końca.

Lwów, kolebka wszelakich, w różnych dziedzinach poczynań, chlubić się będzie kiedyś przypomnieniem, iż w poszczerbionych jego murach odbył się również I Zjazd Bibljotekarzy Polskich.

Gdybyż mógł patrzeć na nasze obrady ten znakomity pisarz, który ongi wyraził się o bibljotekarzach z krzywdzącem uprzedzeniem! Niewątpliwie zmieniłby sąd zbyt ostry, hołdując raczej zbożnej tutaj pracy. Bo zarówno fachowe dociekania, jak i wszystko w Zjeździe naszym zmierzało ku jednemu celowi, a tym jest: mnożenie kultury duchowej i narodowej.

Zjazd — zaznaczamy to zaraz — raczyli uświetnić przedstawiciele nauki obcej i rodzimej, nie mówiąc o gromadnym, wprost imponującym udziale reprezentantów rzeszy bibljotecznej. Stąd wniosek, iż bibljotekarze dzisiejsi nie są już owemi molami z przysłowia, które poza mrocznym magazynem, czy biurem, nie dostrzegają wcale świata. Rozszerzył się krąg naszych zainteresowań. Nadto jesteśmy zawsze tam, gdzie *res nostra agitur*, zgodnie z wzniosłem powołaniem i obowiązkiem obywatelskim.

Orędował nam łaskawie szanowny Naczelnik Bibljotek Państwowych. A z żalem prawdziwym szukaliśmy między sobą Edwarda Kuntzego. Złożony niemocą, nie zdołał wśród nas stanąć, ogromnych zasług rewindykator Bibljoteki Załuskich.

Czy wolno zasię zwierzyć się głośno z tem, co pewno czuło wielu? Oto zdało się nam w ciągu dni zjazdowych, żeśmy tu chyba nie sami, że łączą się z trudem naszym i jakby mu błogosławią: królowa Jadwiga, Zygmunt Stary, Zygmunt August, Sobieski, Leszczyński i Stanisław Poniatowski, — Zamoyscy, Lubomirscy, Załuscy, Czartoryscy, Raczyńscy, Krasińscy, Działyńscy i bliżsi już nieco, taki Linde, Lelewel, Juszyński, Bandtkie, Pawlikowski, Baworowski, Estreicher, Przyborowski, Korzon, Korzeniowski, ofiarni budownicy, bądź współtwórcy, czujni stróże księgozbiorów, z święcącym

swą pamiątkę Ossolińskim na czele! Chodząc bowiem codzień około ich dzieła, jesteśmy z nimi przedziwnie zespoleni. A jeśli gnębi nas troska, to jedna tylko, żeby nie przynieść uszczerbku powierzonym ufnie skarbom, owszem zachować je z pietyzmem, jeszcze stokroć pomnożyć, jako l a m p a d a e t r a d i t a e na przestrzeni wieków.

Równocześnie z podniesieniem bibljotekarstwa, zwłaszcza pod względem naukowym, budzi się w Polsce i bibljofilstwo. Ktoś rzekł, rzekł najlekkomyślniej, że jest to zabawa powojennych ludzi. Cóżby ignorantom odpowiedział patron nasz, kardynał de Bury?! I wieluż z wymienionych przed chwilą, pozbawiało się kawałka chleba, byle nabyć księgę?

Nie zabawą więc, lecz znojem i zasługą to piękne ukochanie książek, gromadzenie ich pieczołowite, ta pasja szczególna, zarówno do treści, jak i formy. Ci poławiacze pereł, coraz u nas liczniejsi, są bibljotek armją posiłkową: bronią od zaguby, zniszczenia, uświadamiają profanów.

Tak oba bratnie Zjazdy, zgodnie z swoim charakterem, dopełniały się dla dobra wspólnej sprawy. W protokołach zapisano szereg doniosłych i pożytecznych uchwał. Wykonaniem ich zajmą się jak zwykle najgorliwsi, których na szczęście nie brak w naszym gronie.

Kończąc, mam zaszczyt podziękować tym wszystkim, co przyszli z pomocą naszym Zjazdom, a więc: Wysokiemu Rządowi za subwencję w kwocie 3.000 zł. i ulgi kolejowe, Świetnej Reprezentacji miasta Lwowa za subsydjum w kwocie 4.500 zł. i wszelkie inne ułatwienia; Jego Magnificencji Rektorowi Uniwersytetu Jana Kazimierza, ks. Dr. Adamowi Gerstmanowi, za udzielenie auli, tudzież sal wykładowych na obrady; Dyrekcji Ukraińskiego Narodnego Muzeum, tudzież Kuratorjum Opieki nad Zabytkami Sztuki Żydowskiej — za bardzo ciekawe i wartościowe wystawy; właścicielom oficyn drukarskich, przedsiębiorstwom wydawni-

czym, oraz osobom prywatnym za cały szereg cennych publikacyj, przeznaczonych dla uczestników Zjazdów. Przedewszystkiem zaś składam gorące podziękowanie uczestnikom i uczestniczkom, zwłaszcza zdala przybyłym. Obok celów bezpośrednich, wiodła ich, mniemam, do kresowej strażnicy gorąca chęć uczczenia twórcy Ossolineum.

Rozejdźmy się przeto z jego imieniem na ustach; wszak oddał, jak pragnął „Ojczyźnie przysługę“, nam zaś przekazał najszlachetniejsze z umiłowań i wiarę, wiarę w niezniszczalny posiew książki.

Ostatnie słowo wyrzekł Czcigodny Prezes obu Zjazdów Dostojny Ordynat Edward hr. Krasiński:

Niestety, rozjechać się mamy do swoich domów. Ale wiemy, że Zjazdy nas pouczyły i podniosły na duchu, i dalej słowo kultury narodowej głosić będziemy, każdy na swej ziemi. Wyniki prac zjazdowych były poważne, a chociaż p. pułk. Łodyński przed chwilą bardzo słusznie zauważył, iż wyniki nie mogą być konkretne, a tylko pośrednio rozjaśniające i przez to użyteczne, niemniej sądzę, że dały one wskazówki, kierunek i drogowskazy realne. Przytem trzeba podkreślić, że prace prowadzono z ogromnym zapałem, znajomością rzeczy i miłością przedmiotu — i to wzbudza nasz podziw. Żegnam serdecznie Szanowne Zgromadzenie! Jeszcze raz dziękuję w imieniu przyjezdnych miastu Lwowowi i przedstawicielom jego nauki i kultury za niezapomniane przyjęcie i gościnność. Mam nadzieję, że się niedługo spotkamy wszyscy na Zjeździe następnym w Poznaniu. Oba Zjazdy ogłaszam za zamknięte.

Mieczysław Opałek.

JÓZEF MAKSYMILJAN OSSOLIŃSKI
JAKO BIBLJOFIL

Tegoroczne zjazdy bibljofilów i bibljotekarzy polskich odbywają się w podniosłej atmosferze jubileuszowego święta, które obchodzi jedna z najstarszych skarbnic kultury narodowej — czcigodne Ossolineum. Instytucja dziś wielka i żywa, patrząca w przyszłość, zawdzięcza swe powstanie mężowi, który u źródeł miłości książki czerpał moc i otuchę w smutnych czasach niewoli po utracie bytu państwowego naszej Ojczyzny. Józef Maksymiljan Ossoliński, wielki bibljofil i światły bibljotekarz, dźwignął trudem życia swego i swej ofiarności potężny szaniec narodowej kultury i gdy złote promienie godów jubileuszowych padły na sędziwe mury u stóp góry Wronowskiej, niepodobna nie pochylić czoła przed rozumnym i szlachetnym bibljofilem, twórcą wielkiego dzieła.

Józef Maksymiljan Ossoliński, ostatni Toporczyk, scalił w sobie w doskonałą syntezę pietyzm i miłość dla książki bibljofila, z pracowitością i znawstwem bibljotekarza. Z tych dwu wartości wyrosła wartość trzecia, trwała i nieprzemijająca, a jest nią czyn Ossolińskiego, jego spuścizna dla narodu. Bibljofilstwu Ossolińskiego przyświecał cel użyteczności. Nie zadowolił się Ossoliński tem tylko, że książka jest radością życia, że ma ona mu służyć w doczesnej wędrówce i umilać szarość dni, lecz wyznaczył jej rolę donioślejszą. Nie wiązał z nią egoizmu maniaka, bo wybiegł myślą w przyszłość i bibljofilstwo swoje wraz z bibljoteką cenną przekazać pragnął narodowi. Bibljofilstwem swem podzielił się z rodakami, bibljofilstwu temu żyć kazał wiecznie w wielkiem fundacyjnem postanowieniu i akcie. Siła

emocjonalna bibljofilstwa Ossolińskiego tkwiła w tem, że zapewnić pragnął po śmierci bibljotece swojej byt, a zarazem oddać ją i przekazać narodowi jako niewysychające nigdy źródło miłośnictwa książki i warsztat naukowej pracy. „Chodzi mi o tę bibljotekę — pisał do Józefa Dzierzkowskiego — jak o córkę jedynaczkę na wydaniu, którejbym na los nie chciał odumrzeć. Miej litość nad moją czułością, a dzieło pośpieszaj“ — błagał Dzierzkowskiego, gdy wydarzenia polityczne utrudniać zaczęły sprawę ufundowania Bibljoteki Narodowej.

Cel użyteczności bibljofilstwa Ossolińskiego polegał jeszcze na tem, że książki gromadzone służyły właścicielowi w jego pracach literackich i naukowych. Nie kończyło się na samej tylko pasji gromadzenia książek. Pracowity bibljofil-bibljotekarz, a przytem również pisarz, korzystał ze swych zbiorów, zawdzięczał im niejeden ważny szczegół w swych pracach. W ten sposób bibljoteka Ossolińskiego, przedmiot jego bibljofilstwa, była odrazu żywą już w swoich początkach, a korzystał z niej nietylko sam właściciel, lecz i inni, bo bibljofil Ossoliński nie krył swych skarbów zazdrośnie. Wszak głównie przy pomocy źródeł nagromadzonych w zbiorach Ossolińskiego dojrzał słownik Lindego, o czem sam autor tak pisze: „Miałem co czytać, miałem skąd robić wyciągi. Czytałem w drodze, na popasach, na noclegach, a gdy niewygoda nie pozwoliła zaraz wypisać, znaczyłem przynajmniej, co osądziłem potrzebne do mojego celu. Zachęcał mnie do tego zacny Ossoliński własnym przykładem, dzieląc ze mną tak czytanie jak wypisywanie. Nigdy mi nie wyjdą z pamięci kilkugodzinne, czasem aż do późnej nocy przeciągane, z szanownym hrabią narady. Zacny ten mąż nietylko koszta łożył na mnie i moje przedsięwzięcie, coby każdy majętny człowiek potrafił, ale nadto osobistą pracą, nauką i światłem wspierał mnie swojem, na co nie każdy majętny mógłby się zdobyć“.

Lecz gdzie szukać źródeł i pierwszych podniet bibljofilstwa Ossolińskiego?

Już w domu rodzinnym, w komnatach dworu w Woli Mieleckiej, oswajały się oczy małego chłopca z książkami skromnej rodzinnej bibljoteki mieszczącej to wszystko, co w mowach i panegirykach dotyczyło zasłużonego rodu Toporczyków-Ossolińskich. Tradycje bibljofilstwa nie były obce rodowi Ossolińskich. Już Franciszek Maksymiljan Ossoliński, podskarbi koronny, posiadał w Lotaryngji u boku króla Leszczyńskiego wspaniałą bibljotekę, która przeszła później na własność Józefa Maksymiljana. Zasobny księgozbiór, liczący 7.332 dzieł, był również w posiadaniu stryja fundatora, Franciszka Salezego. Jak widać stąd, kwitło bibljofilstwo już wśród antenatów Ossolińskiego, a przykład ów nie pozostawał bez wpływu na Józefa Maksymiljana.

Później w szkołach, z zamiłowaniem do nauk, wzmagał się w nim pociąg do książek. Nie należy też zapominać, że Ossoliński wzrastał w atmosferze „Wieku Oświeconego", gdy na tronie siedział król, wszech kunsztów i umiejętności mecenas, a rozkwit piśmiennictwa ojczystego i sława „obiadów czwartkowych" nie pozostawały bez wpływu na umysłowe życie narodu. W Warszawie dźwigali przytem bracia Załuscy, krewni Ossolińskiego, wielkie dzieło słynnej swojej książnicy. A kiedy w późniejszych latach zagnały Ossolińskiego losy do Wiednia, zetknął się z książkami w Bibljotece Narodowej, jako jej prefekt. Był już wtedy wybitnym bibljofilem — potomek rycerzy, bo obok miecza wyznaczał zaszczytne miejsce książce i raz w patrjotycznem uniesieniu zawołał: „Nauka, niemniej jak szabla, stworzyła nasze szlachectwo"!

Genezy bibljofilstwa Ossolińskiego szukać wkońcu należy w politycznem położeniu narodu. Po stracie ojczyzny pogłębiło się w Ossolińskim zamiłowanie do nauk, do pracy literackiej, do książek. „Klęskami wspólnej ojczyzny zasępiony" szukał w książkach osłody, uciszał wśród książek ból serca. Szablę wytrąconą z ręki zastąpiła książka, aby cześć narodu zachować i od zagłady uchronić najwyż-

sze dobra duchowe: mowę, piśmiennictwo i ojczyste tradycje.

Stanął Ossoliński na straży tych dóbr i gromadząc księgi szacowne, wyposażył naród swój hojnie, dając mu jako zasłużony bibljofil-patrjota mocny szaniec obronny i nowy oręż do ręki — książkę. W tem znowu dowód, jak dalece odbiegało żywe i czynne bibljofilstwo Ossolińskiego, od powierzchownego i czysto egoistycznego przywiązania do książki.

Bibljoteka Ossolińskiego spisana została w Wiedniu w lutym 1793 roku. Przeważały w niej w tym czasie jeszcze dzieła obce. Dopiero nakazana przez Józefa II kasata klasztorów i ich bibljotek, nastręczyła Ossolińskiemu możność nabywania licznych poloniców na licytacjach publicznych. Całemi pakami przywoził je do Wiednia. Miał w kraju swych agentów i zauszników, którzy przeszukiwali dlań lamusy i strychy, wyciągając z wilgotnych schowków, z pyłu nieposzanowania i niedbalstwa, najcenniejsze rzadkości. Nieocenionym wprost pomocnikiem Ossolińskiego i zapalonym pomnożycielem jego zbiorów stał się Samuel Bogusław Linde. Z ramienia Ossolińskiego i sumptem hojnego mecenasa przedsięwziął Linde siedmiokrotne podróże w najrozmaitsze strony Polski i wracał zawsze z plonem obfitym, bo sam był zapalonym bibljofilem, a przytem przejął się głęboko myślą i intencjami Ossolińskiego. A jakie to były intencje, poznajemy ze słów listu pisanego do Józefa Dzierzkowskiego. „Oddawna leży mi na sercu i w myśli — pisał Ossoliński — żebym po sobie zostawił mojemu narodowi pamiątkę. Bóg widzi, żem rozczulony i zajęty chęcią bycia użytecznym i po mojej śmierci mojemu narodowi“.

Był Ossoliński bibljofilem światłym, dobrym i pożytecznym. Światłym, bo cenił książkę nietylko za jej wyposażenie zewnętrzne, za piękno jej oprawy i czystość typograficzną, ale również za treść, za jej duszę, i przy pomocy książki pracował. Był bibljofilem dobrym, bo myślał o losie swej bibljoteki, owej — jak mawiał — „córki

jedynaczki na wydaniu", myślał o jej przyszłości, chciał od niej oddalić owe „fata quae habent libelli", książki nieszczęsne, skazane tylekroć po śmierci właściciela na rozprószenie po świecie. Był wkońcu Ossoliński bibljofilem pożytecznym, bo z bibljofilstwa swego uczynił słońce, które przyświecać ma narodowi w jego pochodzie do kultury.

Franciszek Biesiadecki
(wygłosił dnia 27. maja 1928 r.)

GAWĘDA POETY Z TYPOGRAFEM

Nie wiem, czy rozważnie i roztropnie postąpił Komitet Organizacyjny III-go Zjazdu Bibljofilów polskich, zebranych z okazji stuletniej rocznicy przesławnego Ossolineum — zapraszając do referatowego działu — poetę! — Osobiście znając ten genus humanum niejako z autopsji, — miałbym cały szereg poważnych zastrzeżeń, a przedewszystkiem to jedno, że dziś gdy szlachetna, kto wie, może najszlachetniejsza miłość do ksiąg, bibljofilstwo, staje się z dnia na dzień coraz skrupulatniejszą wiedzą, o tendencjach wyraźnie naukowych, kodyfikacyjnych i statystycznych — przekorna lotność imaginacji poetyckiej czyni w tym budującym się — nieco chińskim — murze wyłom, a wyłomem tym wprowadza czeredę niespokojnych i niepokojących, różnych druków fantastycznego autoramentu.

Gdy już jednak Komitet organizacyjny w przynaglonej alteracji przedzjazdowej tak postąpić postanowił i w najdalej idącej tolerancji poecie głos oddać uznał za słuszne i stosowne — trzeba mi tutaj obronę tego kroku przeprowadzić o ile, o tyle mocną, a w każdym razie wykazującą słuszność tego pięknego, acz niebezpiecznego postanowienia.

Oprzeć mi się należy siłą kontrastu w stosunku do ważkich, katedralnych wywodów na niezawodzącej nigdy podstawie utopijnej, przeznaczając dla niej i wykreślając kontury dla niej realne — takto już bowiem jest, że realizm krzepi się utopją, a utopja realizmem.

Zasadniczo podnieść tu trzeba incipiter jedno: poeta, aczkolwiek całą swoją konstrukcją psychiczną nastawioną na zmienność i wrażliwość i pobudliwość rzeczami i sprawami niezauważalnemi dla innych — różni się zasadniczo

od literata zawodowego i naukowca, — jest — w stosunku do zagadnień typograficznych — narówni z nimi producentem materjału drukarskiego; i nietylko z nimi! — jest dostawcą materjału drukarskiego narówni z przemysłowcem, pragnącym drukować cenniki, buchalterem zestawiającym obliczenia roczne do druku, kominiarzem i listonoszem, drukującym powinszowania noworoczne, nowożeńcem zamawiającym zapowiedzi ślubne, zmarłym, który kilkudniową pamięć o sobie powierza klepsydrom — i t. d. — Z tego więc tytułu: dostawca materjału drukarniom — jest poeta z wymienionymi tymi i innymi — na równych, tychsamych, demokratycznych prawach!

Na tym odcinku zagadnień gatunku uniwersalno-przemysłowego, jest drukarz czemś w rodzaju współczesnego reżysera, wraz z zawodem tym dziś jeszcze związaną hipertrofją, znaczeniową, który dzieło każde i objaw literacki każdy, anachroniczno cofnięty czy ekscentrycznie nadmodny, u z n a j e, w poczuciu bezgranicznych możliwości teatralnej realizacji — z a r ó w n o z n a c z n y i r ó w n o w a ż n y ! — Wyjaśni to może najlepiej zdanie, które jeden z reżyserów i dramaturgów wypowiedział zwięźle i śmiele, że sprawozdanie roczne straży pożarnej można narówni z Hamletem — niesłychanie ciekawie zainscenizować i zreżyserować. — Oczywiście, że można — lecz czy t r z e b a ?! — czy gra warta świeczki? — czy opłaci się skórka za wyprawę? — Reżyser ów twierdził że tak! — Pomiędzy tym reżyserem a współczesnym drukarzem widzę niejakie zbyt uogólniające analogje — przeto też powiedziałem, że pod względem dostawczości — tak wolno rzec — jest poeta w obliczu drukarstwa na równych prawach z każdym, kto wogóle cośkolwiek ma do drukowania.

Lecz tu się też ta analogja kończy! — Jest bowiem moment jeden ważny, który urozbieżnia wspólne dotychczas ścieżki. —Momentem tym jest j a k o ś ć materjału dostarczanego. — Ażeby znaleźć tutaj jasną i zrozumiałą platformę — rzeknijmy odrazu słówko o materjale najwyższego gatunku i najczystszej próby jaki się zdarzy

drukarzowi składać, łamać i tłoczyć. O materjale - dziele, którem Pan Swe sługi nawiedzać raczy

a jeśli Pan ten wielki Swe sługi niezawsze
nawiedzać chce w ich domu, wówczas, najłaskawsze
wciąż mając oko na nich, śle im Swe orędzie
przez Swoich pośredników. I nieraz tak będzie,
że kiedy w ciszy nocnej siedzisz w swej izdebce,
zaduman wśród swych książek, nieraz coś zaszepce,
coś zaszeleści: piąta i dziesiąta
i setna wiewna mara z każdego się kąta
wychyla i gromadą zbliża się ku tobie.
Mężowie, którzy dawno już złożyli w grobie
swe ciało, a zaś duszę zamknęli w swem dziele
żywota arcytwórczem na wielkie wesele
człowieka i na jego ukojne zbawienie
od nędzy tej powszedniej, zjawiają się, cienie
żyjących myśli swoich, ażeby cię kołem
otoczyć i swem słowem prawić ci wesołem,
w zastępstwie swego Pana, o rzeczach, co leżą
pomiędzy krańcem niebios a ziemi rubieżą,
w ich wnętrzu i poza niem, na tajemnej drodze,
wiodącej od wieczności do wieczności.

Tak czy owak — raz wszakże w życiu musi się zdarzyć drukarzowi, że na warsztacie złoży mu los twór wielkiej miary twórczej, twór, o ile to być na ziemi może, doskonały, to znaczy taki, który w najnieomylniejszych zarysach odtwarza wiernie i podatnie najgłębsze myśli i najstrzelistsze uczucia. — A ponieważ jest sam poetą i twórcą — w tej chwili bowiem tylko o takim drukarzu godzi się nam tutaj mówić — w mig odczuje wielkie piękno tworu, który oto danem mu jest ubrać w ciało. — Dzień ten, to dzień ze wszech miar szczęśliwy, a przeto pełen głębokiej, człowieczej troski; świadomość człowiecza jest zawsze szczęściem głęboka zaniepokojona, wie bowiem, że zanim mu sprosta — ono już przeminąć może.

W tej to chwili, w dniu onym i godzinie znika błahe zagadnienie dostawności: — jasnem staje się, że poeta nie jest fabrykantem autografów, czy, co gorsza, maszynopisów! — oto przychodzi do ciebie, bracie drukarzu, z czemś zgoła innem i dobrem: z kwiatem dni wielu znojnych i nocy frasobliwych: z poematem, mową ducha, posłaniem do duchów! —

Jak malarz, — który myśl krajobrazu pojął, uczuciem przepoił, myślą utrwalił — widzi przed sobą w okamgnieniu farby, których mu zażyć wypadnie, aby dać to co najważniejsze i najkonieczniejsze — tak i drukarzowi we wzroku wewnętrznym zjawiają się: — format — stronica — kolumna — układ — paginacja — margines — vacaty i — czcionki! — Przedewszystkiem czcionki!

I tu pora, aby o czcionkach rzec słów kilka, o naturze ich, o ich psychologji.

Napisał kiedyś Rimbaud wiersz, który dużo narobił hałasu, nabrał znacznego rozgłosu, a sława jego podziśdzień przetrwała — wiersz o barwie samogłosek; w nim-to o naturze tajemnej podformnej mówiąc orzekł, że np. a jest czarne, e białe, i różowe i t. d. — w praktyce formowania treści duchowej w słownym kształcie wygląda to tak, że wyrażając barwy czarne w naturze, czy też stany psychiczne czarnego tonu należy słów zażywać o przewadze a — co też przecie już w słowie samem c z a r n y się wyraża, w n o i r, s c h w a r z; zaś w zestroju słownym tembardziej nierefleksującą sadzowość potwierdzi np. — czarna wrona ponad lasem kracze.

W innym wymiarze trzeba tu też rzec o charakterze dźwięków gamy muzycznej — w czem przecież wiedno, że pewne tony są smutne inne radosne, jedne ponure inne dźwięczne i srebrne; — nie rozwodząc się nad tą dziedziną spraw nieladajakich, bo w podświadomej zakorzenionych glebie — można słuszny ten tu dezyderat wysunąć, że w ostateczności są to sprawy dość jednostronne i indywidualne w wyczuciu; — nic to! — indywidualność wszakże świadoma i konsekwentna to odrębność, to zaczyn stylu, to człon różnorakości, czyli wzbogacenie płaszczyzn

życia, rozszerzenie i prężność; — wszystko więc w porządku!!

A oto nacóż te przykłady? — miały one być tylko pobieżnie zaznaczonem zobrazowaniem tego pewnika, że instrumentem głównym drukarza jest czcionka i czcionki tej krój (z barwą zespolony), oraz forma (wykres psychiczny), które składają się na żywą istność tego tajemniczego symbolu, hieroglifu mowy, a przez mowę, myśli i uczuć — w sumie; symbolu utrwalającego przebyt ziemski ducha i jego niebiańskie tęsknoty, czy infernalne upadki.

Tak więc dochodzimy do tego — przyczem najusilniej pragnę zaznaczyć, że nie buduję systematu, lecz w najogólniejszych i zarysowanych konturach podaję to, co mnie najgłębiej w zakresie stronicy drukowanej wzrusza — więc dochodzimy do tego, że podobnie jak samogłoski barwą przemawiają, jak dźwięki, smutek czy radość rodzą, lub tęsknotę, która kolebie czuciem w takt rozgranych na Anioł Pański dzwonów wieczornych — tak-też swoją fizjognomję odrębną mają czcionki i mieć muszą, są bowiem wykonane przez człowieka, a człowiek to suma tradycji tysiącletnich łącznie z anamnezą praczasów przedludzkiego istnienia, plus doświadczenie własnych przeżytych lat, plus dzień ustroju psychicznego, w którym właśnie tworzy z przeczuciem dalekich dosięgów epoki pozaludzkiej.

W tym wypadku, oczywiście, mowa wyłącznie o czcionce twórczej, natchnionej! — są tedy czcionki radosne i roześmiane cicho i dyskretnie, to znów gwarnie i rozgłośnie, są czcionki taczające się z śmiechu gwałtownego, są inne pokorne, uległe — inne znów dumne i pyszne, jeszcze inne smutne i zastygłe w bólu, przeraźliwe i makabryczne — ponure, martwe, zimne, opuszczone, dalekie, są groteskowe, upiorne, pajacowate — są słoneczne i północne, wiosenne i zimowe, ślepe i ostrowidzące, głuche i o wyostrzonym słuchu, niemowne i gadatliwe, cnotliwe, grzeszne, rozpustne, wyuzdane — są czcionki wszelkie!

Nie kapryśnością dojrzenia poetyckiego powodowany mówię to! — bynajmniej! — Pismo, dukt jego, a dziś drukarska formacja jego, ma swoją alchemję i czarodziejstwo, magję i mistykę; — dziś — może zastygłe w stereotypowości i martwocie pozornej bo chwilowej — dla widzącego przemawia olbrzymią rozpiętością przemian od bełkotu praczłowieka, poprzez węzły i karby, klinowe cegły, hieroglify, symbolikę tarotową i zodjakalną — aż po szwabachę, antykwę, kursywę, elzewir, garmond, walbaum czy medjawal; — w literze każdej utajona jest, w literze i znaku pisarskim każdym, olbrzymia droga rozwoju myśli niebosiężnej człowieka, jak ból małży w perle, jak sen mroku podziemnego w złocie — i oto te złote żyły triumfalnego zmagania się człowieka z żywiołem wszelkim i przeciwieństwem — przebłyskują z każdej zadrukowanej stronicy — mniej lub więcej — wedle natury jej i myśli przewodniej palców człowieczych, które ją składały.

Zapytać pragniesz bracie drukarzu: gdzież są te czcionki, o których panie poeto tak cudacznie gwarzysz? — są! — jedne ułomne i niepełne jak wszelkie czyny ludzkie — to te rzeczywiste, istniejące — pośród których na pierwszy plan występują nietyle te drukarskie, kasztowe ile te przez artystę wnikliwego przygodnie dla jednej chwili w niekomplecie skomponowane —: afisze — ogłoszenia — graficzne karty tytułowe — i te czcionki drugie, pełne i krasą kwitnące, najpiękniejsze jak wszelkie marzenie: oczami ducha widziane, mową serc wołane —: czcionki które będą!!!

Tak czy owak — by powrócić do źródeł wywodów — dzień szczęsnej twórczości słoneczni się przed drukarzem, gdy oto utwór górnego lotu leży przed nim i namawia go do złożenia wedle miary i potrzeby wewnętrznej. A jest-li to poemat rozlewny, nizinny — czcionka twa musi być płaska, o dalekim widnokręgu — a jeśli zaś górzysty wznos dzieła — czcionka twa musi być pagórkowata i rosnąca wzwyż, i strzelista — turniasta — nadchmurna — bo ta tu jest tajemnica wszelka zamknięta, że drukarz

materjałem swego kunsztu nie odtwarza, nie! — lecz t w o r z y poemat swój swoistym, sobie wyłącznie przynależnym procederem.

A tu przy tem słowie „tworzy“ zatrzymajmy się na chwilę, aby mu spojrzeć w twarz trwożnie a pytająco i badawczo.

W dobie dzisiejszej wzmożonego uprzemysłowienia drukarstwa, gdy zamyślenie i cichą skupioną robotę pracowitego składacza i tłocznika, dbałych o rezultat dostały i o j a k o ś ć — przygłusza nieustanny rumor i rozgwar i kłapanina tępa linotypów gałgańskich i rotacyjnych maszyn tworzących i l o ś ć — śmiałem twierdzeniem i odważnem zagadnieniem staje się toż drukarstwo pojmowane jako r z e m i o s ł o w y z w o l o n e, jako s z t u k a s t o s o w a n a ! — Ach! — to już tak bardzo wiele! — Znamy to! wszyscy znamy! — znamy i nawet czasem, od święta, uznajemy! — Lecz prawy stuprocentowy przedsiębiorca oficynowy zpodełba patrzy na takiego cudaka, co się to typografem zwie i o formie j a k o ś c i o w e j marzy.

A oto na dobitek decydujący — chcę tu rzec, że pojęcie sztuki stosowanej w drukarstwie to rezygnacja ze znacznie dalszych i górniejszych ambicyj, których twórcze ziszczenie leży w zakresie możności drukarza-twórcy.

Drukarstwo j e s t sztuką — drukarz j e s t artystą! Możliwe — i nie będę się o to sprzeczał, czy to „jest“ — stało się już faktem dokonanym! — owszem gotów jestem sceptycznie stwierdzić, że to „jest“ — ukrywa tylko w formie zbyt obcesowej pojęcie przyszłości: „będzie“.

Istotnie! — gdy papier, rozmiar, kolumna, c z c i o n k a w jej biologicznym i psychologicznym doborze — stanie się dla operującego tym materjałem — tem, czem pędzle i paleta i farba dla malarza, czem instrument muzyczny dla muzyka, czem glina, kamień, marmur, bronz dla rzeźbiarza, czem cegła, zaprawa murarska dla architekta, czem słowo dla poety, a dykcja i trafność przedzierżgnięcia się w obcą umysłowość i odczuwalność dla aktora — wtedy drukarz, pełen uświadomień i samowiedzy — peł-

nym, twórczym, samoistnym będzie artystą, wypowiadającym na swój sposób dytyramb na cześć życia i jego przemian; — będzie artystą, twórcą, indywidualnością; — do dziś sztuka drukarska kooperatywnym niejako przemawia językiem; — wieki składają się na oblicze gotyckie książki, czy na rokokowe u nas Grölowskie. — Tu i tam wybłyska jednostka przełomowa — lecz to sporadyczność jeno, jeno wyjątek! — Pełne, wiekami idącemi przygotowane uświadomienie twórcze zaprowadzi drukarza na tory osobowości i skupionego natchnienia w nieomylnej formie stwarzającego książkę i arcyksiążkę. — Stanie się też drukarz prawym, wolnym, a nie stosowanym — artystą, na równych prawach twórczych z kunsztem i majsterstwem wszelkiem w tym znaczeniu finalnem, że będzie przemawiał swoją mową uczuć i swoją poezją myśli; — tak nastąpi nieodrębne zbratanie poety i drukarza w jeden cech twórczo-odkrywczy; — będzie to okres przekreślenia przemysłu drukarskiego, który zostanie daleko poza twórczością wszelką jako zmechanizowana fabrykacja zadrukowanych arkuszy, oraz przezwyciężenia drukarstwa, jako sztuki stosowanej — czem była dotychczas w swej formie najznamienitszej —: rozpocznie się epoka tej — której nie było jeszcze: sztuki książki wyzwolonej i wyzwalającej —: magją gwiazd zapisany firmament — owa gwieździsta księga wszechświata, oto wielka fuga finału symfonji drukarskiej!

Odpadną też wtedy dywagacje wszelkie, czy potrzebne są inicjały wzorzyste, czy ilustracje potrzebne lub konieczne, czy frontispis użyteczny -- inicjałem stanie się incipit pierwszych słów rozdziałów, — ilustracją wymowną i górną będzie kolumna żywa mową wewnętrzną czcionek, frontispisem — natchnienie typografa!

Mowa wewnętrzna czcionek! — A oto-że tych książek niema jeszcze! — ani garmondy, ani elzewiry, ani walbaumy nic tu nie poradzą! — piękne-to i szlachetne czcionki, lecz wyraz ich zastygły, choć czysty i spokojny — bezużyteczny prawie! — bo, aby się narodowej cechy melodja

wypowiedzieć mogła — z ducha tajemnic tegoż narodu, z podłoża najgłębszego jego rasy wyróść musi. — I oto będzie na drodze stronicy polskiej i książki polskiej krok pierwszy i pierwszy zaczyn.

Nie zadowolą nas zapewne próby pierwsze, nie dadzą wyrazu pełnego i nieomylnego, bo też intelektualne dociekanie nic nie pomoże i nic nie wskóra — sprawa to zbożnej ekstazy i wielkiej improwizacji.

Tak stać się musi w Polsce i wszędzie gdzieindziej. Dopiero, gdy u poszczególnych narodów ujawni się ten twórczy czyn w stworzeniu czcionki odrębnej, biologicznie koniecznej, rasowo pewnej, psychologicznie nieomylnej — wtedy ze sprzęży krajów tych wykwitnie najwyższa forma ducha drukarskiego: c z c i o n k a w i e c z n a ; — nią po raz pierwszy zostanie wydrukowana Ewangelji wielka nowina, w której treść z wykresem typograficznym stanie się jedną integralną całością niepodzielną i wieczną właśnie! — Stanie się to wtedy gdy jedyny uniwersalizm: jedna owczarnia i jeden Pasterz — stanie się ciałem!

Dziś przeżywamy — oczywiście, — nie żadną bardzo krytyczną epokę — wszystkie epoki są jednakowo krytyczne — owszem: wzmożone zainteresowanie, wzrastające bractwa bibljofilne, chętność rozważań typograficznych, oraz wzmożony popęd realizacyjny własnej czcionki wskazują na niezawodny rozwój troski o drukarstwo iście cechą rasowej rodzimości namaszczone — lecz — cokolwiekbądź-by się powiedziało: — przeżywamy, i to trzeba sobie w pełni uświadomić — zaledwie początki sztuki drukarskiej w Polsce. — Nie mówię tego — zapewne! — z jakichś tetrycznych przyczyn i pesymistycznych przykwaszeń — niewarto mnie o to posądzać ! — młodością książki polskiej pełną szlachetnej ekspansji rozwoju raduję się głęboko! — Pragnę jednakże zwrócić uwagę na sprawy, mojem zdaniem, najważniejsze! — a z najważniejszych najważniejszą jest: konieczność stworzenia własnej wizji książki polskiej: co może nastąpić jedynie przez odkrywczą kampanję w zdobyciu własnej psychologicznej proto-

genitury czcionki, i to w typie różnorakim dającym się zastosować do różnorodności zadań drukarskich, — przez nową kompozycję stronicy z baczną uwagą na odrębność rodzimą, przez interwencję twórczego, całokształt zagadnień typograficznych ogarniającego ducha, względnie przez gromadny wysiłek wielu uświadomionych indywidualności.

Drogą dotychczasową pójść nie można, nie ujedzie nią daleko! — ani zasób doświadczeń Szarfenbergerów, Unglerów, Wierzbiętów zadowolić nas nie zdoła, ani Gröl nam wystarczyć może, ani Popradzkie czy bodaj Wadowickie straganowe druki pouczyć mogą —; nie możemy też skończyć podróży na szlachetnych oazach wysiłków Łazarskich, Anczyców, Telców czy Kuglinów — stąd się właśnie droga poczyna dopiero! — Książka Wyspiańskiego wytrysła i zalśniła zaledwie jedną falą wielkiego morza możliwości —: symetryczność i wzniosłą prostotę układu; — druki straganowe posłużyły tu i tam do odkryć prymitywizmu układu — lecz na tem i koniec; — powrót do wzorów kopjalnych rękopisów przedinkunabułowych zamknął się wielkiem dziełem Ruskina i Morrisa — ! — pozostaje jedno: praca nad zerwaniem z całym dotychczasowym szablonem z jednej strony, z drugiej praca od podstaw idąca, od biologicznej formy zalążkowej ku psychologicznemu podejściu do sprawy graficznego wykresu.

I oto — ostateczny cel mego doraźnego przemówienia: cześć przeszłości i teraźniejszości drukarstwa, chwała polskiej książki przyszłości.

Z wszelkich dziedzin dokumentalności umysłu i uczucia człowieczego — książka najsilniej, najtrwalej i najistotniej odtwarza oblicze epoki: może i ona jedyna! —: zespolenie wielkiej treści z wielką formą oto najwyższe zagadnienie drukarskie! Wykona zadanie jedności — wielki idący drukarz!! Szczęśliwi bibljofile! Miłośnicy ksiąg — przybliżający podniesienie ducha drukarstwa.—

Szczęśliwi! — —

— — bo ten jest najszczęśliwszy z ludzi,
któremu nic zapału do ksiąg nie ostudzi;

a przedsię ten, co w własne wgłębiwszy się wnętrze,
uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze
i, sam stworzywszy księgę, pokornie ją złoży
u stóp swojego Stwórcy, na podnóżek Boży!

A. M. D. G.

Emil Zegadłowicz, (Poznań)
(wygłosił 28. maja 1928 r.)

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ BIBLJOFILSTWA POLSKIEGO

Jeżelibyśmy pragnęli doszukać się pewnych związków i łączności między czasami odległej nawet przeszłości a obecnemi — to niewątpliwie w zakresie bibljofilji istnieją one bardzo wyraźnie i widocznie. Co prawda samo pojęcie wyrazu ulegało pewnej zmianie, ewolucji — tak samo, jak i okoliczności, które temu procesowi towarzyszyły. Choć z drugiej strony warto podkreślić, iż istota bibljofilji nawet w tak bardzo odległej od nas erze polegała na rozumnej miłości książki, a zatem tej, która wynikała z oceny jej walorów wewnętrznych i zewnętrznych. Obok dobrej treści, wydań poprawnych, wchodziła w grę także i szata zewnętrzna, a więc druk piękny, oprawa, papier, uprzednio pergamin, czy skóra.

Różnica wielka, odrazu bijąca w oczy, w czem innem się wyraziła — w charakterze jego ogólnym. Owo zamiłowanie wybitnie indywidualne, w ewolucji czasów zdemokratyzowało się, zatraciło swój gest specyficzny, poczęło ujmować coraz szersze sfery, przechodziło na zrzeszenia i towarzystwa. Część ingerencji obejmowało nawet państwo.

Uwidacznia się tutaj zmiana podobna do mecenasostwa nauk i sztuk. Owo pierwotne, indywidualne, co więcej nawet — arystokratyczne — uspołeczniło się. A w tej dokonywującej się zmianie zatracał się także ten specyficzny mecenasowski rys. Państwo w czasach tu omawianych nie zajmowało się zgoła żadnemi sprawami kulturalnemi, całą tę dziedzinę pozostawiając inicjatywie prywatnej, dobrej woli i obowiązkom pewnych jednostek, czy sfer społecznych, które na siebie je dobrowolnie przyjmowały jak np.

duchowieństwo. Kiedy zatem państwo, jak z tych uwag widoczne — nie zabezpieczało mienia duchowego, sami obywatele musieli przyjąć na się ową pieczę. Tworzenie bibljotek, praca nad szkolnictwem potęgowała ową miłość do książki. Innemi słowy miłośnikami książek byli przedewszystkiem ci wszyscy, troskliwi o oświatę. Wśród nich powstawały pierwsze kadry kolekcjonerów. I ten rys będzie znamionował przedewszystkiem bibljofilję polską i to od czasów głębokiego średniowiecza, kiedy to w w. XII dokładnie nawet około r. 1110 powstała pierwsza bibljoteka w dawnej romańskiej katedrze na Wawelu, w krypcie św. Leonarda pomieszczona, jako pierwszy na ziemiach polskich zbiór książek, obejmujący i pewne pozycje z literatury klasycznej, jak Owidjusza, Terencjusza, Salustjusza, Boecjusza obok innych ojców kościoła i t. p. Wymieniony tutaj zbiór w liczbie 28 pozycji, wskazywał na chwalebne związki polskiego kleru ze światem zachodnim i na umiłowanie książki przez te sfery w tak bardzo wczesnym już średniowieczu. I tak się będzie to snuło aż do w. XVIII, do epoki Komisji edukacyjnej.

Jeżeli idzie o pierwociny naszego bilbjofilstwa, to scharakteryzować się je godzi kilku zasadniczemi rysami. Widoczny jakiś charakter, powiew idealny, który jest, łączy się nierozerwalnie z rękopisem, jako takim. Książka rękopiśmienna jest zawsze czemś idealnem, jak idealnymi są ludzie ówcześni. Dalej owa exkluzywność posiadania; stąd płynie owa duma właściciela, iż jemu przypadło to właśnie szczęście. Stąd bibljofil czasów średniowiecza zabiega tak bardzo o nabycie rękopisu, którego cena niesłychanie urasta. Wreszcie i owa tajemniczość, która znamionuje tyle przejawów średniowiecza. W tej epoce widoczna przewaga formy zewnętrznej nad walorami wewnętrznemi. Nie treść książki, lecz piękno zewnętrzne pociąga. Przecież chodziło tu o piękny materjał; podziwiamy jego trwałość, misterne wykonanie oprawy, a przedewszystkiem samo pismo możliwie najstaranniejsze, nierzadko stylowe, jeszcze piękniejszymi zdobne minjaturami, które noszą w wielu wypad-

kach charakter prawdziwych cacek artystycznych, nieledwo dzieł sztuki.

A zatem i sztuka konserwowania książki — dzisiaj, omal że zaniedbana, nieistniejąca, — wonczas specjalnie była kultywowaną, choćby dla celów praktycznych jak np. usuwanie błędów bez niszczenia drogiego materjału i całej karty. Wreszcie rys także całemu średniowieczu charakterystyczny — hołdowanie pewnym autorytetom, stąd zbieranie autorów klasycznych wonczas uznawanych, jak np. Arystotylesa, czy ojców kościoła, lub dzieł z innych tak wielbionych sciencji mediewistycznych. Rozumiemy, jaką wartość kryły owe rękopisy. Wszak na ich czele umieszczano najczęściej nie autora, ale tego, kto z zaparciem się i poświęceniem oddał się pisaniu dzieła, kto w ten sposób okazywał swe umiłowanie do książki, a przez to dalej postarał się o jej zachowanie na przyszłość. Modlitwa za jego duszę była największą dla niego nagrodą, a czary wierszowane najgroźniejszem zaklęciem przed złodziejami lub uszkodzeniem książki.

Jakiegoś czaru formalnie rękopis nabrał. I ten urok przetrwa jeszcze długie lat dziesiątki, a nawet i więcej; jeszcze pierwsi humaniści wzdrygali się przed czarną, niemiłą farbą drukarską, a nasze panie przepadały za modlitewnikami rękopiśmiennemi — tym tak bardzo umiłowanem rodzajem rękopisów — jeszcze w w. XVIII.

Jeszcze słów parę pragniemy poświęcić czasom zbliżającego się Odrodzenia, które w rozwoju bibljofilji zaznaczą się pewnymi charakterystycznymi objawami. Punkt ciężkości poczyna się zwolna skłaniać na wartościowanie zewnętrzne książki. Wszak to era umiłowania autorów klasycznych, epoka pełnego dla nich podziwu i czci bezgranicznej. Znajomość ich rodzi coraz bardziej odczuwaną potrzebę książki, raz po raz wznawiane wydania. A niebawem dołączy się do tego jeszcze i czynnik już epokowego wprost znaczenia — ruch religijny w reformacji poczęty a i przez kościół katolicki również z niezwykłem wzmożeniem i nasyciem prowadzony. Okazuje się wonczas potrzeba nowych formatów, zwłaszcza drobnych, do podróży zastosowanych.

Rzadziej dawniej spotykana książka na dworach królewskich, czy książęcych, coraz silniejsze tam zdobywa prawo obywatelstwa. — Za sferą górną pójdą inni, wielmoże świeccy i przedewszystkiem duchowni naszego królestwa. Piękną bibljotekę tworzy biskup-dyplomata, wytworny humanista, tyle w ruchu kulturalnym zasłużony Erazm Ciołek zw. Vitellius. A widnieją w owej książnicy, niebawem kolegjacie pułtuskiej przekazanej, pyszne pontyfikały i graduały w misterne minjatury zdobne. Wspaniały księgozbiór Erazma z Rotterdamu, nabywa Łaski Jan, wonczas prałat poznański, a niebawem koryfeusz ruchu różnowierczego na szerszej nawet arenie europejskiej. I tak wymienićbyśmy mogli cały poczet umiłowanych bibljofilów. Błyszczeć wśród nich będą nazwiska Mikołaja Czepiela, wielkiego dobrodzieja bibljoteki Jagiellońskiej, która coraz więcej przymnaża swych skarbów drogą darowizny uczonych profesorów jagiellońskiej szkoły, Wolskiego Stanisława, włodarzy diecezji krakowskiej: Chojeńskiego, Gamrata, Padniewskiego i innych. A owe dobre o Polsce mniemanie idzie poza granice kraju. Zagranica właśnie w Polsce szuka wydań Cycerona, Owidego. Czy to nie duma dla nas? dla naszego poziomu kuturalnego!

*

* *

Jako uczestnicy III. Zjazdu bibljofilów polskich jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, iż rozporządzamy doświadczeniem lat kilku. A zorganizowały one pracę w dziedzinie polskiej bibljofilji,plon przyniosły widoczny, jako pokłosie dwu ostatnich zjazdów. Na obecnym — trzecim z kolei — nasuwa się poniekąd, jako nieodparta konieczność, zrobić rachunek sumienia z dotychczasowych naszych usiłowań i starań. Jednem słowem obliczyć habet i debet poczynań, a w konsekwencji dalszej wysnuć odpowiednie wskazania na przyszłość.

Pierwszy nasz zjazd był wynikiem potrzeby. Sama konieczność parła do zorganizowania miłośnictwa książki,

a dalej do uznania wartości kulturalnych takiego zrzeszenia. Celem i zadaniem było zatem: przemyślenie planu działania, poznanie dróg wytycznych dla pracy bibljofilskiej, a przedewszystkiem skoordynowanie dotychczas rozbitych i rozprószonych jednostkowych usiłowań. Głównie chodziło o dwie sprawy, jak czytaliśmy w programie Zjazdu: o zbliżenie i wzajemne zapoznanie się bibljofilów polskich, a dalej o wewnętrzne zorganizowanie ruchu bibljofilskiego. Punkt pierwszy załatwiono. Natomiast przeprowadzenie drugiego okazało się jeszcze przedwczesnem. Nie udał się tak, jak sobie tego życzyli organizatorzy zjazdu. Wobec braku specjalnych referatów programowych, co się odbiło przedewszystkiem na toku obrad, niemożliwem się okazało objęcie szerszego zakresu, jak to sobie plan zjazdowy zakreślał. Powstały stąd znaczne luki. Wypełnienie ich przekazano ustanowionej podówczas Radzie bibljofilskiej.

Tam odejść miało zasadnicze rozstrzygnięcie, a w szczególności: zadecydowanie o organizacji wewnętrznej polskiego ruchu bibljofilskiego. Do następnego znowu zjazdu odesłano także rozwinięcie i ustalenie podstawowego problemu: co to jest bibljofilstwo, jak ma być u nas pielęgnowane i realizowane.

Niemniej jednak uchwały tego zjazdu rzuciły trwałe podwaliny pod przyszłą pracę bibljofilską. Nie były owe wnioski jeszcze zespolone, nie ogarniała je wspólna idea przewodnia, brak nawet pogłębienia w pewnych razach; sprawy nieprzedyskutowane ujmowano za wcześnie w formy skończonych dezyderatów.

Drugi zjazd warszawski wziął sobie za cel: „pogłębienie wszystkich dziedzin wiedzy, mających związek z książką, jej historją, rozwojem, przechowaniem, a jednocześnie skoordynowanie wysiłków organizacji i jednostek, dążących do podniesienia szaty zewnętrznej i wartości wewnętrznej książki“. Tak szerokie znowu ramy nie stwarzały bynajmniej pomyślnych warunków dla należytego zrealizowania postawionych postulatów, omówienia conajmniej tak ważnych zagadnień. Mimoto ów zjazd w porównaniu

z pierwszym wykazał niewątpliwy postęp i przedstawił konkretny już bilans swych prac.

Bibljofilja czeka mimoto po dzień dzisiejszy na swego teoretyka, któryby nadał temu pojęciu ustaloną bezsporną treść i zakres. Pojęta — najszerzej — jako umiłowanie do ksiąg jest objawem niezaprzeczenie dodatnim, czy przybierze ona formę kolekcjonerstwa, czy specjalnego zajęcia się szatą zewnętrzną, czy też objawi pewne zamierzenia edytorskie.

Ten wytwór ducha ludzkiego — jak trafnie określa wzorem nomenklatury zachodniej — Stanisław Koczorowski ...jest równocześnie nauką, sztuką, działalnością społeczną i namiętnością indywidualną. Ta ostatnia cecha, choć sama w sobie tak cenna, jako znamię bibljofilji w pewnych razach prowadzi do wyników zgoła niepożądanych. Obok podniesionych już momentów dodatnich, zawiera dzięki cechom także zarodki groźne dla bibljofilji jako — nauki, a także i działalności społecznej. Zamiast operować tylko czysto teoretycznemi kombinacjami, lepiej rzucić okiem wstecz na pewne poczynania bibljofilskie, bliżej się im przypatrzyć. Owe to nieszczęsne zgoła i niepotrzebne próby edytorskie dowodzą niezbicie jednego: prace bibljofilów polskich, mimo skoordynowania wysiłków twórczych — spoczywają niejednokrotnie w rękach dyletanckich. Zadowolić się nie można samem tylko stwierdzeniem tych smutnych przejawów, ale pomyśleć także należy o środkach zaradczych. Jako taki podstawowy i naczelny postulat wysuwa się: bibljofilję polską wyprowadzić należy na pewien odpowiedni poziom, któryby odpowiadał świetnym tradycjom minionych lat. Bibljofilja polska w dobie obecnej i w przyszłości także musi zaprzestać jedynie tylko zaspokajać osobiste próżności. Wprost przeciwnie niechaj stanie na straży pewnych ogólnych wartości i bogactw narodu.

W tak pojętej i zrozumiałej pracy zbiorowej tkwi jej siła, powodzenie, wskazywanie nowych dróg twórczości. Przed tak pojętą bibljofilją otwierają się zgoła szerokie horyzonty, wdzięczne pola pracy i zamierzań.

Część przeważną tych zobowiązań winna przejąć na siebie w pierwszym rzędzie ustanowiona wolą i decyzją pierwszego Zjazdu bibljofilów w Krakowie — Rada bibljofilska. Brak określeń ramowych jej zakresu działania, nieoznaczone atrybucje poczynań, na które jej mocodawca, rzeczony zjazd, się nie zdobył — o ile z jednej strony utrudniają w dużej mierze rozpoczęcie działalności na szerszą skalę, tak znowu z drugiej pozostawią wiele miejsca, drogi otwarte do wykrzesania ze siebie możliwie najpełniejszej miary inicjatywy. Podniesienie ruchu bibljofilskiego po myśli nakreślonych wytycznych, ujednostajnienie i skoordynowanie rozbieżnych często poczynań (zresztą przedsiębranych w imię najlepszych myśli i zamiarów) — winna przyjąć Rada bibljofilska, jako swe pierwsze zadanie. Do dalszych jej zadań, nawet na metę najbliższą, należy utrzymywanie ścisłego kontaktu ze sferami rządowemi, dla uzyskania ze strony czynnika najbardziej miarodajnego jak najwydatniejszej pomocy moralnej i materjalnej. Niechaj się ona zaznaczy w wydatniejszych, jak dotąd subwencjach na wydawnictwa, zwłaszcza wzorowe, nagrody i premje dla autorów, jakoteż na projekty typograficzne. Subwencje na wyjazdy zagraniczne niechaj dopełnią miary opiekuństwa rządowego w dziedzinie bibljofilji. Częściowe choćby spełnienie tych postulatów, upodobni nas pod tym względem do poparcia, jakiem rządy zachodnich państw darzą ruch bibljofilski.

Jakież to inne jeszcze postulaty nam się nasuwają? Przedewszystkiem współczesny ruch bibljofilski musi nawiązać jak najściślejszy kontakt z nauką oficjalną. Bibljofilstwo musi wreszcie wyjść z rąk dyletanckich, które mogą niejednokrotnie istotną treść bibljofilstwa wypaczyć, nieraz do niepożądanych naginać celów. Naodwrót coraz głośniej, silniej rozszerzać i krzewić musimy postulat, aby wzory i maniery bibljofilskie zastosować w całej pełni także do produkcji naukowej, Ten rodzaj publikacji, owoc i długich studjów, przynoszący w swych wynikach rezultaty pierwszorzędnych dociekań o wartości tak bardzo trwałej — zasługuje chyba na to, aby podawać je

w szacie możliwie pięknej i trwałej. Tych uprawnień niewolno stosować jedynie do muzy pięknej, wytworów rozigranych myśli twórczych, ale przedewszystkiem do dzieł pomnikowych t. j. naukowych. Czyż to nie jest niedorzecznością, która graniczy już wprost z karygodnem skąpstwem, by tak podstawowe studjum np. M. Bobrzyńskiego: Dzieje Polski wyd. IV. oczekiwane zresztą przez cały świat naukowy z niesłabnącem zainteresowaniem (wskutek zupełnego wyczerpania wydań poprzednich) wyszło w szacie wprost pożałowania godnej. Strona typograficzna słaba, papier drzewny. Jednem słowem całość, jakby skazana z góry na zagładę, względnie żywot bardzo krótkotrwały. (Papier np. przy oprawie samej już się łamał). To samo możemy powiedzieć o tak podstawowym podręczniku dla świata uniwersyteckiego, jak Historyka: Handelsmana. Aby dalej choć może jednostronnie — służyć działem produkcji historycznej, jako autorowi najbliższej, czyż nie można jeszcze wskazać na pomnikową pracę St. Zakrzewskiego p. t. Bolesław Chrobry Wielki, która także zasługiwała na wyposażenie jej w bardziej odpowiadającą jej wartości znakomitej — szatę zewnętrzną. Na ten brak strony typograficznej, zwróciła uwagę w swych omówieniach, nauka niemiecka. Zyskujemy jeszcze jeden dla nas niezwykłej wagi atut, który autorytetem zagranicy popiera nasze wywody i nasz tok rozumowania. Zacytowaliśmy kilka przykładów, które możemy mnożyć, nie ograniczając się tylko do jednej dziedziny naukowej, ale wielu innych. A teraz jak w porównaniu z przytoczonem uposażeniem zewnętrznem książki naukowej, wygląda choćby dział beletrystyczny, czy poezji, wydawszy na zbytkownym papierze czerpanym, czy japońskim, w najwytworniejszej podany formie typograficznej.

Czyż jedynie tylko utwory poetyczne posiadają przywilej zbytkownych wydań, jakby można sądzić po dotychczasowych próbach edytorskich, natomiast zupełnie wykluczony ma pozostać całokształt produkcji naukowej?

Dalszą konsekwencją takiego ustosunkowania się do nauki oficjalnej niechaj będzie zbliżenie się do tak po-

krewnych jej dziedzin, jak: bibljognozja, bibljografja, bibljotekarstwo i t. d. Każda z nich znalazła już właściwe wyodrębnienie i swe miejsce należne w systematyce nauk tego działu. Zaznaczyło się już to tak wyraźnie w genezie i obradach zeszłorocznego Zjazdu. Pójdziemy nawet dalej w naszem rozumowaniu i stwierdzimy, iż duch — naodmianę bibljofilstwa — winien przenikać działy już wymienione i przedstawicieli gałęzi innych z książką związanych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie — bibljotekarzy. Bibljofil nawet w najbardziej krytycznem pojęciu, nie musi być koniecznie bibljotekarzem. W wielu wypadkach cała ta sciencja jest mu zgoła zbędna. Natomiast niepodobna sobie wyobrazić bibljotekarza, któryby nie był przepojony nawskróś duchem bibljofilskim. Brak umiłowania książki, a co jednak niestety się zdarza, spycha szczytny ten zawód do roli czysto manipulacyjnych, szablonowych czynności, pozbawia go odczuwania i przeżywania prawdziwie artystycznych walorów. Podobnie bibljofilem winien być introligator, antykwarjusz, księgarz, drukarz, nakładca. Tych nieodzownych wymogów poza twierdzeniem faktycznem, bliżej już uzasadniać nie będziemy.

W takiem ujęciu sprawy i zadań bibljofilstwa wysuwają się znów na czoło dwa momenty zasadniczej bardzo natury: 1. utylitarno-społeczny, 2. wychowawczy. Pierwszy nie odbierając bynajmniej bibljofilji pewnych rysów indywidualnych, jednakowoż bardzo pogłębi i rozszerzy jej zakres. Nasze zrzeszenia bibljofilskie, przez utrzymywanie stałego kontaktu, naprawdę żywego i ciągłego z producentami książki, z przedstawicielami drukarstwa, grafiki i introligatorstwa — spełniać będą także i ten drugi postulat — wychowawczy. Utylitaryzm bibljofilji nakaże np. kierownicze stanowiska firm i instytucji wydawniczych obsadzać wyłącznie wypróbowanymi miłośnikami książek.

Resztę zadań społecznych spełni przez umiejętną, a tak nieodzowną reklamę, przez realizowanie omówionych postulatów prawdziwej kultury książki. Szlachetna emulacja między jednostkami, dalej producentami książki władna

jest stworzyć prawdziwy renesans polskiej książki. A pewne objawy już wyraźnie za tem przemawiają.

Zadania poruszone mogą się na pozór wydawać ciężkie, jednak dobra wola, ustalone wytyczne, wyprowadzą naszą bibljofilję na pożądane wyżyny. Niechaj skromnym przykładem służy także i miejsce obecnego Zjazdu — Lwów.

Tradycji np. typograficznej, mimo niezaprzeczonych walorów bibljofilskich, gród nasz nie posiadał. Zwłaszcza lata ostatnie skutkiem najróżnorodniejszego splotu okoliczności, wykazały duże zaniedbania. Życie twarde, nieubłagane kazało zgoła innemi podążać szlakami. A jednak wysiłek przedzjazdowy, uwidoczniony w formie ofiarowanych przez nasze tłocznie wydawnictw, wydał owoce pożądane. Sąd formowany na ich podstawie każe o naszym trudzie typograficznym zgoła już odmienny ferować wyrok i osąd.

Kazimierz Hartleb
(wygłosił dnia 28. maja 1928 r.)

W dyskusji zabiera głos p. Lewenstam z Warszawy i przemówienie swe kończy postawieniem następującego wniosku:

III. Zjazd Bibljofilów polskich we Lwowie ponawia uchwałę Zjazdu I. w Krakowie, iż jest rzeczą konieczną, by w możliwie najszybszym czasie wydane zostały, przechowywane w rękopisach końcowe tomy Bibljografji Estreichera.

Uchwalono.

Kpt. Tadeusz Sterzyński stawia po odpowiedniem umotywowaniu następujący wniosek:

Wychodząc z założenia, iż jedynie harmonijne zjednoczenie najdoskonalszej i wiecznotrwałej zawartości z najdoskonalszą formą typograficzną, stanowi ideał książki bibljofilskiej. III. Zjazd Bibljofilów Polskich stwierdza, iż na czoło bibljofilskiej produkcji wydawniczej należy wysunąć utwory, które są dokumentem genjuszu poetyckiego, umysłowości i kultury polskiej. Pogłębiając zawartość swoich wydawnictw, bibljofilstwo polskie wzmoże skuteczność i owocność swego oddziaływania społecznego.

Uchwalono.

Nagły wniosek J. Sokulskiego z Krakowa.

Wczoraj obchodziliśmy pamięć i zasługi znakomitego magnata polskiego, który ożywiony wielkodusznym patrjotyzmem stworzył pomnik trwający przeszło stuletni okres czasu. Czcząc pamięć wielkiego twórcy Ossolineum, skoro jesteśmy we Lwowie, dajmy również wyraz naszej pamięci o ludziach niemniej zasłużonych około kultury polskiej, a szczególnie lwowskiej. Wprawdzie asumpt do uczczenia tej pamięci nie daje nam żaden jubileusz, niemniej jednak człowiek ten godzien jej jest w całej pełni. Mam tu na myśli Franciszka Jaworskiego znanego historyka Lwowa, entuzjastycznego wielbiciela kultury naszej przeszłych lat, a szczególnie starych ksiąg polskich.

Jest to magnat wielkiego ducha, któremu kiedyś przyszłe pokolenia pomniki stawiać będą. Chcąc mój wniosek zrealizować, proponuję ze względu na najłatwiejsze techniczne rozwiązanie tego, uprosić członków obu zjazdów, by złożyli swe bilety wizytowe na ręce sekretarza K. O. p. Semkowicza. Z tych wizytówek każe Komitet sporządzić wieniec i w najbliższych dniach złoży go na grobie śp. J. spoczywającego na pięknym cmentarzu Łyczakowskim. Mam nadzieję, że mój wniosek spotka się z jednomyślną uchwałą zgromadzonych. Proszę o zaprotokołowanie tej uchwały.

Uchwalono.

Prezes Biesiadecki stawia wniosek tej treści, jako uzupełnienie poprzedniego:

III. Zjazd Bibljofilów Polskich zwraca się z prośbą do Reprezentacji miasta, by przy najbliższem mianowaniu ulic, nazwał jedną z nich ul. Jaworskiego.

Uchwalono.

SZATA ILUSTRACYJNA KSIĄŻKI (PROBLEMY I POSTULATY)

I.

Harmonijne połączenie dwóch tak różnorodnych sztuk jak sztuka poetycka czy powieściowa z jednej strony, a rysunkowa, graficzna z drugiej, będące problemem ilustracji książkowej — nastręcza poważne trudności. Owa kongenjalność myśli pisarza i artysty książkowego zdarza się tylko bardzo rzadko, w naszej epoce trudniej aniżeli np. na przełomie XV. w. w okresie inkunabułów, prostoty i harmonijnego piękna, kiedy całość książki była przesiąknięta osobowością artysty-drukarza, będącego częstokroć i twórcą treści i ich uzmysłowienia przez literę i obraz.

Różne może być stanowisko artysty książkowego czy ilustratora do tematu, który pragnie zobrazować. Przedewszystkiem należy zauważyć, że artysta książki i ilustrator nie często są jedną i tą samą osobą. Mianem artysty książki obdarzamy tego, który czuwa nad jej złożeniem, wybiera czcionkę, rysuje kartę tytułową, inicjały, winiety, okładkę, wszystko co zwiemy zdobnictwem książki, jednakowoż nie zaopatruje jej samodzielnemi rycinami, które są zadaniem ilustratora. Ten ostatni chcąc zobrazować dane opowiadanie, poemat czy powieść, musi zgłębić je zupełnie, poznać rzecz już gotową, w której nic zmienić nie można. Bardzo rzadkim jest wypadek równoczesnego tworzenia tekstu literackiego i ilustracji, gdy obaj twórcy wzajemnie wymieniają swe siły i o ile możności na siebie wpływają. (Zdarzyć się może, że artysta sam ilustruje własne dzieło np. Wyspiański — w tym wypadku mowa jest jednakowoż o zdobnictwie, nie o ilustracji).

Na ogół musi się artysta książkowy i ilustrator podporządkować w zupełności autorowi, a potem badać czy zdoła stworzyć dzieło całkowicie odpowiadające poematowi. Takie podporządkowanie mogłoby nastręczać wielkie trudności twórczej inwencji artysty, mogłoby być o wiele trudniejsze aniżeli samoistne, nie krępowane tworzenie, gdyby nie fakt, że zasadniczo fantazji artysty nie kładzie tamy sama fabuła przedstawienia. O ile chodzi o artystyczny twór, jest ilustracja książkowa tem samem co sztuka czysta, jest rozwiązaniem pewnych problemów artystycznych, przez pryzmat indywidualności artysty widzianą anegdotą. W innych bowiem wypadkach nie mogłaby być mowa o dobrych ilustracjach, robionych przez różnych artystów do tego samego dzieła, innemi technikami; mógłby istnieć tylko jeden typ dobrej ilustracji. (Np. Don Kiszot Cervantesa ilustrowany jest przeszło 200 razy w wydaniach książkowych lub poza książką, a każdy z artystów, że wymienię tylko Dorégo, Johannota, Lama, Klemma, Kleinschmidta etc. daje całkiem inny stosunek do przedmiotu i indywidualno-czasowe ujęcie).

I podobnie jak natura będąca zawsze źródłem natchnień artysty, nigdy nie przedstawi się nam tak samo i zawsze działać będzie inaczej, zależnie od ujęcia artystycznego, podobnie temat, mający być ilustrowanym jest impulsem, który popycha artystę i pozwala jego fantazji pracować w różnych kierunkach. Pod tym względem artysta książkowy czy ilustrator nowoczesny nie poszedł tak daleko jak malarz czy rzeźbiarz; przetworzenie treści istotnych czyto natury czy przedmiotów otaczających nie jest tak znaczne, podlega fabule, a nadto podobnie jak artysta wszystkich czasów krępowany jest względami kompozycji obrazu, problemami formalnymi i kolorystycznymi, tak artysta książki i ilustrator podporządkowuje się architektonice książki i postulatom typografji i estetyki.

Ilustracja dodaje książce blasku, potęguje zainteresowanie, otacza specjalnym urokiem. Możliwość połączenia w książce dwóch przeżyć równoległych — tak by przeżycie

optyczne wzbogacało i wzmagało obrazy stworzone przez poetę — jest dwojaka.

Wedle Preetoriusa[1]) przedstawienie obrazowe ma być tylko obramowaniem, w obrębie którego swobodnie porusza się słowo poematu, oko czytelnika ma być pobudzone, natchnione, ale nie ma rywalizować z iluzją, jaką mu daje słowo. Ilustracja może 1) nie dawać bezpośredniego przedstawienia tego co głosi tekst poematu czy t. p. lub 2) może być posłuszna szczegółom tekstu, oddawać je całkiem przedmiotowo, bezpośrednio. Może więc ilustracja być tylko wskazująca, improwizująca, towarzysząca słowom albo zamknięta sama w sobie i samodzielnie spoczywająca.

Ilustracja pierwszego typu — to zdobnictwo książki, ornamentalne lub roślinne, operujące winietami, inicjałami i t. p., dążące do nadania książce wrażenia estetycznego, ale nie starające się o zilustrowanie słów drukowanych. Drugi rodzaj — to właściwa ilustracja, Ona to może zdarzenia opowieści p r z e d s t a w i a ć lub też w y r a ż a ć.

Zdaniem wielkiego niemieckiego psychologa sztuki Worringera, duchy romański i germański obrały te dwa typy ilustracji. Powiada Worringer:[2]) „...sztuka Niemiec skłania się zawsze do ilustracji, do dominowania duchowego znaczenia nad przedstawieniami jako takiemi. Z chwilą gdy sztuka chce rzeczy nie przedstawiać lecz wyrażać, jest predysponowaną do ilustracji. Gdyż to co różni sztukę ilustracyjną od wolnej jest jej zależność od czysto duchowego, niewidocznego elementu: tekstu, słowa pisanego lub drukowanego i ta zależność nadaje ilustracji jej właściwy charakter. Najelementarniejsze żądanie wynikające z tego stosunku zależności jest następujące: ilustracja nie ma odrywać czytelnika od tego duchowego przeżycia, które sprawia drukowane lub pisane słowo, nie ma ściągać ze świata fantazji do świata zmysłowo-realnego, tak jak to czyni ilustracja Romanów, która ściąga nas w sferę

---

[1]) Emil Preetorius: Vom Problem der Buchillustration — Offset, Buch u. Werbekunst 1927. H. 7.

[2]) Wilhelm Worringer: Die altdeutsche Buchillustration. Monachjum 1912, str. 5 i 7.

zmysłowego przeżycia." Przez porównanie ilustracji z malarstwem monumentalnem wyraża Worringer najważniejszy dla nas pogląd na temat ilustracji i zdobnictwa książki, które powinno być ściśle z książką złączone i w jej duchu pomyślane. Powiada m. i.: „W książkach spotykamy przeważnie pomniejszone obrazy, które omijają problem właściwej ilustracji i co najwyżej mają prawo egzystencji jako zewnętrzne zdobnictwo książki, podobnie napotykamy w ramach dzieła architektonicznego freski, które są tylko powiększonemi obrazami, a dla których problem malarstwa monumentalnego jest tylko aktualny w zewnętrznym dymenzjoniźmie, a nie w sensie wewnętrzno-formalnym". Za Worringerem możemy się syntezy stylu ilustracyjnego dopatrzyć w działalności Holbeina. „Jedność pomiędzy drukowanym tekstem a ilustracją jest zewnętrzna i wewnętrzna. Zewnętrzna przez wszechstronną prostotę i rysunkową wyrazistość jego obrazów, które się organicznie łączą z jasnym układem drukarskim, wewnętrznie dlatego, że jego obrazy podobnie jak tekst stają się czysto duchowem przeżyciem, w którem zmysły odgrywały tylko rolę pośredniczącą. Duchowego ujęcia słowa i obrazu nigdy nie rozrywa cielesność iluzji."

I w tem wewnętrznem i zewnętrznem znaczeniu harmonijna książka daje możliwość zespolenia sztuki pisanej ze sztuką zdobniczo-ilustracyjną.

Ilustratorowie, którzy przedstawiają to np. Vernet, Raffet, Doré, Menzel, u nas Kossak, Andriolli, w nowszych czasach impresjoniści niemieccy Slevogt, Liebermann, Meid etc. Dają oni przedstawienia, tak, jak się ich duchowemu oku zjawiają po przeczytaniu, z całą żywotnością. Do tego typu ilustracji nadają się najlepiej opowiadania anegdotyczne, wypadki historyczne etc.

Ilustrator może zdziałać bardzo wiele. Ów dar wyrażania i przetwarzania słów pisarza, który cechował artystów prymitywnych średniowiecza a dziś jest zdobyczą nowej sztuki ilustracyjnej w najszlachetniejszem znaczeniu, otwiera jej nowe horyzonty. Będzie na miejscu jeśli przytoczę tu słowa Romain Rollanda w prospekcie do ilustro-

wanego wydania „Jana Krzysztofa“: „Odmawiałem dotąd artystom pragnącym zobrazować „Jana Krzysztofa“. Sądziłem, że jest prawie niemożliwością, by artysta odnalazł myśl pisarza, wolałem pozostawić duchowi czytelnika wolność stworzenia w myśl swej własnej fantazji, postaci wywołanych przez słowa opowieści. Dziś ja jestem tym, który prosi Fransa Masereela, by wskrzesił me dzieło, wlewając w jego żyły swą świeżą krew...“

Nie ma więc wartości zasadniczej zarzut o niemożliwości kongenjalności. Albowiem nie żądamy jej; ilustracja książki jest inscenizacją, akompanjamentem, wyrażeniem, a nie ma — jak chcą niektórzy — dać odtworzenia słów pisarzy przy pomocy innej mowy, nie ma jej bowiem zagłuszać lecz podnosić.

Inscenizacja dramatu pobudza naszą fantazję przez zewnętrzne rekwizyty i pośrednie osoby. Podobnie jak w teatrze dzieło literackie o wielkiej wewnętrznej wartości, sile sugestywnej i bogactwie obrazowego przestawienia wymaga tylko dyskretnej ilustracji (winiet lub inicjałów) aby nie powstała kolizja między słowem a obrazem, gdy jednak dzieło literackie wykazuje pewne słabe strony, brak mu siły obrazowej, wówczas ilustracja może działać uzupełniająco. (Przypominam ubogą, niemal skąpą inscenizację Jessnera do „Ryszarda III.“ lub Osterwy do „Księcia Niezłomnego“, w których za cały rekwizyt sceniczny służą schody i kilka skromnych dodatków).

Tak też brak prawdziwie wielkich książkowych ilustracji do „Fausta“. Wielcy artyści, którzy czują popęd do ilustrowania, a nie podporządkowują się zasadom budowy książki i postulatom typografji znaleźli tu dwie drogi: 1) ilustrują poza obrębem tekstu (np. Delacroix), pod obrazem umieszczają tylko parę słów, cytat, przyjmując, że poemat jest dobrze znany, lub też 2) nie troszczą się prawie zupełnie o problem książkowy. Wówczas dzieło takie pomimo wielkich walorów artystycznych, do książki nie należy lecz do teki albo do ram.

Muszę tu zaznaczyć, że uwagi na temat stosunku ilustracji do tekstu odnoszą się prawie wyłącznie do rycin

zdobiących powieści, poematy etc., a nie do np. czasopism lub kalendarzy humorystycznych. Tutaj bowiem ilustracja jest najważniejszą i do niej dorabia pisarz czy poeta dopiero tekst, który będąc rzeczą uboczną ogranicza się niekiedy do kilku słów, wyparty przez rysunek panoszący się wszechwładnie na kartach humorystycznych czasopism ilustrowanych. Na tem polu częstokroć ilustracja i tekst słowny pochodzą od jednego autora. (Za klasyczne przykłady możemy uważać ilustracje Gavarniego, Wilhelma Buscha lub Kostrzewskiego u nas).

II.

Po dotknięciu kwestji stosunku artysty książkowego do słowa tekstu pisarza, ważnem będzie zajęcie się stosunkiem ilustracji do całości książki.

Wiek XIX. wykazuje olbrzymią produkcję książek ilustrowanych, lecz poziom ich artystyczny zwłaszcza w 2. połowie pozostawia wiele do życzenia na skutek niejednolitej całości. Książkom, które dzięki udoskonaleniu sztuk graficznych są ilustrowane fotografjami, fotograwurami i drzeworytami tonowymi brak owej syntezy graficznej, która musi być uważaną za pierwszorzędny czynnik kulturalny. W latach 70-tych wydane książki są przeważnie rozdarte na dwie części: wielkie karty ilustracyjne działają samodzielnie obok tekstu o szczupłych czcionkach, robiących w porównaniu z przestrzenią niemal biedne wrażenie. W Polsce przypadają również na koniec XIX. wieku liczne Skarbce, Pamiętniki, Opisy, Albumy.

Na przełomie XX. w. poczynają nakładcy rozumieć, że owe zupełne oddalenie się od typograficznego poczucia formy i poddanie się kaprysom i żądaniom publiczności, łaknącej wydawnictw wielkich, zewnętrznie bogatych, oznacza upadek kultury książkowej, a o artyźmie świadczy raczej zwykły druk bez ozdób i ilustracji, odbity starannie aniżeli owe liczne wydawnictwa bogato i banalnie ilustrowane, w obficie złoconych oprawach.

O znaczeniu Morrisa, Crane'a i Ruskina dla renesansu sztuki książkowej tutaj mówić nie potrzebuję. Przez ar-

chaizujące najściślejsze sharmonizowanie ozdób graficznych z właściwościami materjału drukarskiego t. j. czcionką, dążyli oni do utrzymania jednolitego stylu w całej szacie zewnętrznej książki i zapoczątkowali tem samem owo zainteresowanie dla artystycznych problemów książki, które wzrasta ciągle. Grafika oryginalna staje się zdobnictwem książek w miejsce metod fotochemicznych. Ów okres staje się wszędzie okresem zainteresowania typografją — artyści książki łączą się z drukarzami, którzy otrzymują nowy materjał ilustracyjny w czcionkach i do nich należących ornamentach książkowych. Są to lata niemieckich czasopism „Pan", „Jugend", u nas „Chimera", krakowskie „Życie", „Świat", „Sztuka". Okres ten jest wybitnie zdobniczym nie ilustracyjnym, widoczne są wysiłki w kierunku zrozumienia teoretycznych wymagań książki; brak tym artystom niekiedy tylko czysto drukarskiej praktyki. U nas Bukowski, Dębicki nadto Warchałowski, Uziębło, Weiss i i. to artyści wybitnie zdobiący nie ilustratorowie. Książki prawdziwie w sensie typograficznym tworzy Stanisław Wyspiański. W dziedzinie zdobnictwa książek zbliżają się jego prace do Morrisa, Crane'a i Grasseta, francuskiego architekty, który dążył do stworzenia oryginalnej czcionki francuskiej zbliżonej formą do pisma kronik z czasów Karola W. W zdobnictwie swych książek stosuje Wyspiański niemal wyłącznie ornament roślinny, podobnie jak artyści angielscy, z tą różnicą, że wprowadza także wiele kwiatów rodzimych.

Ten styl marginesowy, towarzyszący słowom pisanym ale od niego niezależny, ustępuje potem miejsca stylowi ilustracyjnemu, który jednakże dąży do jednolitości z układem drukarskim. We Francji dwaj nakładcy Leon Pichon i Edward Palletan, łącząc w jednej osobie nakładcę i drukarza w współpracy z artystą — dają czyny wielkie dla nowoczesnej sztuki książkowej. Dla Pichona [3])

---

[3]) Clement Janin: L'éffort d'art de M. Lèon Pichon, La revue de l'art 1927, str. 259.

typografja, jest porządkiem, systemem w którym wszystko się łączy, a nie tylko zbiorem kaprysów.

Jednocześnie obok artystów książki, zdobników i ilustratorów, którzy jednakże podporządkowują się postulatom typografji, działają opozycjoniści, którzy z posad poruszają główne zasady grafiki książkowej. Są nimi artyści, przeważnie impresjoniści (w Niemczech Slevogt, Liebermann, Corinth), których fantazja i chęć obrazowania popycha ku książce.

Warto na tem miejscu przytoczyć, charakterystyczne zdaniem mojem, poglądy monografa Slevogta — Emila Waldmanna[4]), który uważając czyn Morrisa za akt hygieniczno-estetyczny, przypisuje tej reformie w duchu przemysłowym także i ciemne strony. Powiada, że w książce takiej nie było miejsca na ilustrację artystyczną, podobnie jak w stylowo-nowoczesnem mieszkaniu nie ma miejsca na samodzielne malowidło, które jest niezależne od względów dekoracyjnych. Oponuje przeciw temu, jakoby w dzisiejszych czasach nie można było wcielić w książkę ilustracji rysowniczych o artystyczno-twórczej wartości, któreby nie pozostawały w żadnym harmonijnym stosunku do estetycznego wrażenia i czcionek strony zadrukowanej. Zdaniem Waldmanna, wielcy ilustratorowie nie mogą podporządkować się prerafaelickim zasadom. Dają oni ilustrację taką jaka się przedstawia ich fantazji, potem dobierają czcionkę, którąby jako tako dostosowywała się do ilustracji albotеż taką, która wcale się nie dostosowuje do niej. Droga ich jest więc odwrotna aniżeli angielskich artystów książkowych, dla których najważniejszą rzeczą jest charakter układu drukarskiego i czcionka.

Nie można zgodzić się z Waldmannem, że kto naprawdę lubi sztukę dla niej samej, temu ważniejsze są utwory wielkich artystów, aniżeli teoretyczne wymagania. Nie są to bowiem nieżywotne, teoretyczne wymagania!

Książka jest skomponowaną całością: stworzona jednocześnie przez artystę-grafika i drukarza nabiera istotnych

---

[4]) Waldmann: Max Slevogt als Illustrator. Ztsf. f. Bücherfr. 1917. N. F. 8. II.

cech sztuki. Elementami jej są: czcionka, ozdoby, druk i rycina. A piękno książki polega na owem rytmicznem sharmonizowaniu wszystkich elementów graficznych i przestrzennych. Całość kompozycyjna książki składa się na to, co Francuzi nazywają „l'architecture du livre".

W przedmowie do książki Audina: „Le livre" powiada Focillon: „...żadna sztuka nie sąsiaduje tak blisko z architekturą jak drukarstwo. Tak jak architektura posiada jako zasadę dobre rozczłonkowanie i dostosowanie materjału, jak architektura spoczywa na systemie oznaczonego stosunku, jej ekonomja jest stałą i gardzi kaprysami. Podobnie jak budowniczy pałacu rozkłada z rozsądkiem i umiarkowaniem cienie i światła na fasadzie, tak „budowniczy książki" (l'ordonnateur), dysponuje siłami kontrastującemi: bielą papieru i czernią farby drukarskiej, przeznacza każdej z nich rolę i zespala harmonijnie".

Nasuwa się więc porównanie następujące: ilustracja w duchu typograficznym jest jak rzeźba romańska, gotycka czy renesansowa podporządkowana prawom architektoniki, zdobiąca portale czy wnętrza, zawsze łącząca się i zależna, nie wybiegająca poza jej prawa. Ilustracje litograficzne czy akwafortowe będące same dla siebie oryginalnemi tworami fantazji i talentu artysty są jak rzeźby wolne, stworzone do oglądania na wolnem miejscu, nie znoszące więzów architektury, są dziełami,które chcą być podziwiane same przez się. Ilustracja taka staje częstokroć przed poetą, przygłusza jego słowa, a tem samem nie spełnia tego co jest zadaniem ilustratora.

Traci więc na znaczeniu i celowości przy zbliżeniu jej do kolumny drukarskiej.

III.

Jeżeli kwestja ilustracji książkowej, jej ustosunkowania do tematu i myśli autora, wreszcie wybór ilustracji t. j. czy to tylko zdobniczej, ornamentalno-dekoracyjnej, ograniczającej się jedynie do winiet, inicjałów, czy też dążącej do przedstawienia wypadków jakby istniejącej lub też

chcącej wyrażać się mową pełnej ekspresji abstrakcji, jest pierwszorzędnej wagi — to niemniej wielkiej wagi jest też wybór najodpowiedniejszej techniki graficznej. Z pośród tych bowiem każda posiada swój specyficzny styl, język i sposób wypowiadania się, nie odpowiadający każdemu rodzajowi książki i artyście.

Teoretycy estetyki książkowej zgodzili się na to, iż dzisiejsza sztuka ilustracyjno-zdobnicza z wyjątkiem jednego drzeworytu zawodzi zupełnie. Lam[5]) cytuje E. Rochera, który uważa drzeworyt za technikę najwłaściwszą ze względu na ton miękki, jaki posiada, oraz łatwość przyjmowania i nadawania głębokiej czerni. W drzeworycie najlepiej można uzyskać grę biało-czarną najbliższą tej, którą ma kolumna składu. Artyści rosyjscy wygłaszają surowy pogląd na ten stan rzeczy. Np. Wasilij Masjutin[6]) powiada, że ilustracja książkowa musi zarówno zgadzać się z treścią jak i pismem; strona odwrotna ryciny nie śmie być niezadrukowaną, by biała strona nie towarzyszyła przeciwległemu tekstowi, bo na tem cierpi harmonja tekstu, a ciągłość zostaje rozdarta. Z tego powodu ani litografja, ani druk wklęsły nie nadają się do celów ilustracyjnych — jedynie druk wypukły. W „Sowremiennaja russkaja grafika“ powiada Pawłow,[7]) że najbardziej tematowi odpowiadająca grafika nie będzie mogła służyć za ozdobę do jakiegokolwiek dzieła, o ile nie podporządkuje się prawom grafiki książkowej.

W drzeworycie dziewiętnastego wieku widocznem jest od jego początków dążenie do naśladowania miedziorytniczych wartości tonowych, mimo to w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku powstaje wiele dzieł w których nie znikają zupełnie drzeworytnicze cechy indywidualne a w starannem zespoleniu z typografją powstają dzieła ilustrowane prawdziwie dobre. Faksimilowe drzeworyty starają się o oddanie rysunku mową jak najwierniejszej spe-

---

[5]) St. Lam: Książka wytworna. Warszawa 1922, str. 40.

[6]) W. Masjutin: Die Buchillustration „Der Verlag“ 1925, zesz. 2.

[7]) Lam: Op. cit. str. 22.

cyficznej techniki. Za przykład mogą posłużyć romantyczne ilustracje we Francji Jana Gigoux: do „Gil Blasa“, Johannota do „Don Quichotte’a“, Raffeta do „Portes de fer“ i i., w Niemczech Menzla do „Historji Fryderyka Wielkiego“ lub u nas Kossaka i Fredry do „Plejady polskiej“. Wynika więc z tego, że drzeworyt jest ilustracją książkową par excellence, która jest częścią tekstu i łączy się z nim w naszem ujęciu choćby ze względów technicznych.

Ta rubaszna, a zarazem mistyczna ludowa technika, będąca najoryginalniejszą stylistyczną zdobyczą nowej sztuki (wskrzeszona na gruncie średniowiecza), będąca wyrazem zmiany pojęć na przełomie XX. w. nabiera fenomenalnych wprost wartości u wielu nowoczesnych artystów, tnących w drzewie. U nas Skoczylas, Bartłomiejczyk (np. cięte razem z układem drukarskim w drzewie „Dziad i baba“ Kraszewskiego), w Niemczech Klemm, Seewald, Barlach, we Francji drzeworytnicy grupujący się około wydawnictwa „Livres de demain“ jak Hermann Paul, Raoul Dufy, Deragnès i i. wystawiają najlepsze świadectwo tej gałęzi graficznej jako technice ilustracyjnej. Jednym z największych współczesnych ilustratorów - drzeworytników jest Frans Masereel, Belgijczyk, tnący ilustracje do dzieł Rollanda, Philippe’a, Jouve’a, Barbusse’a. i i. Artyści czynni dla prywatnych pras, oficyn niemieckich i francuskich, budują czcionkę, któraby w pełni harmonizowała z nowoczesnym drzeworytem, tak jak w książkach starych.

Naśladowanie starej czcionki nie może bowiem być dziś celem artystów, którzy dążą do dostosowania jej do ilustracji. Kierunki artystyczne w sztuce obecnej przejawiają się w czcionce, której piękno podnosi umiejętne zastosowanie i ono decyduje o artystycznej wartości układu. Byłoby błędem gdyby czcionkę tak piękną samą przez się jak czcionkę z „Sonetów Krymskich“ Adama Półtawskiego dołączyć do drzeworytu Skoczylasa!

Oficyny niemieckie robią wiele w tym względzie, np. publikacja Ernst Ludwig-Presse „Prophet Jona“ z 1924 r. posiada nowy typ czcionki t. zw. Judith-Type, w pełni harmonizującą z ilustracją drzeworytniczą Antesa. Wra-

żenie całości i jednolitości układu z uwzględnieniem najnowocześniejszych kierunków w sztuce książkowej jest tu w pełni uzyskane.

Z książek francuskich szczytowym przykładem można nazwać wydaną u Mornaya Anatola France'a: „Le comte Morin, deputé" z drzeworytami Henryka Barthelemy'ego, gdzie kształty liter w charakterze odpowiadają zupełnie stylowi rysunków.

Nie wszystkim artystom ilustrującym odpowiada drzeworyt jako jedyna technika książkowa, dlatego łagodząc surowość tej tezy trzeba przyznać, iż w każdym razie jednobarwna grafika robi w książce najlepsze wrażenie, barwne ilustracje rzadko są stylowe a zgoła niesłusznem jest pomieszczanie w jednem dziele ilustracji barwnych i jednobarwnych. Barwne ilustracje robią dodatnie wrażenie wtedy, gdy jak np. w książce: „Rymy dziecięce" Iłłakowiczówny z ilustracjami Stryjeńskiej tekst drukowany jest również trójbarwnie.

Także artyści książkowi rosyjscy (Benua, Somoff, Kustodjew, Lebedeff, Masjutin i t. d.) tworzą przeważnie drzeworyty, na które jako ilustrację książkową zgadzają się nawet opozycjoniści, propagując je do książki droższej, do taniej natomiast powołują wyłącznie autotypję.

Grupa radykalnych Rosjan z typografem Tschicholdem, Mendelsohnem i El Lisitzkim na czele stanowi dziś żywą opozycję przeciw typowi graficznej książki w stylu Morrisowskim i wogóle książki takiej jak była reprezentowana na „Buchkunstausstellung" w Lipsku w 1927 r.[8]). Stwarzają oni najbardziej nowoczesny indywidualizm książkowy, protestując przeciw przeładowaniu książki oryginalną grafiką. Pogląd ich sformułowany w artykule El Lisitzkiego[9]) jest następujący: „Oblicze książki nowoczesnej rosyjskiej charakteryzuje układ drukarski rozbity w różnych kierunkach i montaż fotograficzny i czcionkarski".

---

[8]) Tschichold, Mendelsohn u. Lissitzki: Die Opposition gegen Buchkunst u. Buchkunstausstellung. Literarische Welt 1927. Nr. 29.

[9]) Lisitzki: Unser Buch, Gutenberg Jahrbuch 1927, str. 172.

Już w r. 1920 pisze przewódca futurystów Marinetti[10]): „Książka ma być futurystycznym wyrazem naszej futurystycznej świadomości. Jestem przeciwny temu co zwie się harmonją układu typograficznego. Jeśli jest to potrzebne, używać możemy 3 albo 4 barw na jednej stronie i 20 rozmaitych pism np. kursywą będziemy oznaczać szereg szybkich uczuć, pismem tłustem — okrzyki i t. d. W ten sposób powstanie nowe malarsko-typograficzne przedstawienie drukarskiej strony.“ Przez tę formę chce Marinetti spotęgować wrażenie treści i uważa siebie za twórcę „rewolucji typograficznej“.

Istnieje szereg przykładów rewolucji książkowej: w Anglji dzieło „Blast“ wydane przez grupę „Vortex“. W Niemczech w 1917 prospekt pisma „Neue Jugend“. Rewolucja w Rosji wywołała olbrzymią propagandę książki: tradycyjna książka zostaje rozdarta na poszczególne strony, stokrotnie powiększona, spotęgowana barwami i jako plakat umieszczona na ulicy. Artyści rosyjscy sami montują klisze, podnoszą problem książki, której celem jest zdobycie wszystkich sfer i warstw. Powiada Lisitzki: „Książka staje się monumentalnem dziełem sztuki, nie ma być pieszczona dłońmi kilku bibljofilów, lecz schwytana ramionami setek tysięcy!“

Stanowisko tej grupy artystów i typografów rosyjskich musimy uważać za bardzo charakterystyczne dla naszego czasu. Istnieją bowiem książki ponadczasowe, które mogłyby być tak samo dziś napisane jak przed stu laty, ale naogół książka należy do pewnego czasu, tak z niego zrodzona, że dzisiejszy artysta nie wie wprost co z nią począć. Z drugiej strony zaś artysta dzisiejszy nie może częstokroć zrozumieć i zobrazować dzieł poety modnego, ilustruje się przeto więcej dzieł dawnych niż nowych. Sztuka poetycka wyprzedza sztukę rysunkową i plastyczną; tem się tłumaczy fakt, że przy dzisiejszych środkach artystycznych łatwiej o stylowe książki dawniejszych aniżeli

---

[10]) F. Marinetti: Lés mots en liberté futuristes. Milano 1909. Edizioni futuriste di „Poesia“.

dzisiejszych poetów. Przyczyna leży chyba w tem, iż jedyny język, którym mógłby się artysta książki dziś wyrazić jest owa skrócona, ekspresyjna, kinematograficzna mowa prowadząca od drzeworytów Masereela do rosyjskich i amerykańskich fotomontaży. Mowy tej jednakże nie posiadł ogół artystów i nie zaaprobowała publiczność.

Książka dobra ilustrowana musi być całością jednolitą, nie konglomeratem, ale nie wolno nam zapominać, że książka jest jednością zmienną, która podlega czasowi i epoce. Prawdą stałą jest, że ilustracja nie decyduje o wyglądzie całości, gdyż w dobrej książce mogą być złe ilustracje i naodwrót, a sporadycznie ukazane piękno nie może uratować marnego całokształtu. Rewolucjonistom książkowym w Rosji chodzi o to aby książkę dobrą uprzystępnić masie, aby przez wyeliminowanie pracy artysty-grafika uczynić ją tanią, aby działała przez samą typografję i ekspresyjne fotomontaże. Myliłby się ktoś sądząc, że książka tego rodzaju sprzeciwia się postulatom głoszonym przez artystów książki o zespoleniu i zestrojeniu wszystkich czynników książki w jedną całość. Ta książka, która narazie jest próbą w Europie mało wykorzystaną, natomiast bardzo rozpowszechniona w Ameryce i Japonji, daje to wszystko co nam daje nowoczesna sztuka i architektura w szczególności; możemy więc nadal mówić o „architekturze książki". Jednakowoż jej celem nie jest piękno, harmonja w znaczeniu estetyki klasycznej, archaizująca sztuka złudy, którą reprezentują druki prerafaelickie w Anglji, lecz ta mowa architektoniczna zastosowana do potrzeb czasu, mająca na oku cel użytkowy, dążąca do wydobycia wartości materjalnych kaszty drukarskiej i kliszy siatkowej. Zadaniem artysty jest nie tworzenie samodzielnych oryginalnych fikcji lecz montowanie obrazów graficznych zebranych z materjału fotograficznego zawartego w aktualnych czasopismach, tygodnikach i ilustracjach. Nożycami operuje ten artysta książki i zestawia ilustrację na wskroś nowoczesną, ekspresyjną, kinematograficzną, mówiącą językiem zrozumiałym wszystkim ludom obecnym, językiem dzisiejszym. Nie są to żadne

przypadkowe zestawienia lecz harmonijnie zbudowane obrazy, zwłaszcza wówczas kiedy plastyczna klisza fotograficzna kontrastowo odcina się od martwej płaszczyzny białej lub barwnej; staje się ona w rękach nowoczesnego artysty książkowego istotną częścią składową pięknej książki.

W podręczniku nowoczesnej typografji uważa Jan Tschichold[11]) fotomontaż i fotogram za najgodniejsze ilustracje i umie to twierdzenie uzasadnić wymogami czasu i czytającej publiczności: „Właśnie w owej wielkiej niekiedy nadprzyrodzonej przejrzystości i szczerej „nieprzekupności“ leży przedziwny urok fotografji“. — „Fotografja staje się dla naszej generacji tak symptomatyczną jak dla gotyku drzeworyt“.

Taka ilustracja jest techniką siostrzaną drzeworytu, bowiem łączy się ściśle z układem drukarskim. Ten ostatni w książkach nowoczesnych akcentuje niekiedy rozbieżne kierunki, przez co wprowadza urozmaicenie, nigdy przypadkowe, zawsze c e l o w e, a nie atakujące zgoła harmonji książki. Wszak o wiele bardziej niesforny i zgiełkliwy chaos i kakofonja powstaje, gdy w dawniejszych ozdobnych publikacjach tekst, ozdoby, ilustracja, czcionka i układ śpiewają każde osobną melodję!

I jeśli Frans Masereel, jeden z największych ilustratorów naszej doby, daje w swych „Souvenirs de mon pays“ lub ilustracjach do Verhaerena na wzór starych mistrzów szereg przedstawień na jednym drzeworycie — to fotomontaże pierwszego u nas pracownika na tym polu Mieczysława Szczuki[12]) lub Władysława Daszewskiego do poematu Słonimskiego: „Oko w oko“ dążą do tego samego przy pomocy innych środków artystyczno-technicznych. Ta pierwsza książka polska, będąca próbą stworzenia książki dzisiejszej par excellence, rozmija się jednakowoż ze swem

---

[11]) Jan Tschichold: Die neue Typographie. Ein Handbuch f. zeitgemäss Schaffende. Berlin 1928, str. 90.

[12]) Okładki do Anatola Sterna i Br. Jasieńskiego: Ziemia na lewo. Warsz. 1924 i Wł. Broniewskiego: Dymy nad miastem Warsz. 1927.

zadaniem, bo jest za droga, ale zaprawdę życie się w niej samo ilustruje, a książka jest jego narzędziem.

Walter Crane [13]) wypowiada myśl następującą: „Jeżeli malarstwo jest zwierciadłem czasów i narodów, to książkę ilustrowaną możemy nazwać lustrem ręcznem! Pokazuje ono życie narodów w rozmaitych stuleciach, zarówno wszystkie małe i codzienne szczegóły i właściwości, jak ich sny, fantazje i ideały, całą mistyczną i religijną stronę życia narodów“.

W to chętnie chcemy uwierzyć: średniowieczne rękopisy, książki renesansu, baroka i rokoka dały ducha swego czasu na swych kartach, klasycyzm purytański grobowców i sal pałacowych odpowiada obrazowi książki, pod znakiem odkryć pozostający w. XIX. daje wybujałą produkcję książkową i potop dzieł ilustrowanych wszystkimi rodzajami technik. Wiek XX. przynosi okres prób wszelkich w dziedzinie książki. Działalność pras drukarskich walczy o oblicze nowej książki artystycznej. U nas działalność współpracowników „Grafiki polskiej“, oficyny Anczyca, Narodowa, Uniwersytecka, tłocznia Łazarskiego utrzymują wysoki poziom książki.

Jaką będzie książka, której nasz czas nada piętno — powiedzieć trudno. W cyklach drzeworytniczych Masereela, urodzonego ilustratora, który stwarza ilustracje bez słów, czekające poety, któryby do jego „La ville“, „Le livre d'heures“ tekst ułożył — przebija się duch naszego czasu, podobnie jak w fotomontażach rosyjskich typografów. Sprawdza się słowo Crane'a o roli ilustracji jako zwierciadła czasu.

Ale nie zgodzimy się z wygodnym, kwietystycznym poglądem Crane'a: „Gdy w wędrówce po książce napotykamy na oazę obrazu lub ornamentu, wypoczywamy przez chwilę pod palmami, pozwalamy myślom wolno poszybować, pijemy ożywczy strumień z innych źródeł ducha płynący.“ — Nie! Ilustrowana książka dzisiejsza nie po-

---

[13]) Walter Crane: Dekorative Illustration des Buches. Leipzig 1901, str. 2.

zwala na spokojny odpoczynek pod palmami! Ona pobudza nas do myślenia, fascynuje lub porywa czarno-białą grą świateł i cieni lub gmatwaniną fotograficznych zdjęć. Najbardziej ilustracyjną jest owa ekspresyjna negacja realizmu, — prócz tego, że odzwierciadla swój czas jest ta ilustracja podporządkowana prawom książkowej architektoniki i nigdy nie zapomina jakiemu służy celowi — a ta jednolitość łączy ją z dobrą książką ilustrowaną wszystkich czasów, których celem było dać książce, to co się książce należy!

Olga Reichensteinówna
(wygłosiła dnia 28. maja 1928 r.)

OBJAŚNIENIA RYCIN:

Ryc. 1. Karta z „Postilla Catolica“ Jakóba Wujka, Kraków, drukarnia Siebeneychera 1584.
Przykład dobrego zespolenia ryciny drzeworytniczej XVI-wiecznej z układem, szwabachą drukowanej stronicy.

Ryc. 2. Karta z Krasickiego: „Myszeis“, Warszawa, nakład czasopisma „Świat“, 1878.
Pomimo, że w tym okresie drzeworyt zatracał już swe cechy najcharakterystyczniejsze przez dążenie do tonowości i malarskości — spełnia jeszcze bardzo dobrze swe zadanie przez połączenie z układem tekstu. Karta ta wykazuje — pomimo daty późnej — cechy romantycznej kompozycji drukarskiej przez obramowanie kolumn tekstu wężykowato - ornamentalną linją, która łączy medaljony dolne ze sceną górną.

Ryc. 3. Stronica z Anatola France'a: „Le comte Morin, deputé“. Nakład A. i G. Mornaya. Paryż. Drzeworyt Henryka Barthelemyégo.
Druk tekstu i sama ilustracja drzeworytnicza tworzą całość w naszem ujmowaniu, bo łączą się stylistycznie i uzupełniają wzajemnie. Zaokrąglające się formy liter odpowiadają przewadze okrągłych i półokrągłych kresek drzeworytu.

Ryc. 4. Stronica z książki: „Der Prophet Jona“, druk Ernst-Ludwig Presse. Darmstadt 1924. Drzeworyt Antesa.
Przykład wysoce starannego dostosowania kroju czcionki t. zw. Judith-Type, specjalnie stworzonej, by harmonizowała ze stylem ekspresyjnego drzeworytu o surowych, kanciastych linjach.

Ryc. 5. Stronica z poematu Ant. Słonimskiego: „Oko w oko“. Warszawa 1928.
Druk: „Rola“ J. Buriana.
Fotomontaż Władysława Daszewskiego.
Tekst drukowany, połączony z fotomontażową ilustracją. Wycięty i zestawiony z 3 różnych scen montaż fotograficzny w pełen wyrazu sposób ilustruje słowa autora. Chory żołnierz, zespół jazzbandowy i pies wywołują razem z układem typograficznym wrażenie całości.

maż Prorok możny w vczynku y w mowie przed Bogiem/ y wßyst=
kim ludem: á iáko go wydáli nawyżßy Kápłam y Przełożeni náßy/
ná skazánie śmierći/ y vkrzyżowáli go. A myśmy sie spodziewáli/ że
on miał odkupić lud Izráelski: á teraz nád to wßystko trzeći dzień
iest dziśia/ iáko sie to sstáło. Lecz y niewiásty niektore z náßych prze=
stráßyły nas/ ktore przede dniem były v grobu/ á nie nalazßy ćiáłá ie=
go/ przyßły powiádáiac/ że y widzenie Angiołow widziáły: ktorzy
go powiádáia być żywego. Y chodzili niektorzy z náßych do grobu/
y náleźli ták/ iáko niewiásty powiádáły: ále sámego nie náleźli. A on



rzekł ku nim: O głupi/ á leniwego sercá ku wierzeniu o wßystkim co
mowili Prorocy. Izaż nie potrzebá było tego vćierpieć Chrystuso=
wi/ á ták wniść do chwały swoiey? Y pocżawßy od Moyzeßá/ y od
wßystkich Prorokow/ wykłádał im we wßech pismiech ktore o nim
były. Y przybliżyli sie do miásteczká do ktorego ßli/ á on okázował sie
(iákoby miał) dáley iść. Y przymußáli go mowiac: Zostań z námi/
boć sie iuż ma k wiecżorn/ y dzień sie iuż náchylił: y wßedł z nimi. Y
sstáło sie gdy z nimi śiedział (v stołu) wźiawßy chleb/ błogosłáwił
y łamał/ y podawał im: y otworzyły sie ocży ich/ y poználi go: á on
zniknął z ocżu ich. Y mowili ieden do drugiego: Izali serce náße nie
było goráiace w nas/ gdy z námi mowił ná drodze/ y wykłádał nam
pismá? Y wstawßy teyże godziny/ wroćili sie do Ieruzálem/ y náleźli
zgromádzonych iedennaśćie/ y ty ktorzy z nimi byli mowiace: iż Pan
zmartwychwstał prawdziwie/ y vkazał sie Symonowi. A oni po=
wiádáli/ co sie działo ná drodze: y iáko go poználi w łamániu chlebá.

RYCINA Nr. 1.



PIEŚŃ PIĄTA.

Gryzomir uciekający z placu, głodem przyciśniony, wchodzi do jednej ubogiej chaty i tam wpada w łapkę. Czarownica, wróciwszy do domu, chce go zabić, ale dowiedziawszy się o jego dostojeństwie i przypadkach, daruje mu życie i bierze go na łopatę.

Bajka częstokroć sens moralny mieści;
Stąd Ezop bajarz sprawiedliwie słynie.
Złe czyni, który gardzi przypowieści,
Smaczny to owoc, choć w podłej łupinie.
Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści,
Jeśli z nich zdatna nauka nie płynie.
Natenczas blaskiem czczym tylko jaśnieją,
I nakształt próchna świecą, a nie grzeją.

Czas zacząć powieść o skutku przegranej,
I gonić myszy pierzchające z pola.
Zostają wszyscy w trwodze niesłychanej,
Gdy z oczu swego utraciły króla.
Ten choć w złym stanie, myśli o oddanej;
I choć go nagła uciska niedola,
Aby się zemścił pory tylko czeka,
A sam tymczasem, jak może ucieka.

Nieraz z bitego toru w pędzie zboczy;
Zdaje się widzieć okropne straszydła.
Wraca się.... staje.... i znowu poskoczy,
Aby uniknął zdradliwego sidła.
Stara przypowieść: strach ma wielkie oczy,
Możnaby jeszcze dodać, iż ma skrzydła.
Rączej niż zając w kniei poza sieci,
Nasz król Gryzomir nie bieży, lecz leci.

Gdy coraz naglej pędzi i ucieka,
W tem noc swe grube spuściła zasłony,
Pora przyjemna dla zwierza i człeka,
Aby spoczynkiem został orzeźwiony.
Westchnął Gryzomir.... w tem postrzegł zdaleka
Domek od ziemi mało co wzniesiony.
Ostrzy apetyt, wietrzy, ale marnie,
W podłej lepiance ubogie spiżarnie.





RYCINA Nr. 2.



des meubles n'étaient point le fait d'un journaliste errant comme mon rédacteur en chef. Mais des draperies bien jetées, des étoffes adroitement chiffonnées, quelques faïences peintes, des feuillages, des fleurs donnaient à

RYCINA Nr. 3.

hat das Meer und das Trockne. Da fürchteten sich die Leute sehr, und sprachen zu ihm: Warum hast du denn solches getan? denn sie wussten, dass er vor dem Herrn flohe; denn er hatte es ihnen gesagt.



¶ Da sprachen sie zu ihm: Was sollen wir denn mit dir tun, dass uns das Meer stille werde? denn das Meer fuhr ungestüm. Er sprach zu ihnen: Nehmet mich, und werft mich ins Meer, so wird euch das Meer still werden. denn ich weiss, dass solch gross Ungewitter über euch kommt um meinetwillen. Und die Leute trieben, dass sie wieder zu Lande kämen; aber sie konnten nicht, denn das Meer fuhr ungestüm wider sie. ¶ Da riefen sie zu dem Herrn und sprachen: Ach, Herr, lass uns nicht verderben um

RYCINA Nr. 4.



Słuchaj, poeto, ty z opaską propagandy
Ty z prasowego biura szpiclu,
Nie zagłuszyły w stolicy jazzbandy
Wycia psów zadręczonych przez hyclów!

Posłuchaj, co z twoich recept bohaterstwa
Ze słówek fałszywych, marnych
Zostało na ustach czarnych
Konających, rzucających bluźnierstwa.

Jak to tłumaczyć będą później?
Zostanie pewnie tylko sucha data.
A jeśli kto pojmie —
Zdziwi się, że w tych latach
Był czasownik „bluźnić".

RYCINA Nr. 5.

O GRAFICE STANISŁAWA DĘBICKIEGO

Dzieje zainteresowania się zewnętrzną szatą książki, a więc i idące z niem w parze dzieje jej zdobnictwa. podlegają wielu wpływom, a zależą w pierwszym rzędzie od wyrobienia smaku ogółu, od poziomu estetycznej kultury najmiarodajniejszych w tym wypadku warstw inteligencji. Obecnie żyjemy w okresie rozkwitu bibljofilstwa — i to nie od dzisiaj. Można śmiało powiedzieć, że u nas od pierwszych lat obecnego stulecia zaznaczył się żywy ruch na tem polu, a od czasów Wyspiańskiego dbałość o estetykę książki nie słabnie, dzieje zaś jej zdobnictwa wykazują linję rozwoju równoległą do dziejów rozwoju t.zw. wielkiej sztuki, — aczkolwiek najzupełniej swoistą. Swoistość tej gałęzi artystycznej twórczości jest zdobyczą ostatnich dziesiątków lat, może zresztą nawiązaniem częściowem do bardzo zamierzchłej przeszłości (minjatury, inicjały rękopisów, a przedewszystkiem drzeworyty 15 i 16 wieku), lecz niemniej faktem płodnym i doniosłym, — o tyle nowoczesnym, że dokonał się w drodze świadomego wysunięcia problemu estetycznego wyposażenia książki.

Zrozumiano, że wszelka ilustracja czy ozdoba nie może być doczepioną reprodukcją czegoś, co tylko treścią najogólniejszą wiąże się z daną książką, lecz musi być z nią złączona silnym węzłem ścisłego powinowactwa duchowego, zlewać się z nią w jedno, że ponadto nie wszystkie techniki w zastosowaniu do grafiki drukarskiej dają jednaki efekt estetyczny, nie wszystkie zatem mogą być użyte z równem powodzeniem. Obrazek w książce ma ją nietylko ilustrować ale i zdobić, a natomiast prosta winieta czy inna ozdoba ma nietylko zdobić, ale też w pewnym sensie

ilustrować książkę. Stąd czcionka nawet, jako pierwotny i najważniejszy element typograficzny, staje się przedmiotem gorącej troski, kształt jej, podobnie jak papier, format i układ kolumny druku, dostosowuje się do rodzaju i treści samego dzieła.

To też gdyby się chciało zobrazować dzieje książki ostatnich dziesiątków lat, główny nacisk spocząłby na momentach rozwojowych grafiki drukarskiej, której dziedziną najwymowniejszą jest całokształt zdobnictwa książki. I tutaj sięgnąć trzeba do nazwisk artystów-ilustratorów, bo ich to współpraca zapewnia dziełom druku odpowiednią szatę zewnętrzną.

Artystą, z którym związane są silnie losy książki lwowskiej, i który w dziejach jej odegrał rolę reformatora, jest Stanisław Dębicki. Należał on do tych nielicznych malarzy-dekoratorów, których twórczość zdobnicza we Lwowie właśnie przeszła przez wszystkie fazy swego rozkwitu, a sięgając początkami swemi w ostatnie lata 19 wieku, dochodzi niemalże do czasów „wielkiej wojny". A przytem tak silnie był on związany ze Lwowem, że jak zauważa Treter w jego nekrologu, „była to jedna z tych pięknych... postaci, bez których nie można sobie wyobrazić polskiego świata artystycznego w dawnej Małopolsce, a zwłaszcza we Lwowie, w dobie następującej po śmierci Matejki" (Rzeczpospolita 1924. Nr. 222).

Chociaż Dębicki — nietylko jako ilustrator — był niepospolitej wartości artystą, nie postarano się dotąd o należyte zbadanie jego artystycznej spuścizny — i dlatego właśnie należało przy sposobności wystaw zjazdowych przynajmniej w tych, z natury rzeczy ograniczonych, rozmiarach przypomnieć go szerszym kołom.

Stanisław Dębicki urodził się w Małopolsce wschodniej w Lubaczowie, 14 grudnia 1866 r., jako najmłodszy z trzech braci. W Kołomyi, gdzie ojciec jego był notarjuszem, uczęszczał do szkoły średniej i już w tych czasach wczesnej młodości przejawiał gorące umiłowanie piękna i budzący się talent malarski. W poczuciu swego powołania, opuścił po ukończeniu szkół w r. 1881 rodzinne strony, malowniczą

prowincję małopolską i powędrował etapami przez Lwów i Kraków zagranicę w poszukiwaniu ośrodków życia artystycznego, w których mógłby rozwinąć i wykształcić wrodzone swe zdolności. Prawdziwe i szczere zamiłowanie pozwoliło Dębickiemu z przedziwną równowagą ducha pokonywać piętrzące się przed nim przeszkody, — chociażby i materjalnej natury, bo nie opływał wówczas w dostatki. Ujmującą sylwetkę Dębickiego z tych czasów kreśli Rybkowski w „Słowie Polskiem" — z okazji jego śmierci, charakteryzując go jako człowieka, który „bardzo sympatyczną powierzchownością jak i dziwnie miłem koleżeńskiem wzięciem, pewną oryginalnością i inteligencją bez zarozumiałości (jak to często u młodych adeptów sztuki bywa) zyskał sobie tak u kolegów, jak i u wszystkich wspólnych znajomych, niekłamaną, serdeczną życzliwość".

Rybkowski spotkał Dębickiego w Wiedniu, dokąd po odbyciu pierwszych studjów w Krakowie udał się młody artysta, by tam wstąpić, — na czas zresztą dość krótki, — do wiedeńskiej Akademji Sztuk Pięknych. Wedle świadectwa Rybkowskiego, Dębicki już w tym czasie opanował był doskonale formę i miał już w swoim dorobku pokaźną ilość wartościowych szkiców i rysunków. Nic tedy dziwnego, że opuszczał w r. 1885 Wiedeń ze srebrnym medalem, udając się na dalsze studja do Monachjum do profesorów Wagnera i Nauena. Z Monachjum powróciwszy do kraju, osiadł chwilowo w Kołomyi, gdzie w latach 1886—88 pracował w tamtejszej szkole ceramicznej. W r. 1890 wyjeżdża ponownie zagranicę, tym razem do Paryża. Tam studjuje w szkole Collarossiego pod kierunkiem Fremiet'a i Dagnan-Bouveret'a, lecz niezależnie od ich wpływu wchłania w siebie świeżość i rozmach nowych kierunków malarskich.

A były to czasy, kiedy wciąż jeszcze walczyły stare tradycje sztuki z rewolucyjnemi hasłami impresjonistów, nowe prądy zmagały się z zakorzenionemi nałogami patrzenia i tworzenia, a walka ta zaostrzała krytycyzm młodych artystów, budząc w nich tem żarliwszy zapał twórczy. W tem środowisku wcześnie dojrzewały talenty, wzięte

w krzyżowe ognie wpływów, prędzej krystalizowały się niżby to było możliwe w spokojnych okresach przyżywania uznanych prawd artystycznych. Jakkolwiek rozbieżność sądów i roznamiętnienie walki dezorjentowały, a może i wypaczały nieraz słabsze indywidualności, to jednak z drugiej strony środowisko to, w którem budowano dopiero gmach nowych zasad patrzenia na plastyczną rzeczywistość, sprzyjało rozwojowi silniejszych jednostek, a do tych należał Dębicki.

To też około r. 1894 wrócił do kraju jako świadomy swych celów artysta. Lwów, gdzie po odbyciu służby wojskowej osiadł obecnie Dębicki, daleko stał wówczas poza przodującym Polsce w dziedzinie sztuki Krakowem. Nie było tu ani Wyspiańskiego, ani Stanisławskiego, to też Dębicki stał się niebawem ośrodkiem artystycznego życia Lwowa i wyrocznią dla swych kolegów artystów. Z natury niezwykle skromny unikał reklamy i rozgłosu, wiele pracował, ale nad sobą i dla siebie, wystawiał zaś mało. Pierwszy raz oglądano prace jego na wystawie w r. 1890. W roku 1894 bierze udział w Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie i spotyka się z dużem uznaniem.[1]) Powoli dopiero poznawały jego twórczość szersze koła ludzi interesujących się sztuką we Lwowie i Krakowie, ale w sferach fachowych rósł z dnia na dzień podziw dla jego talentu i szerokich horyzontów jego artystycznych zainteresowań.

W roku 1897 Dębicki wystawia w Krakowie rzeźbę „Hucuł". W r. 1919 próbuje swoich sił z doskonałym wynikiem w zakresie malarstwa ściennego, obejmując kierownictwo prac dekoracyjnych w nowowybudowanym Teatrze Miejskim we Lwowie. Poza kilku malowidłami pędzla Batowskiego, wszystkie inne kompozycje zdobiące foyer są dziełem naszego artysty, wykonanem pod jego osobistym kierunkiem. Niebawem znalazł nową sposobność wzbogacenia dobytku kulturalnego Lwowa w zakresie monumentalnych dzieł, zdobiąc jedną z bocznych kaplic lwowskiej katedry. O wielostronności jego talentu świad-

---

[1]) Zob. Bibljografja Nr. 1.

czy wreszcie medaljon Wład. Łozińskiego wykonany z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie.

Jako malarz, — a mam w tej chwili na myśli dział t. zw. wielkiej sztuki, — był Dębicki przedewszystkiem znakomitym pejzażystą i malarzem scen rodzajowych, osnutych na motywach, które czerpał chętnie z małomiasteczkowego życia wschodniej Małopolski. Tu należy znana i najczęściej wymieniana jego kompozycja p. t. „Pogrzeb żydowski w małem miasteczku" (w. Gal. Miejskiej we Lwowie), dalej reprodukowane w „Sztukach Pięknych" obrazy p. t. „Pogrzeb huculski" i „Do chajderu", oba ze zbiorów Dr. K. Jakubowskiego. Są to kompozycje ujęte w formę impresjonistyczną, odczute bezpośrednio jako wrażenie wzrokowe, z wydobyciem walorów optycznych. To też kiedy w r. 1894 na Wystawie Powszechnej we Lwowie pojawiły się tylko portrety jego pędzla, ówczesny krytyk w „Przeglądzie Polskim", Konstanty Górski wyrażał żal, że brak na tej wystawie pejzażowych studjów Dębickiego, bo byłyby one „pomogły niemało do bronienia całego impresjonistycznego kierunku".

Jednak nietylko formalne problemy skupiały na sobie uwagę artysty; sam dobór tematów wskazuje na głębszy wgląd jego w obserwowaną rzeczywistość, a analiza prac Dębickiego obudzić musi przekonanie, że obrany temat interesował go nie wyłącznie jako obraz o zmiennej kombinacji plam barwnych. Jego postacie (np. Mały rabin, reprod. w „Sztuce Polskiej" H. Altenberga), tak jak i całości kompozycyjne — to nietylko impresje, które olśniły wzrok artysty, ale to są fragmenty życia, którego istotna, wewnętrzna treść niemniej silnie działała na jego twórczą wyobraźnię. Stąd owo widoczne szukanie wyrazu dla charakterystyki postaci, stąd owe świetne typy żydów, starców i dzieci, stąd ów przekonywujący nastrój jego obrazów. W doskonałej harmonji zespala Dębicki impresjonistyczną formę z ekspresją treści.

A owo poszukiwanie w przedmiocie cech charakterystycznych, znamionujących treść wewnętrzną — uczyniło z Dębickiego znakomitego portrecistę. Z upodobaniem

malował zwłaszcza portrety i studja dzieci (portret synka prof. Gubrynowicza i córeczki p. Altenberga, studjum p. t. „Mizantrop“ w Galerji Miejskiej we Lwowie).

Dla nas jednak w tej chwili najciekawczą dziedziną twórczości Dębickiego są rysunki i projekty, przeznaczone dla książek, plakatów i t. p., dostosowane do grafiki drukarskiej. I tutaj indywidualność artysty skrystalizowała się nader szybko. Zaledwie nieliczne wcześniejsze karty tytułowe i ilustracje — okładkę do „Nowel“ Maciejowskiego (1895) czy ilustracje do Kasprowicza „Buntu Napierskiego“ (1899) i i., — możnaby uznać za twory młodociane, obciążone tradycją minionych dziesiątków lat, nie idące jeszcze dość śmiałym krokiem ku nowym formom zdobnictwa. Bo już Kasprowicza: „Bajki, klechdy i baśnie“ (1902), zdobione „con amore“, przeniknięte są nowym duchem, którego źródeł należałoby szukać w Krakowie, w otoczeniu wielkiego reformatora malarstwa dekoracyjnego, Stanisława Wyspiańskiego. Ale uczeń ogólne tylko wziął od mistrza wskazania, a wedle tego ogólnego planu rozbudował własny gmach artystycznej twórczości.

Winiety, pełnią ruchu i życia ilustrujące treść opowiadanych bajek, — ilustracje, znakomicie realizujące sny baśniowe, mówią o talencie samodzielnym i pełnym rozmachu. Rozpędzone na stoku góry wilki, zaznaczone plamami tylko — w winiecie do 1 str. bajki o Dżumie, — jej samej pełne ekspresji przedstawienie muszą działać na wyobraźnię. A jakże znowu nastrojowy jest ów obrazek uciekającej królewny (w bajce p. t. Ucieczka): „królewna ucieka, a wiedźma za nią goni, goni...“ Postać królewny wiotka i powiewna, powtórzona cztery razy w mglistym zarysie, by wydobyć wrażenie chyżości jej ucieczki (nb. ma to dużo wspólnego z prymitywem, czy sztuką dziecka, a niemniej posiada też analogję w manierze futurystów) doskonale kontrastuje ze straszliwą postacią pędzącej na kogucie czarownicy. Obrazek wzrusza i niewątpliwie przemawia do duszy małego czytelnika, dla którego jest przeznaczony. Owo zaś wczucie się w możliwości fantazji dzie-

cięcej świadczy o szczerem i głębokiem przejęciu się nowoczesnemi problemami sztuki zdobniczej.

Niemniejszą sławą cieszy się Rydla „Bajka o Kasi i Królewiczu“ (1905), która na wystawie książki w Lipsku (1927) zyskała zasłużone uznanie, chlubnie reprezentując polską książkę dziecięcą.[2]) Wprawdzie silne obrysowywanie konturów, raczej płaskie traktowanie bryły, a nawet ogólny typ dziecka (np. we wdzięcznej postaci siedzącej dziewczynki) niewątpliwie wskazują na wpływy Wyspiańskiego, jednak ilustracje te, pełne bezpretensjonalnego uroku, właśnie dzięki tym cechom, są doskonale dostosowane do wymogów grafiki drukarskiej. W pełnym swoistego nastroju obrazku, przedstawiającym jelenia w lesie, artysta szaro-zielonawemi plamami o bardzo delikatnych gradacjach tonów wydobywa urok leśnego ustronia, ożywionego sylwetą zwierzęcia. Kompozycja ta należy do tych, poetyckiem pięknem do dziecka przemawiających ilustracyj, które niewątpliwie kształtują najsubtelniejsze wzloty jego wrażliwej wyobraźni. Żywemi barwami szkicowana z rozmachem postać kucharza, wprowadza znów do całości element naiwnego humoru, harmonizując doskonale z tekstem: „gniewa się bardzo pan kucharz, że ty go, Kasiu, nie słuchasz“.

Tę nieco obszerniejszą analizę dwu książek dla dzieci, zdobionych przez Dębickiego, usprawiedliwia chyba powszechna opinja o naszym artyście, widząca w nim, zresztą zupełnie słusznie, znakomitego ilustratora w tym świecie książek.

Ale Dębicki nietylko psychikę dziecka znał i zadowolić umiał mistrzowskiem przelewaniem w formę plastyczną fragmentów ze światka dziecięcej fantazji. Z równie wnikliwą intuicją zdobił on i inne książki, łącząc wszędzie wybitny zmysł dekoratorski z prawdziwem zrozumieniem intencji autora. Czy weźmiemy do ręki Gide'a: „Prometeusz źle spętany“, którego karta tytułowa, skomponowana z geometrycznych motywów, swym abstrakcyjnym

---

[2]) Zob. Bibljografja Nr. 18—19.

charakterem odzwierciedla głębszą treść istotną dzieła, czy przejrzymy tytułowe karty rozdziałów „Pieśni celtyckich..." E. Porębowicza, z których każda nawiązuje do charakteru danej grupy pieśni, czy rzucimy okiem na słoneczny koloryt okładki do Kiplinga: „Pod niebem indyjskiem", w każdym wypadku podziwiamy subtelną inwencję twórcy, który potrafi z tej drobnej ozdoby uczynić artystyczną uwerturę malarską, wprowadzającą odrazu w nastrój właściwy danej literackiej całości.

A już obszerne studjum możnaby napisać o ilustracjach i ozdobach do „Legend" Niemojewskiego. Dębicki rozsiał tu hojną dłonią winiety, inicjały, ilustracje i t. d. Reprodukowany („Sztuki Piękne") i najbardziej znany z nich jest obrazek przedstawiający żyda Eljahima, ślepego starca, który w ostatniej chwili przed śmiercią Chrystusa u stóp krzyża Jego szukał uzdrowienia z głęboką wiarą w moc cudowną „rebego". Groza momentu śmierci Boga-Człowieka wydobyta ponurym krajobrazem, — w głębi postacie szyderczo spoglądających faryzeuszów, a na pierwszym planie ów starzec z rozwianym włosem, wsparty na wysokiej lasce — wyciąga dłoń ku Chrystusowi, którego głowę opromienia jasny blask świętości. A ileż ciekawych refleksyj nasuwają ozdobne inicjały w tej książce, — które choć wyraźnie zdradzają przynależność Dębickiego do grupy secesji wiedeńskiej a (był jej członkiem zwyczajnym), jednak w zastosowaniu do ilustrowanego dzieła znajdują się najzupełniej na swojem miejscu, harmonizując i „treścią" i charakterem z niesamowitym nastrojem utworu. W „Kusicielach" pierwszy inicjał „W" utworzony z rysunku Samsona rozpierającego z wysiłkiem kolumny, które, przełamane już, lada chwila runąć mają na ziemię, jest poprostu ilustracją pierwszych słów rozdziału: „W Jeruzalem panowała duszna atmosfera. Ręka wielkorządcy zawisła nad wszystkiemi partjami, ale warstwy wyższe.. czuły swą siłę". Samson symbolizuje tu świetnie zbuntowaną siłę uświadomionych warstw narodu. Albo, z chwastu wybujałego i posążku bożka na pustym brzegu cichego morza utworzona litera „N", odrazu realizuje pla-



BAJKA O DŻUMIE

W lecie spał raz parobek [illegible] stogu siana. Przy stawie była drabina. Wszędy, jak okiem sięgnął — śmiertelna cisza.

Po świecie grasowała dżuma, a gdy ona świat nawiedzi, nawet koguty nie pieją i psy ujadać przestają.

Chyba że je drażnić zacznie, to psy natenczas warczą i przeraźliwie skowyczą.

Miesiąc świecił nad pustkowiem, gdzie morówka bez mała wszystkich ludzi w pień wycięła, a parobek spał.

Aż tu naraz obudził go wark i skowyt. Wiadomo parobkowi, co to znaczy, w wielkim strachu przeciera oczy i patrzy:

Zdaleka, zdaleka przez puste pola i zagrody, gdzie pomarli wszyscy ludzie, pędzi ku niemu ogromna niewiasta.

Włosy ma rozczochrane i cała w bieli. Za nią psy warczą i skowyczą.

Zastąpił jej drogę wysoki płot, a ona hui! przez niego i jednym susem skoczyła na drabinę, co stała przy onem sianie.

A że już była w bezpieczeństwie, tak ze szczebla nadstawiła im pięty.



DĘBICKI STANISŁAW:
Ilustracja i winiety do „Bajki o dżumie“ z Kasprowicza: „Bajek, klechd i baśni“.

DĘBICKI STANISŁAW:

Ilustracje do Rydla: „Bajki o Kasi i Królewiczu"

stycznie pierwsze zdanie rozdziału: „Nad brzegiem jeziora tyberjackiego wiódł żywot pustelniczy nędzarz imieniem Majlach, niegdyś mąż bystrego rozumu“. I wśród winiet niejedna żyje poprostu, przemawiając do czytelnika swą własną treścią. Choćby spojrzeć na te, z topól w słońcu skąpanych zestawione paginacje stron rozdziałów: I, II, III i t. d. Winieta umieszczona na str. 10 „Legend“, daje ciekawy przyczynek do badań nad tem, jak Dębicki przefiltrowywał obce wpływy przez pryzmat własnej duszy. Japońskie drzeworyty, których był gorącym wielbicielem i znawcą, których piękno on jeden z pierwszych głosił u nas i propagował, z pewnością natchnęły go w chwili, gdy kreślił tę drobną gałązkę, rzuconą w prostokąt winiety, dając tak charakterystyczny dla japońszczyzny „drobiazg“, gdzie niema prawie nic, ale jest wdzięk i subtelny, zwiewny nastrój.

A cała ta działalność Dębickiego była jaknajściślej związana z Lwowem. Najbliższe i, powiedzieć można, stałe stosunki łączyły go z firmą wydawniczą Altenberga, dla którego też najwięcej opracował projektów zdobniczych. Poza specjalnie przez niego zdobionemi książkami, firma ta używała często w dziełach literatury pięknej — wyklejki, zaprojektowanej przez tego artystę. On też opracował dwa znaki drukarskie dla Altenberga, a i w prywatnej bibljotece tego nakładcy znaleźć można pamiątkę owych bliskich stosunków w postaci ładnego exlibrisu. Z czynnym współudziałem Dębickiego wydał Altenberg drugą serję ilustrowanych artystycznie kart pocztowych, któremi zachwycano się współcześnie. Prócz Altenberga w najszerszych rozmiarach korzystało z prac Dębickiego Polskie Towarzystwo Nakładowe we Lwowie.

Przerwały się te prace, wykonywane dla lwowskich firm wydawniczych, dopiero w r. 1909, t. j. po wyjeździe Dębickiego do Krakowa na stanowisko asystenta, a potem docenta malarstwa religijnego i dekoracyjnego po Stanisławie Wyspiańskim w Akademji Sztuk Pięknych.

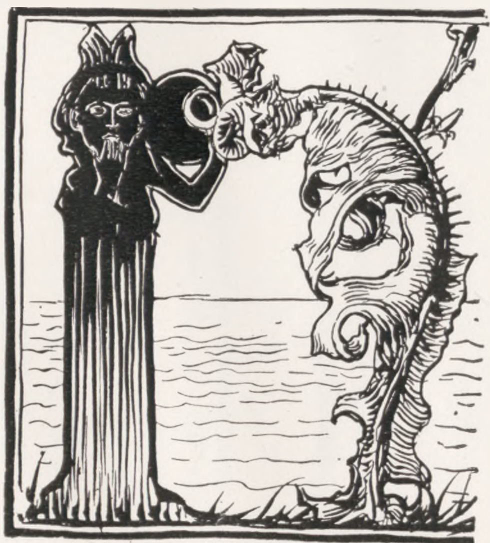
Nowym dowodem wielostronności Dębickiego jest, że ów malarz-ilustrator, któremu wysoka kultura ducho-

wa pozwalała rozświetlać okruchami swego talentu labirynty i ścieżki, kędy krążyła myśl artysty słowa, — rozwiązywał też z równem powodzeniem problemy wchodzące w zakres kompozycji plakatów. Już w r. 1904 znajdujemy w Tygodniku Ilustrowanym w artykule Ettingera omawiającym wystawę plakatów — pochlebną opinję o afiszach Dębickiego projektowanych dla wystaw dzieł Böcklina i Malczewskiego, które znalazły się i na naszej wystawie. Najbardziej popularnym jednak z plakatów Dębicskiego stał się afisz zatytułowany „Zagłoba", rozgłaszający sławę piwa Browarów Lwowskich. Bardzo dobrym pomysłem było owo przedstawienie ulubionej postaci bohatera sienkiewiczowskiego. Szczegóły dekoracyjne afisza zaczerpnięte zostały z motywów ceramiki kołomyjskiej. Całość kompozycyjnie przejrzysta i zwarta. Udatny też jest obrazek reklamujący wyroby Chemicznej Fabryki „Tlen" we Lwowie, — gdzie siedząca w rogu lewym dziewczynka ze słomką w ręku z zajęciem śledzi ogromną bańkę mydlaną, w której zarysowuje się ładna główka kobieca. Ta sama kompozycja zdobi okładkę cennika tejże firmy. Dla „Tlenu" projektował też Dębicki szereg etykiet i wzorów na opakowania. Jeszcze bogatszy zbiór etykiet Dębickiego posiadało „Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo Akc. Rafinerji Spirytusu we Lwowie". Na wysokim estetycznym poziomie stojące etykiety cechuje ogromna różnorodność pomysłów zdobniczych. Motywy czerpane są bardzo często z wzorów ludowych, wyszywanek, pisanek i t. p., których dostarczyły Dębickiemu bogate zbiory etnograficzne ówczesnego reprezentanta czeskich firm graficznych p. Ludwika Feigla. Inne znów etykiety zdobią małe, ładnie pomyślane i starannie wykonane obrazki, dla których odległym pierwowzorem były zapewne nieraz stare sztychy polskie („Szczutek", „Absynt", „Dziennik", a przedewszystkiem „Prababka"). Już współcześnie entuzjastyczne wydawano o nich opinje, jak świadczy o tem notatka dziennikarska z r. 1905, której anonimowy autor unosi się nad pomysłowością i barwnością Dębickiego. A gdy się dziś jeszcze przegląda te zbiory, żałuje się, że niezawsze w tak

a)



b)



DĘBICKI STANISŁAW:

Inicjały: a) z Chimery, b) z Legend Niemojewskiego.

Rycina tytułowa z rozdziału p. t. „W ostatniej chwili“ z Legend Niemojewskiego.

dobrych rękach spoczywa opieka nad artystycznem wyposażeniem produktów naszego przemysłu.

Ten dział twórczości Dębickiego, przypada na lata 1905—1911 i zamyka zarazem bujniejszą jego twórczość w dziedzinie sztuki stosowanej. Dębicki — jak twierdzą osoby zżyte z nim bliżej w owych czasach — stopniowo zniechęcał się do pracy malarskiej w ogólności, (choć znamy jeszcze sporo portretów i obrazów jego z tego okresu) nie znajdując dość silnej podniety w małem naogół zrozumieniu dla wartości naprawdę i szczerze artystycznych w szerokich kołach społeczeństwa. Powoli też coraz mniej udzielając się na zewnątrz w płodach swego talentu, zacieśnił się do zawodowej swej pracy w charakterze profesora Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych. W r. 1911 zostaje nadzwyczajnym, w roku zaś 1913 zwyczajnym profesorem tejże Akademji i na tem stanowisku umiera 12 sierpnia 1924 r.

Prasa krajowa i zagraniczna (czeska i niemiecka) poświęciły pamięci jego liczne wspomnienia pośmiertne, ale — prócz obszerniejszego nieco studjum Prof. Dr. Tretera w „Sztukach Pięknych" z tego czasu — nie omówiono dotąd nigdzie wyczerpująco jego artystycznego dorobku. I dlatego mimo swych niepospolitych walorów St. Dębicki nie jest w Polsce dostatecznie znany.

Może wystawa jego prac graficznych, urządzona z racji Zjazdów Bibljofilów i Bibljotekarzy, dostarczy komuś podniety do bliższego zajęcia się twórczością tego znakomitego artysty.

Zofja Krystyna Remerowa
(wygłosiła dnia 28. maja 1928 r.)

B I B L J O G R A F J A

1. *Górski Konstanty M.:* Polska sztuka współczesna 1887—1894 (na Wystawie Powsz. we Lwowie w r. 1894). Przegląd Polski, R. 29, t. 115, 1895, str. 152 (i n.).
2. *Cybulski A. Łada:* Sztuka Polska. Malarstwo. Lwów 1904, H. Altenberg, str. 12 (z repr.).
3. *Ettinger Paweł:* O plakatach artystycznych wogóle i polskich w szczególności. Tygodnik Illustrowany 1904, str. 510—511 (z repr.).
4. *Świeykowski:* Pamiętnik Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie 1854—1904, wyd. 1. Kraków 1905, str. 302—3 (z repr.).
5. *Przesmycki Zenon (Miriam):* Pro arte. Warszawa, str. 249—251 (w rozdz. o kartach pocztowych) i str. 327 (w rozdz.: „Drzeworyt japoński").
6. Nasz Kraj, 1906, t. I, zesz .27, str. 38 (reprodukcja afisza reklamowego „Tlenu").
7. L'Art et les Artistes: t. VIII. (1908), str. 178. (William Ritter).
8. *Thieme:* Allgem. Lexikon der bild. Künstler, t. VIII., kol. 505—6. /T(adeusz) Sz(ydłowski)/.
9. (Nekrolog) Ilustrowany Kurjer Krakowski, 1924, z dnia 14. sierpnia, w Nr. 221.
10. (Nekrolog) Czas, 1924, z dnia 14. sierpnia, w Nr. 184.
11. (Nekrolog) Nowa Reforma, 1924, z dnia 14. sierpnia, w Nr. 185.
12. *Treter Mieczysław:* Stanisław Dębicki (Wspomnienie pośmiertne), Rzeczpospolita, 1924, z dnia 14, sierpnia, Nr. 222.
13. *Piątkowski H.:* Stanisław Dębicki (Wspomnienie pośmiertne) Kurjer Warszawski, 1924. z dnia 19. sierpnia,
14. *Cepnik H.:* Stanisław Dębicki (Wspomnienie pośmiertne), Gazeta Lwowska, 1924, z dnia 15. sierpnia, w Nr. 188.
15. *Rybkowski Tadeusz:* Stanisław Dębicki (Wspomnienie pośmiertne), Słowo Polskie, 1924, z dnia 3. i 4. sierpnia, w Nr. 242—3.
16. (Nekrolog) Sztuki Piękne, R. 1, 1924/5, str. 43.
17. *Treter M.,* Stanisław Dębicki (Wspomnienie pośmiertne), Sztuki Piękne, R. 1. 1924/5, str. 21—27 (z repr.).
18. Internationale Buchkunstausstellung, Leipzig 1927, Amtlicher Katalog, str. 232 i 240.
19. *Gaberle E.:* Sprawozdanie z Międzynarodowej Wystawy Zdobnictwa książkowego w Lipsku (Przewodnik bibljograficzny, Serja: 2, T. 9. zesz. 5—6. (1927).



DĘBICKI STANISŁAW:
Plakat dla wystawy 100 dzieł Jacka Malczewskiego.

ZNISZCZENIE WOJENNE BIBLJOTEK MAŁOPOLSKICH

Pragnę poruszyć sprawę, która dla miłośników książki po wsze czasy pozostanie bolesnem wspomnieniem, niepowetowaną katastrofą, a zarazem groźnem memento — na przyszłość.

Odzyskaliśmy niepodległość, ale niepodległość ta nie spadła nam z nieba. Okupiliśmy ją drogo morzem krwi i straszliwą ruiną. Ruiną nietylko materjalną, ale bezpowrotną ruiną olbrzymiej części naszego wiekowego dorobku kulturalnego, na który składała się praca wielu pokoleń.

Wśród szczęku oręża, wśród krwawych łun pożarów, ruina ta dotknęła wszystkie obszary ziem polskich, gdzie tylko gigantyczne toczyły się boje wrogich armij lub bolszewickie utrwalały się rządy.

Przeżyliśmy rozgrom naszej kultury, jeden z najcięższych w naszych dziejach!

W tym rozgromie niepoślednie miejsce zajął rozgrom książki polskiej, rozgrom polskich zbiorów bibljotecznych i archiwalnych.

Mówiąc dziś o tem czynię to nie dlatego, aby odświeżać gojące się rany lub budzić bolesne wspomnienia, ale, aby na podstawie własnych przeżyć w obrębie Małopolski, przedstawić naszemu Zjazdowi pewne wnioski w tej sprawie.

Wiadomo, że jak wszędzie na ziemiach polskich tak i w b. Galicji, poza bibljotekami Lwowa, Przemyśla, Krakowa i t. d. nie było dworu ziemiańskiego, któryby nie posiadał większej lub mniejszej bibljoteki, pamiątek rodzinnych i archiwaljów zbieranych często od kilku pokoleń.

Książka dla ziemianina polskiego była potrzebą kultury, źródłem wiedzy i rozrywki, zaspokojeniem osobistej ambicji.

Wśród mnogich tego rodzaju bibljotek, na pierwszy plan wysuwały się poważne księgozbiory szeregu zamożnych rodzin, znane w kraju ze swych bogatych i cennych zasobów.

Ograniczając się terytorjalnie, dość wymienić najważniejsze z nich, jakie przed wojną istniały tylko na obszarze b. Galicji wschodniej. Do takich należały tu bibljoteki w: Beńkowej Wiszni hr. Fredrów; Boryniczach hr. Mycielskich; Bursztynie ks. Jabłonowskich; Chodorowie bar. de Vaux; Dziedziłowie dra Czerkawskiego; Firlejowie Fr. Biesiadeckiego; Horyńcu ks. Ponińskich; Glinianach hr. Potulickich; Gródku nad Dniestrem hr. Borkowskich; Narolu kn. Puzynów; Oknie (pow. skałacki) W. Fedorowicza; Oknie (pow. horodeński) Cieńskich; Olejowie hr. Wodzickich; Ostrowie hr. Baworowskich; Ożomli hr. Czosnowskich; Podhorcach ks. Sanguszków; Przyłbicach hr. Szeptyckich; Raju hr. Potockich; Rozdole ks. Lanckorońskich; Rudnikach hr. Chołoniewskich; Sieniawie ks. Czartoryskich; Stratynie hr. Krasickich; Świrżu hr. Lamezanów; Uniżu Przybysławskich; Zawałowie dra A. Raczyńskiego i długi szereg innych.

Nie można pominąć milczeniem bibljotek różnych klasztorów, a zwłaszcza bogatej bibljoteki OO. Dominikanów w Podkamieniu i kolegjum OO. Jezuitów w Tarnopolu.

Nie mogę tu mówić szczegółowo o każdej z tych bibljotek. Określa je bliżej pracowite dzieło p. E. Chwalewika, Zbiory Polskie, wydanie drugie. Stwierdzę, tylko, że ogólna zawartość tych zbiorów liczyła przeszło trzysta tysięcy tomów. W każdej z nich nie brakowało rzadkości bibljograficznych, okazów niezwykle pięknie zachowanych i artystycznie oprawnych, nie brakowało inkunabułów, starych druków, cennych rękopisów, archiwaljów i rycin. Zbiory te były chlubą ich właścicieli i wymownem świadectwem kultury kraju.

Taki stan zastała tu wojna 1914 r.

Z wybuchem jej łudzono nas, że noga nieprzyjacielska nie stanie w obrębie Galicji. Nikt nie myślał o jakiejś ewakuacji. Tymczasem stało się inaczej.

Pierwsze dnie rozpraw orężnych wykazały, że armja austrjacka zamiast iść naprzód musi się cofać. Popłoch nieopisany ogarnął wszystkich. Kto mógł uciekał na zachód. Wszystkie prawie dwory i pałace ze swemi zasobami zostały opuszczone i zdane na łaskę losu.

Do grudnia 1914 r. zwycięska armja rosyjska oparła się o Karpaty i Dunajec.

Do okupowanego Lwowa zaczęły dochodzić przerażające wieści o zniszczeniach kraju.

Zdarzyło się, że w połowie września przybyła do Lwowa specjalna wycieczka dziennikarzy rosyjskich, francuskich, angielskich i japońskich, aby bliżej zbadać owoce triumfów zwycięskiej armji.

Ponieważ nie należałem do tych, którzy w popłochu uszli ze Lwowa, lecz zostałem na miejscu, aby u boku śp. Tadeusza Rutowskiego służyć miastu w ciężkiej chwili — wycieczkę ową skierowano do mnie. Miałem zapoznać ją bliżej ze Lwowem i udzielić jej informacyj w sprawach kulturalnych i oświatowych zajętych obszarów. Spełniając to zadanie i wyzyskując sposobność, zwróciłem równocześnie uwagę na barbarzyńskie niszczenie polskich zabytków kulturalnych, na palenie i rabowanie dworów i pałaców i mieszczących się w nich dzieł sztuki, pamiątek, bibljotek i archiwów. Dla naocznego przekonania się o tem, radziłem wszystkim owym dziennikarzom udać się do Dziedziłowa, Świerża lub Borynicz, co też zrobili.

W następstwie moich informacyj, każdy z rosyjskich dziennikarzy, opisując w swoim organie wrażenia z pobytu we Lwowie i Galicji, podniósł dobitnie dokonywane w niej zniszczenia i wzywał do ich wstrzymania.

Spowodowało to w istocie pewne środki zapobiegawcze, choć przeważnie spóźnione, ze strony okupacyjnych władz rosyjskich.

Z początkiem października, Dymitr Czichaczew, poseł do Dumy i kierownik spraw oświatowych zajętej Galicji,

zwrócił się do mnie o wskazówki co do zabytków wymagających ochrony. Wkrótce w tej samej sprawie przybył do Lwowa z ramienia petersburskiego Ermitażu, kamerjunker, A. Trubnikow, a po nim ochmistrz dworu, B. Wereszczagin. W marcu 1915 r. petersburska Akademja Umiejętności przysłała również swego delegata prof. E. Szmurłę, jako „pełnomocnika dla ochrony zabytków historycznych oraz zbiorów naukowych na terenie działań wojennych".

Kolejno z każdym z nich odbyłem szereg dalszych i bliższych wycieczek dla stwierdzenia zniszczeń i ratowania jeszcze tego co było możliwe. Dzięki temu przejechawszy w różnych kierunkach okupowaną Galicję, zdeptaną przez krocie tysięcy ludzi, koni, wozów i dział, miałem sposobność stwierdzenia na miejscu losów wielu dworów, pałaców i zamków, zwłaszcza tych, które mieściły dzieła sztuki, zabytki historyczne, pamiątki rodzinne, bibljoteki i archiwa.

Tom cały mógłbym napisać o niezapomnianych wrażeniach i bolesnych uczuciach, jakich wówczas doznawałem patrząc się na potworny obraz zniszczenia, na rozpętanie najdzikszych instynktów niszczycielskich.

Do dziś dnia stoją mi żywo w pamięci niezliczone, iście dantejskie sceny dzikiego wandalizmu, bezwzględnego niszczenia kultury dla samego tylko zniszczenia. Widziałem jego rezultaty na wielu miejscach, bezpośrednio, jeszcze wśród dymiących się zgliszcz. Dotąd żywo stoją mi w oczach widoki spalonych lub splądrowanych dworów i pałaców, zasłane, wokoło okopconych ścian i kominów, jakby śniegiem, kartami podartych i na pół spalonych książek, rycin, aktów i papierów wszelkiego rodzaju.

Żywo stoją mi w oczach drastyczne sceny jak np. owa, na jaką trafiłem dnia 16 grudnia 1914 w Horyńcu, majątku ks. A. Ponińskiego. Dla ratowania tamtejszej bardzo cennej bibljoteki, zostawionej na łaskę losu, pojechałem tam i dotarłem z niemałym trudem w towarzystwie A. Trubnikowa. Przyjechaliśmy w samą porę. W pałacu horynieckim zakwaterował się oddział etapowy, który chcąc zyskać jak najwięcej miejsca na pomieszczenie ludzi — postanowił

usunąć bibljotekę do parku. Zjawiliśmy się właśnie, gdy sałdaci wynosili całe kosze książek i wyrzucali je tam jak śmiecie, aby je później użyć na opał. Co więcej dowiedzieliśmy się poufnie, że część książek wrzucili również do bliskiego potoku.

Podobnych scen mógłbym przytoczyć więcej. W wypadku opisanym barbarzyństwo zostało szczęśliwie natychmiast ukrócone. Czas był suchy, książki więc, rozrzucone po parku, mogły być, bez większych uszkodzeń, z powrotem zabrane i do pałacu odniesione, gdzie w opieczętowanym przez nas lokalu, oddane zostały pod opiekę i surową odpowiedzialność komendanta etapu. Co do potoku wrzucono — przepadło.

Gdy z końcem kwietnia 1915 byłem powtórnie w Horyńcu z prof. Szmurłą, stwierdziłem z przyjemnością, że nakaz był ściśle wykonany. Dzięki temu bibljoteka horyniecka ocalała w znacznej części, nie wiele jednak było takich wypadków.

W odmęcie szalonego huraganu przewalającego się tam i z powrotem w okresie wojny światowej, następnie walk polsko-ruskich i najazdu bolszewickiego, rezultat zniszczonego, polskiego dorobku kulturalnego wogóle, a bibljotek w szczególności, na terenie b. Galicji wschodniej okazał się przerażający. Z owych dwudziestu pięciu bibljotek prywatnych, o których wspomniałem poprzednio, ani jedna nie uszła cało.

Dziewięć z nich: w Boryniczach, Dziedziłowie, Glinianach, Oknie (pow. skałacki), Olejowie, Ostrowie, Świrżu, Uniżu i Zawałowie padło doszczętną ofiarą pożaru. Cztery: w Chodorowie, Rudnikach, Sieniawie i Stratynie uległo zupełnej zagładzie. Dwanaście dalszych zostało mniej lub więcej dotkliwie splondrowanych lub zniszczonych.

Ile nadto mniejszych po dworach przepadło bibljotek, tego dzisiaj już nawet doliczyć się trudno.

Ofiarą pożaru od granatów padła również bardzo cenna bibljoteka klasztoru OO. Dominikanów w Podkamieniu wraz z całem stylowem jej urządzeniem z wieku XVIII. Bibljoteka kolegjum OO. Jezuitów w Tarnopolu została

wywieziona do Rosji. Ten sam los spotkał tam piękną bibljotekę Muzeum Podolskiego i t. d.

Oto smutny obraz zawieruchy wojennej na niewielkiej połaci Polski, bo tylko w b. Galicji wschodniej. Cóż dopiero mówić o katastrofalnych zniszczeniach polskiego dorobku kulturalnego na rozległych obszarach Podola, Wołynia, Ukrainy, Polesia, Białej Rusi, Litwy i Król. Kongresowego, w latach 1914 do 1920?

Wobec ich ogromu śmiało rzec można, że napady tatarskie, powstania kozackie, wojny szwedzkie, porozbiorowe rabunki moskiewskie, nie wyrządziły nam razem tyle szkody na polu kulturalnem, ile ich złożyliśmy w ofierze na ołtarzu odradzającej się Ojczyzny.

Szkody te są bezpowrotne, biadanie na nie nie zmniejszy ich, ale zestawienie ich rozmiarów na podstawie możliwych jeszcze do zebrania dat i przekazania ich pamięci przyszłym pokoleniom, jest obowiązkiem narodowym. Wobec tego wnoszę:

III. Zjazd Bibljofilów Polskich:

a) uznaje za konieczne sporządzenie zbiorowemi siłami, ile możności jak najdokładniejszego opisowo statystycznego wykazu strat, poniesionych w okresie wojennym na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.
b) Wykonanie tego zadania przekazuje Radzie Bibljofilskiej.

Aleksander Czołowski
(wygłosił dnia 29. maja 1928 r.)

D O M E N I C O   M O R A

NA MARGINESIE WILEŃSKO - WŁOSKIEGO „RYCERZA“ Z 1589 R.)

W gościnnej i zacisznej „Bibliotheca Nazionale“ we Florencji wpadła mi po raz pierwszy do rąk książka, która jest jednym z zapomnianych kuriosów nie tylko starej typografji polskiej, ale wogóle piśmiennictwa XVI-go wieku; ów traktat przedziwny, który pod szanownym tytułem „Il Cavaliere“, i pod zgrabną okrywką polemiki „in risposta del ‚Gentilhuomo‘ del Signore Mutio Iustinopolitano“ — stał się najbardziej chyba w dziejach zaciekłym pamfletem na literaturę i ludzi pióra, i najbardziej jednostronną a zacietrzewioną apoteozą wszelkich prawdziwych i zmyślonych cnót stanu rycerskiego.

Nie obchodziłyby nas jednak wiele ani z bujnym nadmiarem słowa wytrzęsione tu tezy, ani dość zagadkowa postać samego autora, gdyby spora ta książka nie drukowała się „in Vilna appresso Daniele Lanciense“, u dobrze w typografji naszej zapisanego Daniela Łęczyckiego,[1]) i gdyby sam Domenico nie chlubił się szumnym tytułem: „colonello del Inv[ittiss]mo et Sermo Sigismondo Terzo, Re di Polonia etc. etc...“, w innym znów druku dodając — „Praefectus Polocie“ lub „Praefectus Militum Poloniae“.

Był bowiem ów Domenico Mora typowym dla schyłkowych lat renesansu włóczęgą — kondotjerem. Dziwne życia koleje zagnały go z gubernatorstwa skąpanej w greckiem morzu wyspy Zante aż pod mroźny Połock. Wysługiwał się u rozmaitych władców i wielmożów, pysznił się

---

[1]) Daniel Łęczycki (Lencicius albo Lancicius) prowadził drukarnię w Wilnie w latach 1580—1600. (Por. Abramowicz L. — Cztery wieki drukarstwa w Wilnie, Wilno 1925, str. 39.

wieloma dość kruchymi tytułami, pisywał, mimo swej nienawiści do literatury, wiele i był — jak dziś osądzić można — niezłym znawcą w dziedzinie ówczesnej inżynierji fortecznej. Do Polski zjechał chyba z dworem wojskowym Stefana Batorego, gdyż mamy wskazówki, że pewien czas bawił w Siedmiogrodzie; zresztą dla tego rycerskiego króla, którego opieką się chlubi, miał stale słowa najwyższego uznania.

Bezczynność wojenna za szwedzkiego następcy pchnęła go pewno z powrotem do pióra, którego od lat nie ruszał. Z dawniejszych więc — jak zobaczymy — notat czy planów wypuszcza w świat swego „Il Cavaliere" w 1589 roku, a w sześć lat później, też w Wilnie, licząc widocznie na jakieś w Polsce horoskopy drukuje aktualną rozprawę „...Iudicium sit ne Turcae bellum inferendum...", dedykowaną kardynałowi Jerzemu Radziwiłłowi.[2])

O pułkowniku dwóch królów — Stefana i Zygmunta zapomniały nasze annały literackie i wojskowe; zanim więc czas i niezmiernie trudny do zebrania materjał pozwolą wszechstronnie rozpatrzeć jego działalność i na tle porównawczem zanalizować jego dzieła — niech przynajmniej zarys życia i prac drukowanych przywołają z niepamięci tę niezwykle ciekawą i charakterystyczną postać, która zjawia się na tle polskiem u schyłku naszego renesansowego wieku.

* *
*

Pochodził Domenico Mora z Bolonji i w sposób bardzo dla Włochów ówczesnych znamienny, przy każdej sposobności chlubił się tą swoją właściwą ojczyzną. Jak z własnych jego wynurzeń osądzić można urodził się w latach 1535—36. Gdzie i jakie odbył studja, gdzie kształcił się w sztuce wojskowej, którą później na rozmaitych dworach włoskich zasłynął — nie wiadomo. Nic nam też o tem nie

---

[2]) Dziełko to dawniej znane i obficiej notowane; podaje je np. Seb. Ciampi w swej Bibliographia Critica, Firenze 1834, t. II, str. 79, „Rycerza" natomiast nie zna zupełnie.

powiedzą źródła włoskie, nawet współczesne, a dodać odrazu należy, że skąpe i rozpierzchłe wiadomości o Messer Domenico, tak niekiedy są sprzeczne i powikłane, że trudno powiązać pewne fakty i daty, tem trudniej odbudować cały bieg jego ruchliwego życia.

Rzecz zrozumiała. jednak — mimo kilku publikacyj i zdolności fachowych, które mu przyznają, nie był przecie luminarzem, nie wsławił się żadnym czynem znakomitym; przytem długi szereg lat spędził poza granicami Włoch, znikając z oczu swych ziomków-kronikarzy.

Pierwszy ślad jego działalności i stanowiska społecznego znajdujemy w roku 1567, a więc gdy przekroczył już trzydziestkę. Jest to dziełko pod tytułem:[3]) „**Tre Quesiti in Dialogo sopra il far Batterie, fortificare una Città e ordinar Battaglie quadrate, con una Disputa di precedenza tra l'arme e le lettere, di Messer Domenico Mora, Bolognese, Gentiluomo Grisone e Cavaliere Accademico Storditi (sic!) — In Venezia per G. Varisco 1567.**

Są to trzy dialogi, najeżone ówczesną wiedzą wojskową, które prowadzą dwaj rozmówcy — Attilio i Torquato; autor sam ukrywa się pod postacią owego Attilia gładko zbijając tezy przybranego przeciwnika. Dysputa zaś wybita w tytule o wyższości broni (zawodu żołnierskiego) nad literaturą — zagadnienie, które widocznie Messer Domenica od młodości nękało — dość nikła i zawarta tylko w drobnej części pierwszej rozmowy.

Nie obchodzą nas tutaj, cenne może dla współczesnych dowódców, wskazówki Mory o organizowniu ognia działowego i formowaniu bojowych czworoboków, a raczej jego ówczesne stanowisko i służba. Dziełko swe drukuje Domenico nie w rodzinnej Bolonji ale w Wenecji, widocznie więc z tem miastem wiązały go już jakieś stosunki; Dedykację zaś wypisuje „al Signor Duca di Firenze e di Siena“ (Cosimo I. Medici), zabiegając pewno o jego możne poparcie. Druga zaś dedykacja zwraca się „alli nobill. Si-

---

[3]) Tytuły dzieł podano w transkrypcji oryginalnej, nawet z zachowaniem widocznych omyłek np. „Storditi‘ zam. „Stordito“.

gnori Academici Storditi di Bologna", wraz z zapowiedzią, że tejże akademji złoży niedługo wielkie swe dzieło „Il Soldato".

Pierwsza stąd hipoteza, że Mora wówczas już pozostawał w służbie Rzeczypospolitej Weneckiej. Ale tu znów zdania badaczy włoskich są podzielone i dziwnie uparte. Współczesny Messer Domenica — Don Filippo Bianchi [4]) służbę wenecką kładzie na lata o wiele późniejsze; Giovanni Fantuzzi, niestrudzony biograf wszystkich bolończyków [5]) dopiero na rok 1569 po wydaniu wspomnianej książki „Il Soldato", względnie nawet na lata po 1575. Wreszcie Salvatore Bongi [6]) uważa, że w 1569 Mora pewno był poza służbą, a dopiero w pewien czas potem przeszedł do weneckiej. Dowodów jednak żaden z autorów wspomnianych na swe twierdzenia nie przedłożył.

Uważamy więc, że należy je sprostować. A punktem wyjścia jest ów szumny tytuł Domenica Mory — „Gentiluomo Grisone". Nasz kondotjer szlachcicem z pochodzenia nie był; tytuł ów i tarczę herbową zyskał za zasługi bojowe, czem później zresztą się chwalił. W jakiej potrzebie wojennej, przeciw komu — nie wiadomo. To pewne jednak, że walcząc na czele „gryzończyków",[7]) a znów włoskie Grigione to Grisons albo Graubünden, ów wielki kanton szwajcarski, który wschodnio-południowym klinem podsuwał się aż pod ówczesne dzierżawy weneckie i skąd właśnie Rzeczpospolita brała najtęższych swoich żołnierzy zaciężnych. Szli oni co prawda, z dawnej tradycji i do służby papieskiej — ale znów stosunki Mory z dworem rzymskim o wiele późniejszej są daty. Jeśli więc klejnot szlachecki zdobył na czele gryzońskich Szwajcarów — to najpewniej

---

[4]) Don Filippo Bianchi — Trattato degli nomini illustri della Città di Bologna, 1590.

[5]) Monumentalne dziełko: Notizie degli scrittori Bolognesi, In Bologna 1788, t. VI.

[6]) Annali di Gabriel Giolito de'Ferrari stampatore in Venezia — descritti ed illustrati da Salvatore Bongi, Roma 1895 (t. II — Indici a cataloghi XI).

[7]) S. Bongi l. c. str. 300 nn. G. Fanturri str. 100 nn.

właśnie w armji i ustawicznych wówczas wojnach Wenecji. Okaże się zresztą, że w następnych jego latach życia nie wiele miejsca i czasu będzie na służbę u możnej Rzeczypospolitej adrjatyckiej.

Drugi szczegół ciekawy w tytulaturze Mory to stopień dość dziwaczny, a bynajmniej nie naukowy — „Academico Stordito". Oczywiście nie ma on nic wspólnego ze studjami naukowemi, a tylko z ówczesną „akademją" w znaczeniu stowarzyszenia czy klubu, zakładanego przez pewne grono ludzi w celach najróżniejszych nietylko ściśle uczonych. Ale o tej akademji słuch wszelki zaginął. Fantuzzi, który w pierwszym tomie swego olbrzymiego dzieła wylicza poczet nader obfity rozmaitych akademij bolońskich — tej jednej niezna. Natomiast w bardzo rzadkiem dziełku Antonia Orlandi „Notizie degli scrittori bolognesi" (1714) znajdujemy notatkę, że w dniu 3-go lipca 1565 Akademja „degli Storditi" wśród niezwykłej wspaniałości, a na własny koszt pochowała w San Petronio biskupa Caserta-Mirandolano, którego tam — z niewiadomej przyczyny — nazwano „un filosofo famosissimo..." Cele tego zacnego stowarzyszenia określa sam Mora w dedykacji wspomnianej pisząc „che la principal professione di questa Academia erano le cose d'onore..."

Skądże nazwa tak dziwaczna?[8]) Nie szperał w tem Orlandi, a żaden z późniejszych uczonych włoskich tą nikłą sprawą też się nie zajmował; przypomnieć jednak warto, że jeden z najbardziej poczytnych i płodnych pisarzy sieneńskich XVI-go wieku — Alessandro Piccolomini przybrał sobie ów groteskowy przydomek „il Stordito", a że w dziełach swych traktował też „le cose d'onore"[9]) — więc pewno grono poczciwych bolończyków, zarażonych przy-

---

[8]) Stordito dosłownie — „zdrętwiały" — potem „zakamieniały", „uparty", „tępy".

[9]) Al. Piccolomini (1508—1578) w 1540 objął katedrę na uniwersytecie padewskim, stąd i bliższe stosunki z Bolonją, pozostawił szereg dzieł filozoficznych, poetyckich i t. d., między innemi „Instituzione di tutta la vita dell'uomo nato nobile e in città libera" (Venezia 1542); to też najwięcej pewno zainteresowało naszych akademików bolońskich.

kładem padewskiego profesora przywłaszczyło sobie to zaszczytne miano i na własną użyło go chlubę.

Oto pierwsze wiadomości o Dominiku Mora i o środowisku, w którem się chował. W dwa lata po ściśle fachowych „Tre Quesiti", które autorowi szerszej sławy zdobyć nie mogły, ukazał się zapowiedziany „żołnierz".

Tłoczono go pięknie w Wenecji pod tytułem: **Il Soldato di Domenico Mora, Bolognese, Gentiluomo Grigione, Academico degli Storditi — nel quale si tratta di tutto quello, che ad un vero Soldato, e nobil Cavaliere si conviene sapere, et esercitare nell'mestiere dell'Arme... Venezia per C. Grifium 1569.**

Dziełko to wywodzi się oczywiście ze świetnej rodziny wielkiego „Cortegiana", nie dorównywa mu rzecz prosta głębokością myśli ani wykwintem faktury i formy, chce jednak stworzyć ulubione wówczas speculum wychowania, obowiązków i cnót prawdziwego — w rozumieniu Mory — żołnierza, człowieka szpady i honoru. Popisuje się też autor często gęsto mitologją i wspomnieniami z dziejów antycznych, cytuje długi szereg znakomitych rycerzy aż do swoich czasów, rozsiewa szereg rad naprzemian naiwnych to znów istotnie praktycznych — nad całością jednak panuje jako teza naczelna przekonanie, że stan rycerski jest najwyższym, najbardziej szacunku godnym. Teza, z pewnym umiarem jeszcze przeprowadzona w weneckim „Il Soldato" — do karykatury i samochwalstwa uprzykrzonego dojdzie w wileńskim „Il Cavaliere".

Książkę swą, w myśl zapowiedzi z przed dwóch lat, składa Domenico swym towarzyszom-akademikom bolońskim na ręce Sig. Cavaliere Marc'Antonio Fiabbi, prosi ażeby wytłumaczył owym „Storditi" dlaczego nie udał się na wojnę do Francji (szczegół zupełnie ciemny, odnosi się pewno do jakiegoś nieudałego angagement zagranicznego) i prosi by dzieło to akademji przedłożył na dowód, że nie żyje bezczynnie — „che egli non vive ozioso..."

Jest jednak i druga jeszcze, właściwa dedykacja, datowana 23. VI. 1569 z Wenecji — „All Illustrissimo et Eccelentissimo Signore Ottavio Farnese, Duca di Parma, Gran

Gonfaloniere di Santa Chiesa..." Pełna komplementów dla Księcia i jego rodziny, pełna uniżoności panegirycznej i widocznie zabiegająca o jego łaskę. Czy istotnie odniosła jakiś skutek?

W annałach Giolito de'Ferrari znajdujemy następującą uwagę: „quando nel 1569 publicava il libro Soldato par che fosse fuor di servizio, ma di li à poco, allorchè la Republica di Venezia si risolvette di munire straordinarmente contro i Turchi le sue piazze maritime di Grecia, il Mora ebbe il comando del presidio di Zante col titolo di Governatore."[10]) Wiadomość ta czerpana z notat znakomitego drukarza weneckiego opiera się na informacjach i tradycji współczesnych Messer Dominikowi, nie podaje jednak żadnych dowodów ówczesnej jego służby, a być może, że czerpie wprost, zbyt dosłownie, z własnego wynurzenia Mory „che non vive ozioso" choć (uzupełniamy) nie ma żadnego stanowiska w czynnej armji.

Z tą hipotezą godzi się też Fantuzzi, opierając się zresztą na dość odległych dowodach historycznych, że w tym właśnie roku fortyfikowano wyspę Zante a Mora, który na dworach włoskich cieszył się dobrą sławą („godeva il credito di peritissimo del mestier della guerra") mógł być snadnie do tej pracy uproszony. Wszystko to może być prawdą, ale wówczas upada wszelki skutek wspomnianej dedykacji do wielkiego (i możnego na dworze Piusa V-go Ghisleri) Gonfaloniera Kościoła, księcia Parmy. Z układu zaś ówczesnych stosunków politycznych wynika, że hołd złożony głównemu naczelnikowi wojsk papieskich nie mógł szczególnego wywołać entuzjazmu w adrjatyckiej Rzeczypospolitej. Jeden z włoskich komentatorów sam zaznacza, że dzięki tej dedykacji Domenico Mora mógł być zaproszony na dwór w Parmie, by tam osobiście wyłuszczyć i okazać swe doświadczenie wojskowe.[11]) Dlaczego po tych umizgach skierowanych pod tak odmiennym adresem, Mora

---

[10]) Bongi Salv. l. c. str. 302.

[11]) Fantuzzi G. l. c. str. 100.

zostaćby miał dowódcą poważnej — w obliczu zbliżających się walk — placówki weneckiej?

Są to zagadnienia, które niezmiernie trudno rozwikłać, jak i ten fakt, że Messer Domenico, tak chętnie popisujący się rozmaitymi tytułami, nigdy nie wspomina ani nie używa imponującej, bądź co bądź godności, byłego gubernatora wyspy Zante, co w hierarchji wojskowej niewątpliwie przynosiło mu stopień samodzielny i wysoki.

Natomiast w parę lat po wydaniu traktatu o „Żołnierzu“ spotykamy go w służbie papieskiej a wszelkie logiczne argumenta przemawiają za tem, że właśnie hommagium i prośby złożone u stóp ks. Parmy były, jeśli nie jedyną, to jedną z głównych dróg do tego nowego kondotjerskiego zaciągu. Spotykamy go zresztą na odcinku odległym i długie bardzo lata zupełnie martwym, gdyż w Awinjonie, który dopiero wobec wzbierającej we Francji wojny hugenockiej nabrał nowego znaczenia jako „place d'armes“ papieskiego Rzymu. Rzecz też zupełnie zrozumiała, że dla umocnienia starej, walącej się w gruzy warowni, wysłano tam właśnie człowieka, który miał spore i uznane znaczenie jako specjalista w dziedzinie — jakbyśmy dziś powiedzieli — inżynierji fortecznej.

Dziwna to jednak sprawa, że o tym okresie służby Domenica Mory nie wspomina nic ani współczesny mu Don Filippo Bianchi, który z wpół-legendarnej wyspy Zante wysyła go wprost do Polski, ani nie notują nic annały Gabrjela Giolito de'Ferrari. Jest jednak ślad bardziej wymowny jego pobytu na tem papieskiem odludziu, gdyż nowa publikacja, wydana w Awinjonie w 1576 roku. I tytułem i treścią znów dość swobodnie powikłaną przypomina ona dawniejsze naszego kondotjera rozprawy: **Raquisto di Camereto e Bauma, e come si deve fare una Batteria, e guardare le picciol ville del Contato d'Avignone, con una disputa fra il Trombeta e Ugonoti intorno la loro Religione in Dialogo. Del Capitano Domenico Mora, Bolognese etc. etc. Stampato in Avignone 1576.**

Jest to pięć djalogów, według starego zwyczaju rozdzielonych na pięć dni, przyczem w drugim rozwija się

wspomniana w tytule dysputa religijna przepojona srogą nienawiścią do Hugenotów a nacechowana niezwykłą prymitywnością argumentów polemicznych... Poniósł tutaj Messer Domenica wrodzony mu zmysł aktualności, który ucho naginał ku rozmaitym sprawom bieżącym, a pewno i szczere uczucia religijne dawnego akademika „degli Storditi", którzy przecie z takim przepychem chowali ongiś zwłoki biskupa di Caserta-Mirandolano. Co prawda jednak — trochę razi ów djalog religijny w układzie dziełka na wskróś fachowego, w którem sporo znajdziemy cennych (dziś po części niezrozumiałych) uwag o fortyfikacji obszarów awinjońskich, o stosunkach i ludziach tego wpółzapomnianego wówczas kąta południowej, złotej Francji.

Dziełko swe Mora dawnym zwyczajem, który nakazywał mu wciąż nowych szukać protektorów, składa w hołdowniczej dedykacji „al Ill. Eccelenza Signor Duca d'Uses...", jakiemuś miejscowemu dostojnikowi, którego stanowiska i wpływów trudno się dziś doszukać. Nie wystarcza jednak tym razem dedykacja, i oto zapamiętały wróg literatury pięknej popełnia jeszcze na wstępie swego wojskowo-religijnego traktatu — panegiryczny sonet dla owego księcia d'Uses, sonet — oczywiście — rozpaczliwie lichy!...

Od kiedy i jak długo wogóle bawił Domenico Mora w Awinjonie? Sprawa to zupełnie ciemna; Fantuzzi, na podstawie dokumentów czy tradycji, których źródła nie podaje, notuje, że dopiero od 10 lipca 1575 był dowódcą małej forteczki Palude — „capitan governatore della Palude, picciolo luogo del contado di Avignone", a pozostawał pod rozkazami „del Conte Marcantonio Martinengo, Luogotenente Generale del Papa in Avignone."[12])

Co się tedy dzieje z naszym kapitanem (w druku awinjońskim po raz pierwszy spotykamy jakiś ustalony tytuł wojskowy Messer Domenica) w okresie 1569—1575? Oczywiście trudno bez przerzucenia wielu archiwów, a nadewszystko bez pomocy przypadku szczęśliwego — ustalić przebieg tych lat. Słyszeliśmy, że wówczas to właśnie po-

---

[12]) Fantuzzi G. l. c. str 100.

zostaje w zaciągu Rzeczypospolitej Weneckiej. Uważamy jednak nadal i wbrew komentatorom włoskim, że służba wenecka i przygodne jakieś gubernatorstwo wyspy Zante przypadają raczej na lata przed 1569 (na co i weneckie prowadzą publikacje), około 1570 zaś — Mora, pewno za wstawiennictwem lub na rozkaz Gonfaloniera ks. Parmy przeniósł się do Awinjonu, gdzie parę lat spędził. Za tym dłuższym pobytem przemawia też dobra znajomość stosunków miejscowych i obeznanie się z problemem hugenockim, który przecie we Włoszech żywszego zainteresowania nie budził.

Tyle odbudować się da w mniej lub więcej trwałej hipotezie, gdy żywot Messer Domenica wiążemy z drobnych i rozpierzchłych fragmentów, wśród których nietylko słabe echa współczesnej tradycji ale i same jego publikacje, zabiegi i stosunki z możnymi świata — głos mają nader ważny.

Ale teraz przychodzi sprawa najbardziej zawikłana: jego wyjazd do Polski. Czy udał się tam bezpośrednio z Awinjonu? Czy była jakaś przejściowa służba, która utorowała mu dość daleką przecie i niezwykłą drogę z nad lazurowych brzegów Śródziemnego morza na mroźne pola sarmackie?

Współczesne źródła nie wiele nam powiedzą. Don Filippo Bianchi lakonicznie a nader bałamutnie rzecz tak przedstawia: „Domenico Mora ebbe da Venetiani una Compagna alla guardia dell'Isola del Zante con titolo di Governatore e dal 1579 passò poi in Polonia alla Maestà del Re Stefano Bathoro dove fu fatto Colonello di 1400 fanti. Morto il Re, succese a quella Corona Sigismondo, il quale non tanto fu da quella Maestà confirmato nel medisimo carico: ma lo mandò nella Transilvania a fortificare quei luoghi, dove al presente 1585 si ritrova."[13])

Widzimy tu bezmiar cały omyłek, z tą zdumiewającą na czele, że w 1585, gdy żył jeszcze król Stefan, właśnie Zygmunt III naszego Włocha wysłać miał z Polski i to aku-

[13]) Bianchi F. — l. c. str. 126.

ratnie do Siedmiogrodu! Pamiętajmy jednak, że Bianchi dziełko swe wydaje w roku 1590, pewno z dawniejszych jakichś notat czy przygodnych informacyj, gdzie mógł łatwo i lata i królów z dalekiej północy pomieszać. Nie jest to przytem publikacja naukowa, oparta na materjałach, czy źródłach ale rodzaj almanachu bolońskiego, podyktowanego przywiązaniem autora do rodzinnego miasta. W XVIII-tym znów wieku oparł się na wiadomościach Bianchi'ego — Fantuzzi, zupełnie ich nie sprawdzając ani nie korygując; i tak dość dziwaczna utrwaliła się kolej losów włosko-polskiego pułkownika.

Nabiera ona jednak wszelkiego prawdopodobieństwa, gdy trochę odmiennie ułożymy szczegóły notatki Bianchi'ego: nie wymyślił on pewno z własnej głowy ani Batorego ani Zygmunta ani Siedmiogrodu, wszystkie te elementa zestawić musiał z jakichś wskazówek, choć nie pochodziły one od samego Mory, który przecie był wówczas daleko, aż pod Połockiem. Ale rzecz znów jasna, że w umyśle Włocha nieznającego dobrze stosunków tak od jego kraju odległych (co widać też w innych szczegółach książeczki) mogły się te wszystkie informacje pomieszać i w czasie i w miejscach. Mimo to musimy go uważać za źródło, jedyne i pierwszorzędne, gdyż to kronikarz wobec Messer Domenica współczesny; trudno nam zlekceważyć zupełnie wiadomość o pobycie Mory w Siedmiogrodzie, gdyż znikąd nie mamy dowodu, że to tylko wymysł; i skądżeby on się zresztą zrodził? A jeśli znów przyjmiemy ową służbę pułkownika Mory w Transylwanji — to rzecz jasna, że nie może ona wypaść ani na czas rządów Zygmunta III-go, gdyż w 1593 nasz gość włoski w Polsce jeszcze siedzi i pisze, ani wogóle na lata późniejsze, gdyż kłócą się one z datą wydania „Trattato degli uomini illustri della Città di Bologna"...

Jeśli Domenico Mora był wogóle w Siedmiogrodzie, to jedynie tylko w latach wyprzedzających jego pobyt w Polsce i stamtąd właśnie wraz z innymi wojskowymi, łatwo mógł przenieść się w służbę Rzeczypospolitej. W jaki zaś sposób zawędrował tam z papieskiego Awinjonu to oczy-

wiście tajemnica odległych zakamarków archiwalnych. Pamiętać jednak należy, że Stefan Bathory de Somlyo, wojewoda siedmiogrodzki, w latach poprzedzających jego nieoczekiwany wybór na króla polskiego toczył długą wojnę z Kasprem Bekieszem i zdobywał mozolnie warowne jego zamki (np. Huszt); pomoc ludzi obeznanych z zasadami fortyfikacji była mu więc istotnie potrzebna, podobnie znów jak ich wiedza około umocnienia własnych jego „places d'armes". Data wydania dziełka „Raquisto di Camereto e Bauma" wskazuje, że Mora bawił jeszcze pod Awinjonem w 1576, gdy z wiosną już tego roku Batory podążył na sejm koronacyjny w Krakowie — ale to o niczem przecie nie świadczy; nie mamy żadnego powodu by ściśle wiązać osoby polskiego elekta i kondotjera włoskiego. W Siedmiogrodzie pozostał Krzysztof Batory i zaufany Stefana Jan Blandrata, którzy mogli i musieli zaciąg sił wojskowych na własną prowadzić rękę.

Przytem jedna jest jeszcze wskazówka, która przemawia za pobytem Domenica Mory w jakimś obcym, bliżej nieokreślonym kraju. Fantuzzi tedy podaje, że prócz dzieł znanych i notowanych, wydał on jeszcze rozprawę p. t. **„Discorso di Domenico Mora degli antichi instrumenti di guerra"**, ale sam już z końcem XVIII-go wieku stwierdza, że to książka niezmiernie rzadka: „crediamo stampato il libro in Paese straniero, e però raro a vedersi..." [14]) Jakiż może być ów „Paese straniero"? Gdyby w nawpół włoskim wówczas Awinjonie — to chyba książka dotarłaby do Włoch; gdyby już w Polsce to znów mybyśmy mieli jakiś ślad takiego druku w XVI-tym wieku. Ponieważ jednak słuch wszelki o publikacji tej zaginął [15]) musiała ona ujrzeć światło na rozdrożu między słonecznem Południem a Polską. Gdyby traf szczęśliwy lub niewyzyskane jeszcze w tej mierze archiwa i bibljoteki transylwańskie — dały nam jakąkolwiek o tem wiadomość, możnaby śmiało i pew-

[14]) Fantuzzi G. l. c. str. 104.

[15])Nie udało mi się jej odnaleźć w żadnej większej bibljotece włoskiej.

nie mówić o pobycie Domenica Mory w Siedmiogrodzie — na razie pozostaje ciekawa ale niewyjaśniona całkowicie hipoteza.

Tak jednak tylko możemy tłumaczyć logicznie zmieszane nieco informacje Don Filipa Bianchi; przez Siedmiogród łatwa była droga do otoczenia wojskowego Batorego i do Polski, niezmiernie natomiast trudna z Polski właśnie do Transylwanji, przecząca zresztą wszelkim faktom dziejowym.

Nie rozwikłamy tu trudnego pytania czy sam Stefan Batory zwrócił swą monarszą uwagę na marnującego się po trosze w służbie papieskiej autora traktatu „Il Soldato", czy ktoś z jego węgierskiego lub polskiego otoczenia. Król — jak wiemy dobrze — interesował się żywo literaturą historyczną i wojskową, czytywał wiele, a nawet O. Possevino ciekawszych dzieł włoskich i łacińskich mu dostarczał [16]); jeśli były tam nawet traktaty z dziedziny filozofji moralnej czyż nie zajmowały więcej króla-wojownika rozprawy ze świata wojskowego? Nie wiemy dokładnie czy znał język włoski i czy mógł osobiście czytać elaboraty Messer Domenica; ale tu przecie wystarczyły mu same referencje i uwagi ludzi doświadczonych, których w otoczeniu jego nie brakło.

Przytem szczegół bardzo ważny: Domenico Mora, który do swej służby awinjońskiej, mimo dwóch poważnych publikacyj i niezgorszych stosunków z potentatami włoskimi, nie mógł pochlubić się żadnym tytułem wojskowym, który stwierdziłby jego samodzielną powagę dowódcy — w Polsce dopiero zyskuje (po papieskim „capitano") wysoką rangę pułkownika — „colonello". Oczywiście nie należy tej tytulatury i „awansu" mierzyć według dzisiejszych analogij; nie było wówczas, szczególnie w zaciężno-kondotjerskiej służbie, jakiegoś stałego systemu i — jak dziś byśmy powiedzieli — pragmatyki w stopniach wojskowych. Sprawy te układały się dość swobodnie; tytuły i dostojeństwa mieszały się niekiedy dość dziwacznie a „luogo te-

[16]) Morawski K. — Andrzej Patrycy Nidecki, Kraków 1892, str. 227.

nente"[17]) więcej na pewno nieraz znaczył niż „capitano" czy „colonello".

Mimoto pułkownikowstwo polskie Messer Domenica nie jest bez znaczenia. Najpierw dlatego, że zyskał je odrazu po awinjońskiem kapitaństwie, które — jak z drobnego dowództwa miejscowości Palude osądzić można — nie było zbyt wybitne i samodzielne; następnie dlatego, że w tym właśnie batorjańskim okresie przychodzi w Polsce — o czem szerzej mówić tu trudno — do pierwszej systematyzacji władz i stopni wojskowych.

Jak wówczas to kształcą się obowiązki i możne przywileje nieskrystalizowanego do tych czasów urzędu hetmańskiego — tak i ranga pułkownika nie była już tytulaturą, przez byle dowódcę dowolnie sobie przybieraną. Oba te momenty wskazują, że służba Domenica Mory w Polsce przyniosła jakieś rzetelne korzyści, spotkała się z uznaniem i nagrodą. Trudno jednak niezmiernie z lakonicznych, starych kart — zasługi te odczytać; na razie są tylko nęcącą tajemnicą.

Nie przyniosły zresztą naszemu Włochowi, prócz tytułu, realnych zysków. W przedmowie do wileńskiego „Il Cavaliere" bez obsłonek uskarża się na zawiedzione nadzieje i swe ubóstwo po tylu latach włóczęgi i trudów wojskowych.

Ten to jednakże „Rycerz", nader lichą włoszczyzną u Daniela Łęczyckiego drukowany, przyniósł jedną wielką zdobycz Messer Dominikowi: zapisał jego nazwisko na kartach literatury polskiej, wywołuje dziś tę postać zapomnianą z dalekiej niepamięci.

Jak przyszło do druku tego wpół-groteskowego traktatu? Rzecz to też dość mglista; „Il Cavaliere", jak to w tytule już uroczyście obwieszczono, jest repliką na dzieło Mutiusa, pod tytułem „Il Gentilhuomo", które ukazało się w Wenecji w 1571 roku. Znów to tak ulubiony wówczas

---

[17]) Dosłownie w sensie dzisiejszym — porucznik, ale też w dawnym polskim znaczeniu słowa — dowódca, które miał zlecone, poruczone pewne zadania wojskowe, bardzo nieraz wysokie.

djalog i znów krojony na miarę „Cortegiana“, ale pisany przez humanistę rozkochanego w literaturze pięknej, która jest dla niego najwyższą umiejętnością i zaszczytem, prowadzącym do prawdziwego szlachectwa. Nie lubiał przytem bardzo Signor Mutio właśnie ludzi brzęczących ostróg i szpady; dlatego, gdy w biegu dysputy dwóch rozmówców (jeden zwie się Eugenio, drugi Nobile) doszło do zagadnienia różnic „tra la nobiltà delle arme e delle lettere“ — pierwszeństwo bezapelacyjnie przypadło literatom, ludziom pióra. Wojowników zaś Mutio nietylko przyrównywa (za Platonem zresztą) do psów strzegących domu ale i samego Juljusza Cezara za pospolitego uważa nędznika, odpuszczając mu jego przewiny tylko wobec świetnych zasług literackich.[18]) Praca piśmiennicza uwiecznia nazwiska i prowadzi do nieśmiertelności, gdy tymczasem rzemiosło wojenne bez porównania jest niższe, poczęło się z grzesznej zwady (stary przykład Kaina i Abla) i nakłania do złych czynów.

Nic dziwnego, że tezy te zgniewały pułkownika Morę, który o stanowczą wyższość stanu rycerskiego nad literackim przed laty jeszcze walczył. Dlaczego jednak tak późno (w 18 przecie lat dopiero!) odpowiada ze swej pustelni pod Połockiem na wenecki traktat, drżący wprost bujnem życiem adrjatyckiej stolicy? Uważamy za rzecz zupełnie możliwą, że Domenico dziełko swe przygotował i skreślił znacznie wcześniej, ale gdy zajęcia wojenne właśnie kazały zapomnieć o znienawidzonej literaturze, w czas dłuższego dopiero i przymusowego odpoczynku z żołnierskich kufrów je wydobył i tam, gdzie można było najbliżej — wydrukował. Chciał zresztą zwrócić uwagę na swą, już wówczas nieco zapomnianą, postać i dlatego nader uroczyście, ze słowami uznania i wdzięczności, jakich nie miał dla żadnego z swych włoskich protektorów — złożył je Janowi Zamoyskiemu, w nim właśnie widząc ów ideał rycerza wszech czasów i narodów.

---

[18]) Il Gentilhuomo, str. 109—215 nn,

Zarówno ta niezmiernie ciekawa dedykacja jak i samo dzieło zasługuje na szczegółową analizę, na którą tu ani w części nie ma miejsca. Dedykacja — gdyż stwierdza dłuższe i bliskie stosunki autora z ówczesnym światem polskim; sam rozwichrzony zaś traktat — gdyż jest istotnie w piśmiennictwie XVI-go wieku zjawiskiem zupełnie niezwykłem. Pogarda dla wszelkiej literatury plącze się tu z niewyczerpanem grafomaństwem, prymitywność, nieraz rozbrajająca, argumentacji z napuszoną pozą człowieka, wychowanego — bądź co bądź — w atmosferze humanistycznej, który przetłacza czytelnika nawałem wspomnień i przykładów starożytnych, powierzchownie i bez składu nagromadzonych. Te „exempla et dicta" znamy do znudzenia z niezliczonych tomów owego złotego wieku — dowodzą one jednak, że nasz wróg literatury czytywał wiele i, co więcej, swym dorobkiem umysłowym lubiał się chwalić. Nad wszystkiem zaś góruje usilnie podniecana zarozumiałość człowieka, który w swych zasługach i stopniu wojskowym widział jedyny tytuł do sławy, do prawdziwego szlachectwa.

Dziwny przytem zbieg okoliczności, że ten traktat, który jest w XVI. w. — o ile zdołaliśmy sprawdzić — najwyższą apoteozą rycerza, człowieka broni i wojny, ukazał się właśnie w Polsce i właśnie w okresie, gdy to wygórowane i szkodliwe w skutkach pojęcie rycerstwa i szlachectwa na dobre w Rzeczypospolitej zaczęło się utrwalać. Być może, że oddziałały tu jakieś wpływy środowiska, atmosfera sama, w której Messer Domenico po swych raczej akademickich czasach włoskich, szereg lat się obracał. Być może też, że obiecywał sobie wielką sławę i zaszczyty po druku tej bojowej książki... Ale cóż — wskutek okropnie niechlujnej korekty czytelnik włoski z trudem mógł ją przetrawić,[19]) któż zaś czytał ją w Polsce?...

Nie odniosły też widać skutku hołdy złożone u stóp Zamoyskiego, gdyż nic nam nie wiadomo, ażeby w późniejszych latach Domenico Mora znajdował się w otoczeniu

---

[19]) Skaży się na to Fantuzzi, l. c. str. 105.

wszechwładnego kanclerza; w następnej zresztą z 1595 roku publikacji w inną uderza stronę i zabiega o poparcie kardynała Jerzego Radziwiłła.

To ostatni ślad pobytu i działalności w Polsce. Co się z nim później stało? Tu nie wiele nam już pomogą i włoskie źródła: współczesny mu Bianchi w znanem nam „Trattato" z 1590 roku, zapisuje tylko, że w owym czasie bawi Domenico w Polsce; Fantuzzi, który najwięcej zgromadził szczegółów, zatrzymuje się na publikacji „Iudicium", jakby skłaniając się do przypuszczenia, że Mora zmarł gdzieś na obczyźnie: „sembra innegabile, che soggiornasse (in Polonia) tuttor colà 1595, senza che sappiasi quanto sopravivesse"...[21])

Udało się nam jednak odnaleźć późniejszy jeszcze ślad naszego pułkownika; oto w roku 1600 drukuje on jeszcze w Rzymie dziełko **„Sopra l'innondatione del Tevere"**[22]), podpisując się wszystkimi swymi tytułami; nie może to być więc inny autor tegoż samego nazwiska.

Widocznie więc Domenico Mora, po nieudałych zabiegach lub i zgoła niepotrzebny w Polce, sterany wiekiem i długiemi latami mało owocnych wędrówek, powrócił do ojczyzny. A gdy zajął się w ostatniej publikacji wylewami Tybru (i tem samem umocnieniem „Castel Sant Angelo"), problemem, który nękał wielu rzymskich inżynierów z owych czasów — to pewno albo powrócił do służby papieskiej albo o powrót ten zabiegał.

Ale tu ginie już wszelki ślad dalszy. Nie wiemy kiedy i gdzie zmarł i swe kości złożył pułkownik dwóch polskich królów.

---

[20]) Tytuły: „colonello" i „praefectus militius Poloniae" na pewne manowce sprowadziły badaczy włoskich; wydało im się, że Domenico Mora istotnie olbrzymie piastował w Polsce godności; stąd spotykamy nawet tytuł — „Governatore in Polonia" (por. Bargelli Giulio — „Di alcuni scrittori militari italani nel. Cinquecento", Rivista Militare Italiana 1898, VI, str. i 492 nn).

[21]) Dziełko to — nieznane wspomnianym badaczom włoskim — odnalazłem w rzymskiej bibljotece Casanatense, niestety w owym czasie wskutek przebudowy książnicy niedostępnej dla czytelników.

[22]) L. c. str. 100.

Jeśli przed szanownem gronem miłośników książki polskiej — tak długo ośmieliliśmy się mówić o Włochu-kondotjerze, którego los zapędził do Rzeczypospolitej, należy się jeszcze pewne usprawiedliwienie. Nie chodziło tu o odkrycie książki, lakonicznie już zanotowanej, ale raczej o odkrycie — jeśli tak rzec można — autora, którego nazwisko dotąd było tajemnicą albo pustym dźwiękiem.

Z dziejów jego życia, zebranych mozolnie z ksiąg, które niemo zazwyczaj pleśnieją na półkach bibljotek włoskich, okazuje się, że nie był zwyczajnym szaraczkiem; nazwisko swe nie najgorzej zapisał w druku. A gdy wglądniemy głębiej w jego dzieła, okaże się, że był to umysł wszechstronny i pełen żywotności, rozwichrzony przytem, zarozumiały i do ostatnich lat życia zbyt pewny siebie, zajadły w polemice, jednostronny i uparty. Natura pełna kontrastów ale i ognia, i pogoni za wymarzoną, wysoką karjerą; człowiek pełen cech charakterystycznych dla lat gasnącego renesansu i budzącej się nowej epoki barokowej.

„Il Cavaliere" wileński jest nietylko fenomenem literackim ale też „białym krukiem" bibljotecznym w Polsce i poza jej granicami; jeśli ktoś się nim zajmie szerzej — niechże ten zarys biograficzny Messer Domenica Mory będzie mu w dalszej pracy pierwszą nicią przewodnią.

Mieczysław Hartleb (Warszawa).

F L O R E N C J A

Florencja, niegdyś ognisko jedyne całej ludzkiej kultury, dziś wytrwale dążące do odzyskania prymatu w dziedzinie myśli twórczej i tego, co z tą myślą w najbliższym stoi związku — książki, dziwnie jest obca szerszym warstwom naszego społeczeństwa. Ci nawet, co bliżej z nią się związali, nie odczuwają potęgi genjuszu, jaki przez stulecia żywo pulsował na toskańskiej ziemi, nie rozumieją czaru, bijącego z poważnych murów, surowych, za surowych może i za poważnych, by przykuć uwagę, pociągnąć i zainteresować tak, jak inne miasta Italji, bardziej zasobne w klasyczne, rzymskie pamiątki. Lecz gdy pramacierzy tych w Grecji szukać należy, tutaj znajdujemy kolebkę tego wszystkiego, czem chlubi się nasza kultura obecna. Nie rzucam bynajmniej nazwisk wszystkim znanych, nie chcę podkreślać znaczenia kultury Odrodzenia i czasów, jakie poprzedziły ten bujny wykwit.

Florencja, ta z Trecento i Quattrocento, zawsze niewypowiedzianym urokiem ciągnęła i nagliła niemal, by coś o niej więcej u nas wiedziano, by to wszystko prawie, co przewija się u nas jako kultura włoska wiadomem było, że tu wzięło początek, tu była tego kolebka. Lecz zamiar to ponad siły i tak, jak wśród wielu przynęt bogatej ziemi wybrać trzeba było tę jedną, najbliższą sercu i upodobaniom, pomijając wszystkie inne, tak ciekawe, lecz które u nas obszerną już literaturę posiadają, tak samo z niej wybrać należało to, co najżywszem życiem tętniło, by nie rozprószyć daremnie wysiłku, a to o czem się mówić chce, uczynić rzeczowem i treściwem. Dzieje Florencji jako gminy niezależnej i tej wolności kwiat najpięk-

niejszy — twórczość czternastego i piętnastego wieku — oto nasz program wybrany z upodobania i ukochania tematu, ale wybrany też dla powodów wyżej wspomnianych: gawędzić swoim o tem, co od Giotta i budowników surowych gmachów, gdzie „popolo“ rządził lecz Dante myśl swą czerpał, aż do wszechstronnego genjuszu Michała Anioła, za mało się zna u nas, za mało rozumie.

Ten stan rzeczy, tak dziwnie harmonizujący z umiłowaniem osobistem, z tem częstokroć niewytłumaczalnem pragnieniem, jakie prawdziwych miłośników tworzy, ten cel co wszystkie dążenia skupia i wykształceniem całem kieruje planowo, oto pobudki rozpoczętej pracy, oto wytłumaczenie tematu ogólnego „Polskich we Florencji Druków“. Przedstawiając Zjazdowi pierwszy ich rezultat wytłumaczyć winnam również nietylko program ogólnikowy, w paru słowach wyżej nakreślony, ale i tytuł dzieła dla wielu może obcy: „Bernardo Rossellino“. Lakoniczny, bez żadnych komentarzy tytuł, brzmieniem swem mówi, że tu o Italji mowa, ale zaiste niewielu wie odrazu gdzie to nazwisko co nieraz może obiło się o uszy, umieścić. To nie nazwisko, co samo za siebie mówi, to nie nęcące tytuły italskie, a więc dlaczego? Podkreśliłam znaczenie wszechświatowego promieniowania Florencji Quattrocenta, w dziedzinie Sztuk Pięknych, wielkie nazwiska wszystkim są znane, ale znaczenie tych drobnych mistrzów, działalność których często nie wykraczała poza Toskany granice, niemniejsze jest zaiste w całokształcie kultury, gdyż oni, bardziej od genjuszów, nadali charakter swej epoce.

I tak jak malarstwo od Giotta aż po świetlistego brata Angelica niewyczerpaną jest skarbnicą piękna, choć mało kto u nas wie o całej tej plejadzie, uwagę skupiają na szumniejszych nazwiskach, aż po Rafaela tutaj wykształconego; tak jak architektura od anonimowych budowników murów komunalnych i kościołów zakonnych, aż po genjalny wykwit Brunelleschiego, a od niego do Albertiego i Michała Anioła luką często świeci, tak samo rzeźba — od kazalnic pizańskich aż po Donatella, od Donatella aż po Michała Anioła niewielu wtajemniczonym bli-

żej jest wiadoma i trudno niekiedy ciągłość łańcucha twórczości przeprowadzić.

W łańcuchu tym nieprzerwanym ogniwem mocnem jest nasz Rossellino, tak jak inni mistrze miary podobnej, lecz mniej świeży, mniej epiczno-męscy twórczością: brat jego Antonio, Desiderio da Settignano, Mino da Fiesole, Benedetto da Majano. Prawda, najelementarniejszy nawet podręcznik sztuki mówi, że nie są to artyści tej miary co Donatello, nie stają na szczytach gdzie genjusze sami jedni, pyszni swą samotnością, stoją. Lecz nie tworzą oni gromady naśladowców, bezwolnych satelitów, i każdy z nich wiele nowego dla dorobku kultury daje. I oto główne znaczenie naszego mistrza: że jako rzeźbiarz nie podległ przemożnym wpływom Donatella, a jako architekt nie poddał się bezwolnie Albertiemu, sam za siebie stając etapem wybitnym wśród tętniącego dziarsko życia twórczego Quattrocenta.

Planowo dzieli się ta jego twórczość oryginalna — prosty kamieniarz „lastrainolo" jak oni wszyscy wówczas byli, ci wielcy i najwięksi nawet, buduje i rzeźbi, to jako architekt papieski przebudowuje Świętego Piotra i Watykan, to stawia miasto dla Piusa II, to znów jako rzeźbiarz tworzy typ grobowca renesansowego — zawsze logiczny, proporcjonalny, a harmonijny oraz konstrukcyjny w tem co tworzy.

Gawędząc zaś o takim człeku przewija się przed oczyma przemożny wpływ środowiska, i oto stawia nas odrazu w atmosferze tej, jaką przeniknąć winien każdy, kto z nabożeństwem w piękno się zagłębia.

Gawęda co staje się potrzebą skrystalizowania pojęć o wybranej epoce dziejów sztuki, gawęda co treściwie a rzeczowo, na podstawie ściśle historycznego materjału, odtworzyć pragnie tego Ducha, co wtedy nad Arnem obrał swe siedlisko. Tak, lecz gawęda pozbawiona zupełnie wszelkiej literatury zbytecznej; dążności te zupełnie są mi obce i jaknajmniejszą ilością słów, możliwie objektywnie, chciałabym zawsze najwięcej móc powiedzieć, odmalowując środowisko, podkreślając planowo przewijające

się dzieje, ale wrażliwości czytelników pozostawiając wyczucie piękna, gdyż ono jest indywidualne, każdy w inny sposób je pojmuje i nie należy zatem obciążać swoim osobistym poglądem.

I oto powstała pierwsza nasza książka jako ta pierwszą opowieść, a jednocześnie wędrówka poprzez bogate archiwa florenckie, by wykazać, że to co się mówi, odczute i zrozumiane, podkreślone lub opisane, na dokumentach też jest oparte, wolne od wszelkich fantazyj, kwiatków literackich, opowieści sensacyjnych, w które tak obfitują italskie dzieła.

Nazwijmy to więc studjum a nie opowieścią, nazwijmy to monografją, a nie gawędą o Florencji, ale charakter chcę by pozostał zawsze ten sam: tej jednej cegły z bogatego gmachu, ale tej wyrobionej dla swoich, by jej dotknąwszy o majestacie i szlachetności całokształtu przeczucie mieli.

Taką jest geneza przedstawionego Zjazdowi dzieła, taką w krótkich słowach treść tej pierwszej opowieści florenckiej.

Słów kilka pozwolę sobie teraz poświęcić jego powstaniu i szacie w jakiej się ukazuje. Nie tak łatwo wydać książkę pozorem swym odpowiadającą treści, książkę mówiącą o rzeczach pięknych nietylko zawartością swą ale też wyglądem, nie tak to łatwo, nawet we Florencji, kolebce wielu genjalnych tradycyj, nawet posiadając wielkie środki finansowe. Cóż zaś dopiero, gdy te środki, rzecz zwykła przecież, są bardzo ograniczone. Ceny żądane przez wydawców za nakład daleki od doskonałości, raczej banalny, zwykły, ilustrowanej siatkówką na kredowym papierze książki, przewyższają możności przeciętnego śmiertelnika, a w perspektywie nie ukazują żadnego zadowolenia.

Odpadły więc od początku wszelkie w tej materji rozważania. Pozostał jeden problem: stworzenie książki własnemi siłami, własnemi zupełnie, entuzjazmem dla umiłowanego tematu i wytrwałością zwalczając wszelkie trudności.

Przed półtora rokiem ani mąż mój, ani ja, o tem jak powstaje książka nie mieliśmy większego pojęcia od każdego przeciętnego śmiertelnika, wiedzącego, że istnieją czcionki ale zastanawiającego się nad punktem, wiedzącego, że potrzebna jest tłocznia, i tusz, i papier, ale uzmysławiającego sobie raczej wielką rotacyjną drukarnię dziennika niż pracę dawnych oficyn. Dziś, dalecy od doskonałości i świadomi usterek, zgłębiliśmy niejedną tajemnicę, a w zakresie kunsztu nam potrzebnym wiemy dość, by dalsze czynić projekty, by doskonalić się każdem podjętem ziarnem, każdą otrzymaną wskazówką, nie wychodząc jednak z ram zakreślonych pierwotnie i nie doskonaląc się w maszyny, zastępujące rękoczyn uroku pełen, nie dając innym do roboty tego co sami uczynić możemy i powinniśmy.

Jakim więc był ten ściśle od początku zakreślony program? Jedność myśli, jednolitość zupełna w wykonaniu twórczem, twórczem, gdyż książka nietylko w treści swej może i powinna być twórczą, ale i w szacie swej zewnętrznej, w powabie kart swoich.

Zadowolenie jakie odczuwa każdy miłośnik książki, biorąc do ręki nie wiązkę zaczernionych świstków, a zespół graficznie harmonijny, wydało nam się celem równie ważnym, jak sama treść, praca w upodobanym sobie temacie i w grodzie wybranym wśród wielu, rozszerzyła się, najeżyła trudnościami być może, ale jednocześnie zakwitła dziwnym urokiem, płynącym z możności realizacji swych myśli i owoców pracy; nietylko z tej możności, ale i ze świadomości, że realizacja ta będzie taką jak pomyśleliśmy, bez wtrącania się czyjejkolwiek woli, bez cudzych pomysłów, bez walk z indywidualnością wydawcy, bez uciążliwych i kosztownych, a swą uporczywością złego chwastu rozpaczliwych korekt, korekt na obcym gruncie, z obcokrajowym zecerem, oniemal nie do opanowania, nie do zwalczenia. Więzy na wszystkich ciążące kto z książką miał do czynienia: czy to autor wobec drukarza i wydawcy, czy drukarz wobec autora, wiecznie przerabiają-

cego swe wypociny mózgowe, opadły nagle, niczem za dotknięciem ozarodziejskiem.

Ta pierwsza świadomość zupełnej, nieograniczonej wolności, to przeświadczenie, że złożoną stronicę druku cyzelować można jako ryt kunsztowny, przestawiając zdania, zmieniając wyrazy, pracując w ołowiu niczem na rękopisie i bijąc coraz to nowe korekty, zawsze czyste, zawsze harmonijne, nie kreślone i nie fakturowane, były pierwszą naszą rzetelną satysfakcją.

A jakiem zadowoleniem napełnia, móc niejednokrotnie giętki i bogaty nasz język nagiąć do potrzeb graficznych, by nie uzyskać zbyt pustej alinea, by nie zakończyć stronicy krótszym wierszem lub rozdziału zbyt krótkim urywkiem na stronicy nowej.

Zharmonizowanie treści z układem graficznym okazało się równie ważnem jak zharmonizowanie treści w jej zawartości. Moralną wartość w tej wolności w wykonaniu łatwo Zjazdowi ocenić, materjalną osiągnęliśmy za niezbyt wielką cenę: ręczną prasę, komplet niezbędnych czcionek, papier ręcznie wyrobiony— oto najpotrzebniejsze wydatki. Pozostało najważniejsze: przyswoić sobie kunszt zecerski i drukarski. Czcionkę wybrać trzeba było. Tu zdawać by się mogło, że pierwsze ograniczenie tej, przed chwilą wystawianej wolności pojawi się, gdyż wiedzą dobrze drukarze jak wielki kapitał potrzebny by w ołów go zakląć. Tymczasem zakreślony nasz program sprawę ułatwił zamiast komplikować — jednolitość układu osiągnąć można tylko harmonją jednakowej czcionki, nie zdobiąc książki w rozliczne typy, rysunki liter nie licujące ze sobą. Wybór nasz padł na tak zwany „Nicolas Cochin", rysunek francuski, poważny w swej klasycznej prostocie, pełen jednocześnie uroku nowości i smukły w swych wydłużonych pałeczkach. Wzorowany na dokumentach z 18-go wieku, nie odpowiadał może epoką projektowanym monografjom, gdyż krewnym był raczej elzewiru, ale wszystkie rekonstrukcje czcionki wczesnej, czy to „incunabula" czy „humanistycznej", przerysowanej z manuskryptu Sinibaldiego w Laurencjanie, piękne graficznie, nie odpowiadały jednak celowi: pierw-

sza za blada w porównaniu z ilustracją nowoczesną, nieodzowną w każdem dziele o sztuce, druga za gotycka w wyglądzie raziłaby czytelnika nie oswojonego z lekturą archiwalnych dokumentów.

Wybór więc nasz stał się jasnym: Cochin wysmukły, a mimo to pełny i zwarcie czarny w stronicy, jasny i prosty jak szlachetna koronka, a przytem czytelny. Florencka odlewnia czcionek podjęła się wykonania dziewięciu matryc dodatkowych, potrzebnych dla języka polskiego, oraz kilku niezbędnych graficznie liter podwójnych, dla uniknięcia rażącej białej spacji między zbyt wysoką majuskułą i odbiegającą od niej przeto literą małą, spacji szczególnie dotkliwej we wszystkich zestawieniach naszego Wu, łacińskiego Ve, mniej wyraźniej przy kilku innych. Zwracam specjalnie uwagę na ten szczegół, gdyż prawie wszyscy drukujący Cochin'em pomijają go, lekceważą i według nas popełniają błąd graficzny niedopuszczalny w szlachetnym rysunku wykwintnej czcionki.

Ilość czcionek — to widmo setek kilogramów zredukowaliśmy do minimum koniecznego dla wydrukowania jednego arkusza in quarto, czy to w 16-ce, czy to w 12-ce. I oto jasny program pracy: z przygotowanego manuskryptu z zebranych notatek, z nagromadzonych dokumentów, arkusz po arkuszu składać i tłoczyć trzeba, rozrzucać potem, by dalszy zaraz podjąć, w ten sposób regularnie a wytrwale dążąc do chwili, w której z zadowoleniem justyfikację złożyć i odbić będzie można. Dziś stoimy wobec pierwszej takiej wędrówki dokonanej, mozolnej może, żmudnej często, ale pełnej zadowolenia, pełnej niewypowiedzianego uroku, bijącego z utrwalonej myśli, pełnej tych uczuć jakie rozpierać musiały piersi pierwszych drukarzy, pierwszych a odrazu doskonałych twórców książki pięknej i harmonijnej.

Pozostał do rozwiązania problem ilustracyjny. Tu odrazu pojawiły się trudności takie, że oniemal prysł cały entuzjazm pierwszych chwil, kiedy to rysowało się proporcje stronicy, ilość wierszy, ich długość, obramowanie marginesów, bogatych swą bielą o ciepłym tonie, godnie no-

szących odbity tekst opowieści. Tekst opowieści — tekst taki co bez obrazka obejść się nie może, tekst co jałowym i suchym zespołem wyrazów i zdań będzie, jeśli tego o czem się mówi czytelnik przed oczyma nie posiada. Czas ilustracyj drzeworytami — interpretowania dzieł sztuki rysunkiem indywidualnym minął bezpowrotnie, tylko i jedynie fotografja wiernie odtworzyć może to, czem podzielić się chce autor opisujący dzieje twórczości. Ale próba zilustrowania książki fotografjami była nie po myśli, pomimo świetnego materjału ilustracyjnego jakim rozporządza światowa firma Alinari, koszt znaczny odbitek, a częstokroć fałszywe ich obramowanie nie dające tego fragmentu o jaki chodzi w danym momencie, dały pierwsze rozczarowanie. Do pracy zecersko-drukarskiej przyłączyć należało odważnie profesję fototypisty i chcąc mieć światłodruk taki, jaki odpowiadałby treści — a jednocześnie dostępny finansowo — zrobić go samemu. „Bernardo" to pierwsze próby, to skromny zespół trzydziestu światłodruków, mozolnie wystudjowanych w swej delikatnej technice wilgotnej w miarę żelatyny, to rezultat tylko miesięcznej praktyki, świadom braków i usterek, ale pełen nadziei na doskonalsze serje następne, obfitsze i bardziej jednolite.

Wolność nasza stała się całkowitą, prawdziwie złota wolność, niezależność od ilustratora zupełna, świadomość jej była może jedną z najsilniejszych emocyj w tem pierwszem tworzeniu pierwszej, prawdziwie własnej księgi. I wreszcie na „Zwiastowanie" minione, z zakończeniem roku florenckiego wedle dawnej rachuby „ab incarnatione Domini Nostri" ostatni arkusz wytłoczyliśmy i pozostała jedynie sprawa zebrania tego, niezbyt wielkiego coprawda, ale pracowicie wielce zaczernionego papieru, zebrania treści wraz z ilustracją w miejscu właściwem i oprawienia. Skomplikowany dość układ tablic nielada trudność nastręczyłby zawodowemu introligatorowi, gdyż obok pionowej stronicy tekstu może jedynie znajdować się pionowa ilustracja tych samych wymiarów, a wszystkie te poziome, wywołane koniecznością reprodukowanego tematu, nie mogące być stawiane „dęba" dla estetyki książki, mogą

tylko odpowiadać białej powierzchni odwrotu, by nie uczynić graficznej dysharmonji. Zatem oprawić je trzeba samemu i do trzech profesyj dołączyć czwartą, koronującą pozostałe prace w sposób godny. Do staroświeckich sięgnąwszy tradycyj tych co mozolnie wiązali pergaminowe karty mszałów i chórałów, wiązali tak że wieki przetrwała i przetrwa jeszcze ich żmudna a cierpliwa praca, wiązać poczęliśmy i nasze karty na mocnym sznurze nicią lnianą, nie chcąc żadnych kunsztyków nowoczesnego szybkiego introligatorstwa, grzbietów łamanych angielskich, szwów widocznych w rozwarciu, kapitelików maszynowych lub zgoła fałszywych sznurków grzbietowych, nie odpowiadających szwom istotnym.

I tak zeszytą księgę w pergamin wedle florenckich zwyczajów obciągnąć należało, w pergamin piękny zarówno gdy lśni połyskiem kości słoniowej, lub w plamy i szorstki, chropawe, stare, zasuszone akta przypomina; dla nas nieoceniony, bo przy nawale wszystkiej roboty szybki w pracy i łatwy, nie plamiący się nigdy i wytrzymały. I daliśmy wewnętrz własne „pages de garde'y“ ze znakiem naszym drukarskim i motywami florenckich i pratyjskich krat książki. Nie chcemy rywalizować z fachowymi mistrzami kunsztu introligatorskiego à la Grolière, chcemy jedynie kościelnych, by nic obcego nie zakłóciło jednolitej harmonji, by te myśli nasze utrwalone w druku, zebrane razem, trwale się trzymały i mogły służyć wedle chęci naszej: „sobie na uradowanie“ to prawda, ale po tej krótkiej samolubnej radości naszej „swoim na pożytek“ gdyż dla Was na ojczystej ziemi pracujemy opowiadając o czemś co więcej jest niż ta szara, zwykła codzienność.

Maryla Tyszkiewiczowa (Florencja)
(wygłosiła dnia 29. maja 1928 r)

KSIĘGOZBIORY LEKARZY LWOWSKICH XVII WIEKU*)

Uczestników III. Zjazdu bibljofilów, miłych gości we Lwowie, na których powitanie rozwarły się zebrane w tutejszym grodzie stare księgi, a świetnej przeszłości dawne zabytki jakby ożyły i głośniej przemawiać się zdają, zastanowić musiały przy zwiedzaniu miasta nazwy ulic, przywodzące na pamięć nazwiska dostojnych postaci z lwowskich rodzin lekarskich XVII stulecia, zaszczytnie zapisane w dziejach medycyny polskiej. Widzieliście może, czcigodni słuchacze, kaplice przez nich fundowane i byliście w pięknej renesansowej budowli, pomniku sławy i dobrobytu Lwowa, w „Czarnej kamienicy", gdzie niektórzy z tych lekarzy niegdyś żyli i pracowali. Oto wszystko prawie co po nich z widomych pamiątek ostałoś, po Kampianach, Boimach, Syxtcie, Alembeku, Anczewskim i i.! Odeszli oni niesieni niewracającą nigdy falą życia i jedynie wyobraźnia dziejopisa wskrześć ich może zdoła na chwilę. Tylko ich cienie wyłaniają się z poważnych ksiąg radzieckich, ze smukłych woluminów aktów „Juris fidelium" lub smutnych spisów „Libri testamentorum". Pożółkłe karty tych świadków minionej dawno przeszłości, w których inkaust miejskich pisarzy, nadgryzając pospołu z czasem włókna słabego papieru, dziwne powycinał ornamenty, dają świadectwo o ich istnieniu. O pracy wielu innych zapomnianych lekarzy znajdujemy tam również wzmianki, którzy nie tylko lecząc nieśli słowa pociechy

---

*) Por. też Józef Fritz: Księgi lekarskie w lwowskich zbiorach XVI/XVII wieku. Lwów 1928. Nakładem Drukarni Polskiej (z podobiznami kart tytułowych i inwentarzy ksiąg) i Polska Gaz. lek. VII. 1928. Nr. 33—4.

współmieszkańcom tego kresowego grodu, ale też i zażarte umieli toczyć walki o dobro i prawa rodzinnego miasta lub chwytać za broń, by je ochraniać przed nawałą wroga.

Jedno jeszcze także wyczytać można snadnie o nich z tych dla dziejów kultury Lwowa bezcennych źródeł, a mianowicie, że lekarze lwowscy dawnych wieków, choć tak bardzo czynni w społecznem życiu swego miasta, nigdy nie zapominali o rozwoju i postępie swej wiedzy i sztuki. Kształcąc się i pogłębiając nowowydawane dzieła lekarskie starali się je gromadzić, pieczołowicie ich strzegąc. Książka, „supellex fida", jak ją nazywa rajca Jan Alembek, ojciec lekarza Walerjana na karcie tytułowej egzemplarza Plauta, kupionego po śmierci rajcy lwowskiego Jana Hacka, swój Exlibris kładąc[1]), książka była dla nich najwierniejszym przyjacielem, z którym jedynie śmierć ich rozłączyć mogła. Wzruszony pisał np. Dr. Stanisław Dybowicki, zmarły w 1618 r. w swym testamencie żegnając się z dobrami doczesnemi: „Ruchome dobra moje różne są, a najprzedniejsze są drogie klejnoty uczciwości mojej księgi, na których się ja ucząc z woli i błogosławieństwa Pańskiego tymem był czemem był, dlatego nie godzi mi się ich ladajako obracać" [2]). Przykładów takich mogłyby nam testamenty lekarzy lwowskich dać wiele. Powstawały więc zbiory dzieł przeróżnych, przechodzące wraz z arkanami sztuki lekarskiej z ojca na synów i wnuki, stale pomnażane i pilnie strzeżone. I oto przyczyna, która nakazuje nam dziś wspomnień garść poświęcić i lekarzom XVII w., albowiem i w nich gorzała miłość do ksiąg, i oni też byli bibljofilami, bibljofilami dobrymi, jak wyraził się nasz Wiceprezes w swym referacie o Ossolińskim. Znaczne ich zbiory zniszczył ząb czasu, rozpadły się one wprawdzie, lecz resztki tychże przeszedłszy przez ręce bibljofilów lwowskich z końca XVIII w. dostały się wreszcie między skarby Ossolineum, którego stulecie właśnie obcho-

---

[1]) Por.: Katalog Wystawy książki lwowskiej. Lwów 1928. Str. 102. Nr. 668.

[2]) W. Łoziński: Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie. Lwów 1890, str. 161.

dziliśmy. Były więc wszystkie jakby pierwszemi próbami założenia księgozbioru w tym grodzie przed wielkim czynem Ossolińskiego, dlatego też i im w ciągu dzisiejszych uroczystości należną cześć oddać wypada.

* * *

Materjału do zestawień ksiąg lekarskich i przyrodniczych, które od siebie odłączać trudno, pozostających we Lwowie w w. XVII dostarczyły mi ich spisy pomieszczone w inwentarzach ruchomości po zmarłych lekarzach tego czasu. Znajdują się one w A(cta) Officii C(onsularis), J(uris) F(idelium) i L(ibri) T(estamentorum) w przechowaniu w Archiwum miejskiem Lwowa [3]). Przeglądnąłem inwentarzy kilkadziesiąt, materjału jednak jeszcze nie wyczerpałem. Do uzupełnienia wiadomości o pochodzeniu rodziny lekarza Alembeka służyły mi protokoły Archiwum miejskiego we Fryburgu w Bryzgowji. Materjał cały jest niedokładny i nie podaje z pewnością wszystkich ksiąg pozostałych po zmarłych testatorach, dlatego też ilości ksiąg zestawionej poniżej nie należy uważać za ścisłą. Często też oprawiano po kilka ksiąg razem a pisarz miejski sporządzając spis lub pisząc pod dyktatem nie zawsze wszystkie wymieniał [4]). Słabe również obeznanie się spisywaczy ksiąg z literaturą lekarską spowodowało wiele przeoczeń w nazwiskach autorów i tytułach ksiąg, tak iż weryfikacja dzieł wymienionych, podana w drugiej części tej pracy, napotykała na znaczne trudności.

Główną cechą prawie wszystkich większych księgozbiorów lekarskich lwowskich XVII w. była ich wszechstronność i wielojęzyczność. Ośrodek zbioru tworzyli zwykle humaniści i literatura klasyczna, lekarze bowiem ówcześni posiadali znacznie ogólniejsze wykształcenie niż dziś. Potem dopiero szły literatura fachowa w językach obcych i rodzimym, przeważnie ze szkół włoskich, choć nie brak też

---

[3]) Skróty dla cytowanych poniżej źródeł: A. C., J. F. i L. T.

[4]) Czasami wpisywano inwentarze do ksiąg z bruljonów sporządzanych na miejscu, za czem mówią błędy powstałe wskutek ich złego odczytywania.

dzieł lekarzy francuskich i niemieckich, wreszcie teologja i prawo. Nierzadko znajdujemy tam jeszcze wiele z literatury średniowiecznej oraz księgi z nauk tajemnych, co rzuca ciekawe światło na ich posiadaczy. Czasem napotykamy i rękopisy, zaś wśród tych prace samych właścicieli zbiorów.

W księgi zaopatrywali się lekarze lwowscy podczas swych studjów w zagranicznych wszechnicach często pod pięknym niebem Italji, przywożąc je następnie ze sobą, później zaś dokupywali nową literaturę podczas jarmarków księgarskich odbywających się we Lwowie w lutym każdego roku lub u bibljopolów już stale w XVI w. we Lwowie przebywających [5]).

Pierwszą wiadomość o księgach pozostających w posiadaniu lekarzy XVII w. przynoszą testamenty pod r. 1603. Wtedy to osobistość bliżej nie znana, doktór medycyny, Andrzej Curtius [6]) w swej podróży z Włoch do Krakowa do księcia Ostrogskiego zatrzymał się we Lwowie z powodu niemocy, która go opadła i zmarł pozostawiwszy testament. W zapisie wymieniono prócz szat, srebra i cyro-

---

[5]) Z księgarzy XVI w. wymienię Piotra z Poznania, Hansa Brickyer i Baltazara Hübnera, z XVII. Cecylję Gorecką, Jakóba Wirowskiego Lubelczyka, Wojciecha Maliczkiewicza, Lychowskiego i Andrzeja Do brzyc, zaś z pośród najstarszych dzieł lekarskich i przyrodniczych pozostających w ich składach przytoczę na podstawie inwentarzy następujące: Lekarstwa końskie (Biernata z Lublina?, autora Lekarstw doświadczonych... są przydane lekarstwa końskie i broszury Sprawa a lekarstwa końskie, por. Bernacki: Pierwsza książka polska Lwów 1918, str. 392, Brückner Rozpr. Wydz. filol. XXXIV. 191 i Chrzanowski we wstępie do wydania Ezopa /Bibl. pis. pol. nr. 55/), O zachowaniu zdrowia, Zdrowe lekarstwa, Lekarstwa polskie, Krescentyna, Hessa: De tuenda valetudine i. i.

[6]) N. Buccellae Patavini: Confutatio responsi Simonis Simonii... Cracoviae, Rodecius 1588, str. 4: „in familia Curtia Ticinensi celeberrimos semper fuisse Medicos...", o lekarzach z rodziny Curtius (Corti) por. Biographisches Lexikon hervorragender Aerzte hg. v. Gurlt u. Hirsch Wien u. Leipzig 1885, II. 86. Do wymienionej osobistości odnieść należy notatkę w Act. Scab. crac. ab 1603 ad a. 1606 f. 41—2. por. J. Lachs: Kronika lekarzy krakowskich XVII w. Poznań 1929 str. 8. Zapisek lwowski stwierdza stopień doktora medycyny A. Curtiusa wbrew twierdzeniu

grafów też: „libros secum vectos, skrzynię xiąg pełną, ksiąg rozmaitych 21", które wnioskując z zawodu właściciela były prawdopodobnie po większej części lekarskiemi [7]).

Pozostały one we Lwowie i weszły przypuszczalnie zakupione w drodze publicznej sprzedaży w zbiory ówczesnych lekarzy lwowskich.

W 15 lat później zmarł we Lwowie lekarz Dr. Stanisław Dybowicki burmistrz, lekarz królewski, Sapiehów, Żółkiewskiego, krewniak Szymonowicza, szczerze do swych ksiąg przywiązany. Jakie one były nie wiemy, gdyż w inwentarzu zapisano jedynie: „Xiąg dwie skrzynie pełne zapieczętowane Urzędu Wojtowskiego pieczęcią y kilkanaście wolmarzy także zapieczętowane [8]). Księgi swe oddał w opiekę Drom Erazmowi Syxtowi i Abrecjuszowi. Przy wielkiej skłonności do gromadzenia ksiąg, jaką ujrzymy u Syxta należy przypuszczać, że część tych nabył on prawdopodobnie do swego zbioru.

Dr. Marcin Kampian, ze sławnej rodziny lekarskiej lwowskiej, syn Pawła, lekarza i przyjaciela znanego syfilidologa polskiego Wojciecha Oczki, bratanek Wojciecha nauczyciela królewicza Jana Zygmunta, autora licznych dzieł lekarskich, pozostawił dość znaczny księgozbiór, który zawierał prawdopodobnie i bibljotekę ojca. Spis uczyniony w testamencie Marcina wymienia około 230 dzieł, zaś między temi ksiąg lekarskich i przyrodniczych 70. Zbiór ten mieścił dość ksiąg polskich i literatury klasycznej, wśród lekarskich starą medycynę, dzieła lekarzy klinicystów włoskich, z niemieckich Paracelsa, z nowości prace o kołtunie i dzieła nadwornego lekarza Zygmunta III Śleszkowskiego [9]).

Giedroycia (Źródła biograf. bibljograficzne 1911, str. 150—, przyjąć też należy, iż Curtius zmarł w podeszłym wieku, albowiem już 1559 r. występuje w księgach skarbowych (lib. 341) jako Andreas Antonius Curtus, w przeciwnym zaś razie nie byłaby to osobistość identyczna z wspomnianą w aktach lwowskich i krakowskich.

[7]) L. T. V., str. 312.

[8]) A. C. 1618. XXVII., str. 769.

[9]) A. 318. III. (Archiwum Lwowa) 1629, fol. 13—15.

Wróg rodziny Kampianów zwalczający ich serdecznie a nie przebierający w środkach Dr. Erazm Syxt, którego rodzina była tu zdaje się już dłużej osiadłą, skoro akta wymieniają dość wcześnie niejakiego Syxta introligatora, zgromadził jeden z największych księgozbiorów lekarskich XVII w. we Lwowie. Przy spisywaniu dzieł tego zbioru był obecny Dr. Paweł Boim Dziurdzi lekarz i rajca, dlatego też może spis ów wypadł znacznie lepiej od innych [10]). Bibljoteka mieściła się w domu Syxta „in platea Haliciensi civitatis huius inter alias lapideas Kisialkowska ab una et Jasikowska ab altera parte“ położonym. Syxt był człowiekiem zamożnym, nagromadzenie więc takiego zbioru nie nastręczało dlań z pewnością wielkich trudności. Skupowywał księgi po śmierci innych lekarzy lub też je otrzymywał w darze np. od Macieja Turskiego, profesora Akademji zamojskiej, jak zapodaje notatka na zachowanym w Ossolineum egzemplarzu dzieł Platona, który był w posiadaniu Syxta [11]). Bibljotekę ułożono według formatu ksiąg, których było około 760 w tem z medycyny i nauk przyrodniczych mniej więcej 400 a więc przeszło połowa, co stwierdza jej wyraźny charakter lekarski. Wśród nielekarskich zawierała ona najwięcej literatury klasycznej, która jak u Kampiana tworzyła zrąb całego zbioru, dość dzieł z prawa, nieco z teologji, mało stosunkowo ksiąg w języku polskim. Na dział lekarsko-przyrodniczy składały się przeważnie dzieła Włochów, mało natomiast było francuskich i niemieckich lekarzy. Z medycyny znajdujemy księgi z zakresu anatomji (między temi J. Leopolity Niedźwieckiego traktat: De ossibus humanis) [12]), liczne wydawnictwa z chirurgji, farmako- i wenenologji, położnictwa, chorób skórnych, dziecięcych, wiele z epidemjologji i z zakresu chorób płciowych. O zainteresowaniu się wodami t. j. źródłami mineralnemi i balneologją w dzisiejszem znaczeniu świadczą liczne publikacje z tej dziedziny. Z polskiej literatury le-

---

[10]) I. F. V. 293—327.

[11]) Katalog Wystawy książki lwowskiej str. 104. Nr. 683.

[12]) Wydanie tegoż opracowuję.

karskiej posiadał Syxt: Zielniki, Szymona z Łowicza, Oczkę, dzieła Śleszkowskiego. Zwraca również uwagę pokaźna liczba rozpraw o gnilcu oraz zestawienie życiorysów sławnych lekarzy, a więc uwzględnienie pewnego rodzaju dziejów sztuki lekarskiej. Łowiectwo, gospodarstwo, pszczelnictwo są również w tym zbiorze zastąpione, o zajęciu się sprawami przemysłu, górnictwa, metalurgji świadczą fachowe dzieła. Niektóre z ksiąg były w kilku egzemplarzach, między zaś temi i własne: O Cieplicach we Śkle. Zawierał też ten poważny zbiór lekarski i rękopisy jak: Practica Herculis de Saxonia, Practica de febribus manuscripta, Logica Venerabilis Thomae Sixti manuscripta. Z nauk przyrodniczych interesowały Syxta najbardziej astronomja i geografja.

Ten ciekawy zbiór, dzieło życia Syxta rozpadł się wkrótce po jego śmierci, szczątki znalazły się może w klasztornych bibljotekach, z których jeden z klasztoru Karmelitów bosych ostał się do dziś w Ossolineum.

Jakób Kosnigel, lekarz i ławnik lwowski również gromadził księgi, chociaż obrazy zdaje się były mu milsze. Inwentarz jego dzieł z r. 1645 podaje wartość ksiąg, których było 48, w tem około 30 lekarskich z różnych dziedzin medycyny, wśród nich też jeden manuskrypt recept różnych ceniony na groszy 15 [13]).

Poważny był zbiór Dr. Marcina Korzeniowskiego zmarłego w r. 1650, obejmujący 380 dzieł w tem $^{2}/_{3}$ ksiąg lekarskich i liczne rękopisy [14]). Inwentarz zestawia je według formatu, tak bowiem były prawdopodobnie rozmieszczone w szafach. Obfitował ten zbiór w nowe dzieła ze wszystkich działów medycyny, zawierał wiele literatury o podagrze, dość z botaniki, była tam też i magia naturalna, z polskich jednak mało: O Cieplicach, zarazach i tłumaczenia z Pedemontana, z rękopisów Universa philosophia manu ipsius scripta, In artem veterum liber manu ipsius scriptus, Prolegomena in physicam manuscripta, Philosophia manu

---

[13]) A. C., tom L., str. 1793.

[14]) J. F. VIII. str. 367.

ipsius scripta, Exercitamenta oratoria, Lectiones in 6 libros elementorum manuscriptae i i. Tytuły rękopisów świadczą o zamiłowaniu Korzeniowskiego do filozofji i retoryki, z zakresu których może sam przygotowywał jakieś wydawnictwa.

Dr. Kasper Szolc, szwagier poety Szymonowicza i Kampiana, profesor w Akademji Zamojskiej, jeden z najświatlejszych mieszczan Lwowa zgromadził około 200 dzieł wśród nich zaś 78 lekarskich [15]). Ozdobą bibljoteki były utwory z literatury pięknej i księgi z historji i prawa. Między lekarskiemi znajdowały się prace niemieckie z chirurgji, traktaty z pedjatrji, położnictwa, dzieła Paracelsa, rozprawy o kile, zarazach i gnilcu. Znał się Szolc na złotnictwie, skoro i z tego działu księgę posiadał i próbował też może czytać w linjach życia na dłoniach wyrytych, zaglądając do swej chejromancji. Dziwna to była prawie że faustowska natura, która wszelkie tajniki naturze wyrwać usiłowała.

Marcin Grozwaier doktor medycyny i filozofji, burmistrz Lwowa, dzielnie bronił swe miasto przed najazdem B. Chmielnickiego [16]). Spokrewniony był z lekarzem Franciszkiem Złotorowiczem i poetą Bartłomiejem Zimorowiczem, któremu prawdopodobnie przekazał swe zbiory. Miał ksiąg 45 w tem dzieła w języku włoskim. Z medycyny wymieniono np. Hieronima Mercuriale.

Dr. Jakób Sebastjan Krauz, lekarz i rajca zmarł w r. 1673, bogacz wielki nagromadził sporo ksiąg ładnie oprawnych i rękopisów [17]). Zbiór jego liczył 175 dzieł. Między 56 księgami lekarskiemi mieściły się druki niemieckie, jak chirurgje, włoskie, polskie herbarze, zaś wśród rękopisów: Regestr w białym papierze Szpitala Świętego Stanisława.

Walerjan Alembek doktor medycyny i filozofji, rektor Akademji Zamojskiej zmarły około 1678 roku, ze sławnej rodziny mieszczańskiej posiadał największy z lwow-

---

[15]) J. F. VIII. str. 81—94.

[16]) A. C. LVI. str. 907 i J. F. VIII. str. 1258.

[17]) A. C. LXXIII. str. 572.

skich księgozbiorów XVII w.[18]). Pochodził z rodziny, która przybyła prawdopodobnie z Fryburga w Bryzgowji w połowie XVI w. do Lwowa. W aktach Archiwum miejskiego w Fryburgu znalazłem szereg notatek o „gloriosa stirps Alembechorum“, które mogłyby przemawiać za tem, iż protoplastą rodu lwowskiego był Hans Alembekh posiadacz domu zum Finken we Fryburgu[19]), który to Jan Alembeck był jednak tam również przybyszem[20]). Linja Jana utrzymała się we Lwowie do XVIII w. Jan, które to imię zdaje się było częste w rodzinie Alembecków, przybysz do Lwowa kupiec lubiał księgi a umierając w r. 1588 pozostawił ich 93 swemu synowi Janowi, ojcu lekarza Walerjana[22]). Prawie $^{3}/_{4}$ ksiąg tej bibljoteki, która stała się zarodkiem zbioru Walerjana było w języku niemieckim. Z medycznych i przyrodniczych znajdowały się tam: „Lekarskie księgi niemieckie, Prognosticon Paracelsi, Xsiążki lekarskie Walther Ryphii, Herbarius Turneyssera i Astronomja niemiecka“. Jan Alembek syn poprzedniego, rajca lwowski, również postać wybitna w dziejach tego rodu, zmarł w r. 1636 pozostawiając księgozbiór ze stukilkudziesięciu ksiąg złożony, a więc już znacznie liczniejszy niż ojcowski[22]). Skrzętnym on być musiał w ksiąg gromadzeniu jak o tem świadczą notatki na kartach tytułowych jego druków własną ręką pisane. Kupował księgi po zmarłych patrycjuszach lwowskich pozostałe, miał i dzieła z bibljoteki słynnego prawnika lwowskiego XVI w. Pawła Szczerbica[23]). Druków w zbiorze jego było prawdopodobnie więcej niż podaje inwentarz, albowiem przy końcu tegoż zapisano: „Ostatek dołożono różnemi książkami“. Do dawnych ksiąg lekarskich ojca dodał sporą liczbę nowych. 11 druków

---

[18] A. C. LXXVI. str. 276—94.

[19]) Przypuszczenie Łozińskiego odnoszące się do Fryburga na Śląsku nie dało się poprzeć materjałem archiwalnym, zaś wywody moje potwierdza interpretacja pochodzenia gmerku Alembeków podana przez H. Polaczkównę, por. Kwart. histor. 1929. 1. str. 91.

[20]) Ratsprotokoll z 12. XI. i 15. XI. 1557.

[21]) L. T. IV. str. 485—7.

[22]) A. C. XLIV. str. 1452.

[23]) Egzemplarz w Ossolineum. Sygn. 23175.

i ksiąg tego zbioru lekarskiego pochodziło z bibljoteki ojca. Język niemiecki utrzymuje się, do odziedziczonych dodano nowe niemieckie dzieła lekarskie, jak: Hortus Sanitatis, Herbarze, Paracelsa, księgi z alchemji i astrologji na pergaminie. Literatura klasyczna była w tłumaczeniach niemieckich. Wartość dzieł oszacowano we florenach. Cały zbiór był podzielony na „sortes“, działy (było ich cztery), ksiąg lekarskich było razem 38. Wśród nich pojawiają się już dzieła lekarzy włoskich jak np. Merkurialisa. W spisie dzieł wymieniono też narzędzia aptekarsko-balwierskie, co wskazywałoby na zaiteresowanie się zawodem aptekarsko-cyruliczym.

Księgi ojcowskie i dziadowskie odziedziczyli synowie Jan, Walerjan i Fryderyk Alembekowie[24]). Zbiór Fryderyka, kanonika przemyskiego, który posiadał swój Ex libris pisany, rozpadł się wkrótce wszedłszy do innych księgozbiorów, bibljoteka zaś Walerjana stała się największym księgozbiorem XVII w. we Lwowie pozostającym w ręku patrycjusza.

Dobrze według treści ułożona zawierała 1250 dzieł w 45 szafach (armaria). Inwentarz obejmuje pięć działów, medycynę, teologję, i prawo, historję, astrologję i scholastykę. Na dział lekarski składało się 308 dzieł pomieszczonych w 11 szafach. Podział ten nie był jednak zupełnie ścisły, widocznie niektóre księgi później przestawiono. Cały zbiór obejmujący wszystkie gałęzie wiedzy chlubne daje nam świadectwo o wszechstronnem wykształceniu tego lekarza uczonego, polyhistora niepośledniej miary, ostatniego z wielkich przedstawicieli świetności Lwowa. Medycynę umieszczono w inwentarzu na pierwszem miejscu. Wśród wielu wyborowych dzieł z medycyny włoskiej znajdujemy księgi wszystkich prawie ówczesnych wybitnych lekarzy w różnych językach. Nie pogardzono i literaturą rodzimą, o czem świadczą liczne Herbarze, prawdopodobnie w kilku wydaniach, Lekarstwa domowe, Księgi o powietrzu i t. d. Znał

[24]) O losach ksiąg Fryderyka, Jana i Walerjana Alembeków por. notatki w katalogu Wystawy książki lwowskiej str. 101—104. Alembekowie posiadali również księgi ze zbioru G. J. Iwaszkowiczów.

Walerjan Paracelsa, którego dzieła dziedziczono w rodzinie, zajmował się zagadnieniem wówczas wielce przez Akademję Zamojską omawianem t. j. kołtunem, posiadał księgi o gnilcu, dzieła z medycyny wojennej, chirugji, anatomji, farmakologji, zoologji i botaniki. Zajmowały go: sprawa obrony miast, górnictwo, ogrodnictwo, sztuka wojenna (ars magna artilleriae), astronomja, optyka, geometrja. Jako matematyk posiadał też wiele dzieł z tego zakresu, w których nieraz umieszczał różne dopiski świadczące o ich gruntownej lekturze. Z rękopisów miał Krzysztofa Vegi: Index observationum et responsionum in morbis et simptomatibus manuscriptus, Promptuarium manuscriptum, Manuscripta et Notata medica. W inwentarzu wymieniono również wiele lekarstw i towaru transmaryjnego, skrzynie apteczne, instrumenta matematyczne. Cały księgozbiór, imponujący swą wszechstronnością, podzielił jednak niestety wkrótce losy innych. Przeszedł on dalej w spadku na syna Walerjana Ludwika, który zmarł w r. 1704 z powodu morowej zarazy. W swym testamencie błagał on spadkobierców „by tak sławnej i pięknej bibljoteki dotrzymać chcieli". Rozdrobniono ją jednak, dzieląc na 3 części i rozprószono. Duży dział otrzymał Juljusz Ginter, wnuk Walerjana, po którym znalazły się one w bibljotekach klasztornych i u bibljofilów lwowskich jak np. u Wronowskiego, sąsiada Ossolineum.

Dr. Benedykt Wilczek, lekarz i rajca, potomek jednej z najstarszych rodzin lwowskich zmarły w r. 1696, pozostawił 146 dzieł w pośród zaś tych 46 lekarskich[25]). Między niemi przodowały chirurgja, medycyna wojskowa, chemja, górnictwo, z polskich był Herbarz i Wespazjana Kochowskiego: Przymiot(?).

* * *

Szanowni Słuchacze! Stanęliśmy u końca XVII w. Nie wymieniłem bynajmniej wszystkich posiadaczy ksiąg z pomiędzy lekarzy, jest ich jeszcze wielu, chodziło mi o naj-

[25]) A. C. LXXXIV. str. 344.

ważniejszych, ale już z tych danych łatwo nabrać wyobrażenie o zamiłowaniu do książki u stanu lekarskiego we Lwowie w tym wieku zachodu jego świetności [26]). Ciągłe niepokoje i burze polityczne tych czasów odbić się oczywiście musiały i na zamiłowaniu do ksiąg gromadzenia, a jednak widzieliśmy powstawanie ich licznych zbiorów, nieraz wprost zdumiewających swym bogactwem. „Supellex regia", książka była więc umiłowaną u lekarzy starego Lwowa, a dumne, rzeźbione i złocone armaria strzegąc jej i dźwigając te drogie sercu posiadaczy klejnoty zajmowały nie jedną z komnat domów lekarzy, patrycjuszów tego grodu. Cóż się z nich, z tych szlachetnych poczynań wielkich jednostek ostało? Nie danem im było przetrwać w całości i stać się zawiązkiem wielkiego księgozbioru lwowskiego, któryby dotrwał do dziś i którego już trzechsetlecie celebrować byśmy mogli. Zginęły w wirze wieków i tylko szczęśliwy traf pozwoli czasem skrzętnemu bibljofilowi wyłowić ich „disjecta membra". W wieku burz i nieszczęść Rzeczypospolitej już u ich kolebki zda się brzmiała złowroga zawsze dla bibljofilów melodja:

„Habent sua fata libelli"!

Józef Fritz

(wygłosił dnia 29. maja 1928 r.)

---

[26]) Ma większa praca obejmująca spis alfabetyczny dzieł lekarskich i przyrodniczych zestawiony na podstawie inwentarzy ukaże się niebawem w druku.

UWAGI W SPRAWIE „DRYAS ZAMCHANA“ JANA KOCHANOWSKIEGO

W tym samym miesiącu, w którym odbywa się obecny Zjazd Bibljotekarzy i Bibljofilów Polskich w maju, temu 350, Stefan Batory, dla wypoczęcia po trudach wojennych i politycznych, przybył w gościnę do Jana Zamoyskiego, do miejscowości, zwanej Zamech. Zwana także, ale nie właściwie, Zamch, lub Zamek, leży ona niedaleko granicy dzisiejszej Małopolski, na wschód od Tarnogrodu, a dostała się była, jako starostwo, za wojenne zasługi rodzinie Zamoyskich. Kanclerz urządził tu dla króla łowy, a nadto uroczystości powitalne, upamiętnione przez Jana Kochanowskiego dwoma poematami okolicznościowymi. Jeden z nich miał tytuł: „Dryas Zamchana“, drugi: „Pan Zamchanus“, Dryas, -adis, dąb, drzewo, było to wyobrażenie boginki leśnej, kobiety silnej i zdrowej. Dryjady nosiły na głowie koronę z liści dębowych, w ręku dzierżyły siekierę, służącą do mszczenia krzywd, wyrządzonych drzewom, ich pieczy powierzonych. „Pan“, — to znana nazwa bożka leśnego.

Oba poematy, obok okolicznościowej, miały tendencję wybitnie polityczną. Kochanowski w usta nimf i „pana“ włożył słowa nietylko pochwały wielkiego króla, ale i zachęty do wytrwania na dotychczasowej drodze. Czuł się poeta na siłach do wypowiedzenia takich słów. Znaczenie jego bowiem w owym okresie, głównie dzięki „Odprawie posłów greckich“ doszło już było do zenitu.

Wiersze wygłoszono przed królem dnia 8. maja 1575. Były napisane po łacinie. Pierwszy z nich i dłuższy, mianowicie „Dryas Zamchana“ przetłumaczył sam Kochanowski na język polski, dając przekładowi tytuł: „Dryas Zamech-

DRYAS ZAM-
CHANA · POLONICE
ET LATINE.

PAN ZAMCHANVS LATINE.





LEOPOLI,
ANNO Domini, M, D, LXXVIII.

Karta tytułowa „Dryas Zamchana“
Podobizna zmniejszona wymiary oryginału
19 cm. × 14 cm

ska". Czy tekst polski obok łacińskiego był umieszczony w programie uroczystości, niewiadomo. Całość, a więc oba teksty łacińskie i polskie tłumaczenie pierwszego z nich, oddano następnie do druku Scharffenbergowi i tak powstał pierwszy druk polski, wykonany we Lwowie (1578) pod tytułem: „Dryas Zamchana, polonice et latine, Pan Zamchanus, latine. Leopoli anno Domini MDLXXVIII."

Druk zajmował 6 kart nieliczbowanych in quarto. Na pierwszej mieścił się tytuł, na jej odwrocie napis: Cecinere ad Zamchum VIII Idus Maij Anno Domini MDLXXVIII sub aduentum Serenissimi Stephani Regis P. P., na karcie drugiej i trzeciej „Dryas", tekst polski, na czwartej i piątej łaciński, na szóstej: „Pan Zamchanus". Na karcie tytułowej nadto czworoboczna rycina, o której niżej.

Estreicher, podając wiadomość o tym druku, popełnił nieścisłość zarówno w opisie, jak w rejestracji znanych egzemplarzy.

1. W opisie popełnia ten błąd, że dowolnie interpretuje rycinę, zamieszczoną na karcie tytułowej. Utrzymuje mianowicie, że przedstawia ona orła w locie, z głową, zwróconą do Zamchu. Tymczasem głowy owego orła wogóle wyraźnie nie widać, raczej trzeba jej się domyślać. Co zaś do krajobrazu, to gdyby on miał oznaczać Zamch, nie byłoby zrozumiałem, dlaczego Scharffenberg umieścił tę samą rycinę na innych swoich wydawnictwach, a to na „Odprawie posłów greckich" i na Sokołowskiego „Concio de vestitu et fructu haereseon". Prawda, że wydawnictwa te wyszły w tym samym roku (1578), możnaby więc ostatecznie przypuścić, że Scharffenberg rycinę, przygotowaną dla poematów zamechskich powtórzył na tamtych drukach. Ale takie przypuszczenie odpada wobec faktu, że ta sama rycina pojawiła się już rok przedtem na jednym z t. zw. druków malborskich Scharffenberga. Wiadomość tę zawdzięczam p. Kazimierzowi Piekarskiemu, który mi jej udzielił ustnie już w czasie obecnego zjazdu. Z tego wynika, że omawiana rycina nie jest niczem innem, jak sygnetem wędrownej drukarni Scharffenberga. Inna rzecz,

że sygnet ten wymaga jeszcze odczytania i wytłumaczenia, gdyż, jak dotąd, treść jego jest zgoła niezrozumiała.

2. Estreicher podaje, że cenny nasz druk posiadają trzy bibljoteki, a to: Dzikowska, Krasińskich i Uniwersytetu w Warszawie. Informacja ta jest nieścisła. Rzecz się ma w rzeczywistości, jak następuje:

Egzemplarz Bibljoteki Krasińskich istnieje, (Sygn. J. 707), ale jest defektem. Posiada tylko trzy pierwsze karty, t. j. tytułową i dwie następne, zawierające tekst polski poematu „Dryas". Tekstu łacińskiego i utworu „Pan" brakuje. Zamieszczona tu reprodukcja przedstawia kartę tytułową tego egzemplarza.

Widnieją na niej notatki ręczne, wskazujące, że egzemplarz był dubletem ze zbioru Juszyńskiego. Ponieważ, jak wiadomo, zbiór Juszyńskiego został przekazany Bibljotece Dzikowskiej, przeto tam dostał się egzemplarz kompletny. Że był kompletny, dowodzi przerys, sporządzony z dzikowskiego egzemplarza w r. 1883 przez Bartynowskiego w Krakowie i zaopatrzony odpowiedniem objaśnieniem. Bibljoteka Uniwersytecka w Warszawie posiada nie oryginał, ale jeden z egzemplarzy owego przerysu, których było 45. Zaznacza to również Wierzbowski (t. I. 82).

Pytanie, co się stało z egzemplarzem dzikowskim w czasie pożaru, nie jest jeszcze rozstrzygnięte. Niedaleka przyszłość okaże, czy ocalał, szy spłonął. O ile nie wyjdą na jaw jakieś inne egzemplarze, bibljografom dotąd nieznane, egzemplarz dzikowski jest — lub był — jedynym, zachowanym w komplecie. Jeśli przepadł, a inny nie zostanie odkryty, wówczas egzemplarz Bibljoteki Krasińskich, jakkolwiek brak mu drugiej połowy, będzie jedynym zabytkiem pierwszego polskiego druku, wydanego we Lwowie. Z niego to p. Franciszek Biesiadecki dał sporządzić dla obecnego Zjazdu podobiznę, uzupełniając ją w drugiej połowie skopjowaniem przerysu Bartynowskiego.

Ale „Dryas Zamchana" jest z innego jeszcze względu niezwykle interesująca. Jest to bowiem jedyny utwór Kochanowskiego, zachowany dotąd w autografie. Zachował

się jedynie tekst łaciński. Mieści się on na trzech stronicach arkusza in folio o wymiarach 35×22 cm. Na czwartej stronicy arkusza znajduje się dopisek, skreślony, jak twierdzi Przyborowski, ręką hetmana Zamoyskiego („Kłosy“ 1885, Nr. 1026, str. 139). że autograf jest oryginałem, wykazuje porównanie pisma z drugim znanym autografem Kochanowskiego, mianowicie z listem poety do kanonika Stanisława Fogelwedra. Polski tekst autograficzny poematu „Dryas“ i tekst „Pana“ zaginął.

Autograf poematu „Dryas Zamchana“, przechowany w Bibljotece ord. Zamoyskich, był już raz opublikowany w podobiźnie w wydaniu pomnikowem wszystkich dzieł Kochanowskiego (Warszawa 1884, t. III., załącznik). Podobizna, wielkości oryginału, wykonana była sposobem litograficznym, z nieuchronnym uszczerbkiem dla wierności. Fragment podobizny (pięć pierwszych wierszy z tytułem), opublikował nadto Przyborowski w „Kłosach“ (l. c.). Popełnił jednak tę nieścisłość, że pod tym fragmentem umieścił podobiznę podpisu poety, wziętą, jak się można przekonać, z listu do Fogelwedra. Autograf poematu „Dryas Zamchana“ podpisu Kochanowskiego nie posiada.

Wydanie tak niezwykłego zabytku w podobiźnie, uzyskanej przy pomocy fotografji, uważałem więc za rzecz pożądaną. Podobiznę tę przedkładam obecnemu Zjazdowi Bibljotekarzy i Bibljofilów i ofiarowuję ją jego członkom. Wyrażam przy tej sposobności podziękowanie dyrekcji Bibljoteki ord. Zamoyskich za pozwolenie dokonania zdjęć fotograficznych z oryginału.

Na zakończenie przytoczą parę wierszy z poematu „Dryas“, — wierszy, któreby można także przystosować i do refleksji o losach pisanego i drukowanego słowa:

„Tak na świecie nie masz nic własnego nikomu:
„Dziś to moie, a iutro będzie w inszym domu,
„A potym ieszcze w inszym, y w drugim, y w trzecim,
„A my iako suchy list na dół z drzewa lecim.

Witold Ziembicki

(wygłosił dnia 29. maja 1928 r.)

DZIEJE SPUŚCIZNY KRÓLEWSKIEJ

Do wspaniałego księgozbioru ostatniego Jagiellona w całej pełni możemy odnieść powiedzenie, iż „habent sua fata libelli". Pewno nie przypuszczał w swych myślach na przyszłość, takiego rozbicia, z trudem i nakładem wielkim a zarazem niespotykanym często wśród głów koronowanych umiłowaniem — gromadzonych ksiąg. Ponieważ tym, smutnym zresztą, dziejom spuścizny królewskiej, zamierzamy poświęcić obszerniejsze studjum — w niniejszych uwagach, które jak najmniej sobie roszczą pretensji do ujęcia całokształtu poruszonego zagadnienia lub jego wyczerpania — pragniemy poruszyć kilka kwestji; one nam zilustrują a zarazem i umocnią zamiar gruntowniejszego rozprowadzenia powyższej kwestji.

Jako punkt wyjścia służyć nam muszą dwie podstawowe tezy: ostatnia wola Zygmunta Augusta wyrażona w testamencie, a który cały księgozbiór oddawał „do Kollegium Jezuitów w Wilnie, które fundował xiądz biskup wileński Walerjan, okrom: Graduałów, Antyfonarzów, Agend, Mszałów, Wiatyków i inszych ksiąg ku pieniu i sprawie ceremonji kościelnej przynależnych..." A tych „ksiąg, które Jezuitom oddajemy jest niemały i nie podły sprzęt..." W łączności z tem wysuwają się odrazu naczelne kwestje i pytania, które domagają się wyczerpującej odpowiedzi: kiedy to oddanie ksiąg i w jakich okolicznościach i w jakim rozmiarze (t. zn. z zastosowaniem się strictu sensu do woli testamentarnej) nastąpiło?

Druga teza, gdzie się wspomniany księgozbiór znajdował w chwili zgonu ostatniego Jagiellona?

Ustalenie tego faktu nie pozostanie bez wpływu na tok następnych czynności.

Niestety dostępne nam w tej chwili źródła nie dozwalają na odpowiedź wyczerpującą, względnie taką, która może przynajmniej usunąć narzucające się wątpliwości.

Co do pomieszczenia bibljoteki królewskiej, to szereg argumentów przemawia za umiejscowieniem jej na zamku wileńskim w okresie do r. 1558. Toć to była ulubiona sadyba królewska ostatniego Jagiellona.

Same źródła, które zresztą nie mogą ulegać żadnemu zakwestjonowaniu, wymieniają Wilno. Mamy na myśli rachunki dworu królewskiego, które notują pozycje wydatków za przewóz poszczególnych partji do Wilna (...quos ego t. j. Tricecius — Suae Maiestati V i l n a m transmisi...). Dalej systematyczne porządkowanie bibljoteki, sporządzanie katalogu przez znanego nam bibljotekarza Koszuckiego, dokonywało się we Wilnie. Tam bowiem datowaną jest przedmowa, umieszczona na czele sporządzonego: Index librorum iurisprudentiae..., a która brzmi: Vilnae XVI. Calend. Iunii. Anno a nativ. Christi MDLIII.

Zatem dowody wcale przekonywujące! Jednako w czasie niedługim dokonuje się zmiana i w zarządzie bibljoteki, nad którą pieczę obejmuje z mocy nominacji królewskiej Łukasz Górnicki, a co zatem idzie przynajmniej częściowe przyniesienie zbiorów do Tykocina, (której to kwestji na innem miejscu poświęciliśmy obszerniejszą wzmiankę). Ten drugi moment wskazuje na bardzo ścisłą, a wyraźną łączność zbiorów królewskich z osobą Zygmunta Augusta.

Zamek tykociński, gdzie znalazły pomieszczenie zbiory książek a pewno także w części — klejnotów, w których się tak lubował król — z chwilą śmierci królewskiej wchodził w erę upadku i przejść najsmutniejszych. Ciało ostatniego Jagiellona leży bez mała rok niepogrzebione, by zadośćuczynić wymogom konstytucyjnym; pogrzeb ma odprawić dopiero nowoobrany pomazaniec. A dzieje tego pierwszego bezkrólewia aż nadto dobrze nam znane. Jedynej prawej sukcesorce wstęp do Tykocina wzbroniony. Sfora dworzan niewdzięcznych poczyna sama sobie rewin-

dykować zaległe żołdy i reluta. Jednem słowem dokonuje się grabież dobytku królewskiego, a która w wysadzonej następnie komisji znajdzie pełne odzwierciedlenie. Czyż to także małoznaczący powód, który tłumaczy nam, gdzie się zapodziały owe bezcenne skarby? Zapewne, przyjdą później najazdy szwedzkie i inne pożogi, ale i powyższe okoliczności nie pozostaną obojętne w zestawieniu tych czynników, które złożyły się na urobienie całokształtu niszczycielskiej siły. Możliwe, iż wśród tak bardzo niepewnych okoliczności, nawet dobrze zrozumiany interes bibljofilski, czy umiłowanie zbieracza kazało ratować niejedną pozycję z tej prawdziwej pożogi.

Największy kompleks dzieł z Książnicy królewskiej posiada dzisiaj Bibljoteka ord. Zamoyskich w Warszawie, a liczy ona 165 pozycji. Tak często spotykana notatka . „Testamento Joannis in Zamoscie Pal. Sandomiriensis Bibl. Academiae"... (na znacznej ilości wymazana ze zrozumiałych zupełnie powodów) pozwala nam dojść wątku tej darowizny. Po śmierci Zygmunta Augusta znalazły się one niewątpliwie w ręku Jana Zamoyskiego, tak dobrze obeznanego z książnicą królewską. Nie dalecy będziemy prawdy, jeśli przypuścimy, iż dostał je w darze od prawnej sukcesorki Anny Jagiellonki, z którą łączyło go tyle węzłów w posłudze publicznej. Umacnia nas w tem możność zacytowania więcej takich przykładów. Rzeczony zbiór po śmierci kanclerskiej przeszedł na syna jego Tomasza, a wreszcie na wnuka, Jana hr. na Tarnowie i Jarosławiu. Za młodu zwiedza on kraje cudzoziemskie, bawi czas jakiś na dworze Ludwiki i tam poznaje swą późniejszą żonę Marję Kazimierę hr. d'Arquien. Niebawem regimentarz, z czasem krajczy koronny obejmuje województwo kijowskie i sandomierskie. Umiera w r. 1665; na nim wymiera ród ordynatów w prostej linji. Książnica z mocy legatu dostaje się bibljotece Akademji Zamojskiej, dalej Zamojszczyźnie samej. Kiedy ordynat Stanisław Zamoyski zm. 1856 erygował bibljotekę warszawską weszły w jej skład wymienione pozycje i stanowią po dzień dzisiejszy jej słuszną dumę i chlubę. Ten przydługi regres, niechaj tłu-



JAN ZAMOJSKI
wedle kopji z portretu znajdującego się w galerji
degli Ufizij we Florencji.

maczy chęć podania bardzo normantywnego przykładu w rozważaniach, jak z trudem zebrana bibljoteka — rozpoczynała wchodzić w proces wprost odmienny — rozpadania się powolnego.

Do obdarowanych przez królewnę Annę należał między innymi także jej lekarz nadworny, Sylwester Roguski, przyjęty na dwór królewski w r. 1570 na wcale dobrych dla siebie warunkach, jak to czytamy w Księdze marszałkowskiej dworu Zygmunta Augusta. Znakomity pozatem matematyk, żyje jeszcze w r. 1600 jako kanonik warszawski i kujawski. Otrzymane w darze dzieło siedmiotomowe Nocolai Nicoli... de medica materia... 1534 — przekazuje konwentowi OO. Kapucynów. Z pewnością wypadek to nieodosobniony, możemy wymienić inne jeszcze osobistości, które są w posiadaniu dzieł z bibljoteki królewskiej. A mamy na myśli ludzi współczesnych tym czasom. Do nich należy Schneeberger Andrzej, dr. med. i filozof, uczeń Gesnera, wychowanek uniw. w Montpelier, czynny jako lekarz znamienity w latach 1551—1581. Wargocki Andrzej, zasłużony tłumacz i pisarz katolicki, bawi w Warszawie, miejscu zamieszkania Anny Jagiellonki, w latach ostatnich swego żywota, potem od r. 1603 w Krakowie. A dzieła z Książnicy Królewskiej poczęły już nabierać należnej sobie czci i poszanowania.

Chlubił się np. z ich posiadania pożniejszy prymas i podkanclerzy, mąż stanu i mowca ks. Andrzej Olszewski. Zapalony miłośnik książek, w czasie pobytu w Rzymie codziennie uczęszczał do bibljoteki watykańskiej na czytanie starych ksiąg, a w Medjolanie interesowała go znowu bibljoteka Boromeuszów. Typ to prawdziwego bibljofila, w którego rękach znalazły się także skarby z Jagiellońskiej spuścizny. Do tych osobistości zaliczyć możemy także i braci Barskich, Jana i Andrzeja, związanych z dworem królewskim a specjalnie z Anną Jagiellonką. W ich posiadanie przeszło znowu z górą trzydzieści voluminów z rzeczonej książnicy. Drogą fundacji przeszły na własność kolegjum Mansjonarzy w Śremie, a stąd do dzisiejszej swej sadyby — bibljoteki archidjecezjalnej w Poznaniu.

Tym zbiorom, jakoteż braciom Barskim poświęca swe cenne, wyczerpujące i piękne uwagi ks. E. Majkowski w osobnem studjum.

Tak przykładowo podaliśmy kilka tych nazwisk, które znaczą znowu pewne środowiska, w których znalazły się dzieła z bibljoteki Zygmuntowskiej. A znajdzie się ich na ziemiach polskich liczba wcale znaczna. A więc: wymieniona już Bibljoteka Archidjecezjalna w Poznaniu, Ossolineum i Baworowskich z dawną bibljoteką Czarneckiego, we Lwowie, Muzeum Czartoryskich i Jagiellońska w Krakowie, Muzeum narodowego i OO. Karmelitów tamże, Uniwersytecka w Wilnie (co za ironja losu — główna spadkobierczyni może się poszczycić zaledwie jedną pozycją), Kameduli (Fratres Eremitarii) na Bielanach obok Warszawy, Kollegjum S. J. w Płocku i Tarnopolu, Bibljoteka Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, Bibljoteka w Kórniku, Kościelskich w Miłosławiu, Przeździeckich w Warszawie, Muz. Czapskich w Krakowie.

Tak wyliczyliśmy co najważniejsze zbiory, na podstawie dotychczas przeprowadzonych kwerend. Niewątpliwie się powiększą! A do osobistości prywatnych już wymienionych dodać możemy: Górskiego, który w r. 1578 darowuje egzemplarz Zygmuntowski Szkole przemyskiej, Prąmnickiego Tomasza, Ostrowskiego X. Korabitę Kazimierza, Branwidzkiego Adama, Milewskiego Wawrzyńca. I znowu przy dalszych poszukiwaniach ich szeregi się wybitnie pomnożą

Tyle na ziemiach polskich.

Zwróćmy teraz uwagę na zagranicę, głównie Szwecję i Rosję.

W w. XVI prawdziwa pożoga nieszczęść rozpętała się nad Polską. Zbiedzony, wyczerpany kraj coraz to nowe znosił ciosy, a książka dzieliła w pierwszym rzędzie jego niedolę. Kozackie wojny puszczały z dymem klasztory, cerkwie, a z niemi także i zasoby książek. O ile w tem przeważał wyłącznie pierwiastek niszczycielski, gorzej było z najazdami szwedzkiemi. Tam było szaleństwo, ale z wyrozumowaną metodą prowadzone. Jenerałowie szwedzcy

przybywali do Polski z ściśle i precyzyjnie opracowanemi instrukcjami w zakresie grabieży dzieł sztuki i bibljotek. Stąd owe niepowetowane szkody, jakie poniosła kultura polska. Tych strat przeogromnych już nawet wieki następne nie były w możności nadrobić. I tak za Gustawa Adolfa ograbili Szwedzi bibljotekę jezuicką w Rydze i Brunsbergu, a każda zawierała niewątpliwe pozycje ze zbiorów królewskich.

Karol Gustaw zabrał w Poznaniu bibljotekę jezuicką i bernardyńską, zamku wileńskiego i królewską z Warszawy, nie mówiąc już o innych zniszczeniach, głównie na obszarze ziem wielkopolskich. O wywiezieniu zbiorów bibljotecznych królewskich dowiadujemy się z ust. 9. traktatu pokojowego w Oliwie, który wyraźnie brzmi:

„Auch sollen von Schwedischer Seiten alle Archiva, Acta publica, Castrensia, Juridica, Ecclesiastica, wie auch die Königliche Bibliothec, welche aus der Krohn Pohlen und Grosz Fürstenthumb Lithuauen weggeführet, und so viel derer noch vorhanden seyn mag, wider restituieret und eingeliefert werden, und solches zwar innerhalb wehrender Auszwechslungszeit der Ratificationen, oder zum längsten innerhalb drey Monaten von selbiger geschehener Auszwechselung an, zurechnen.“

Pomijamy czasy Karola XII, które znowu tylko pomnażały te pogorzeliska. Zrabowane księgozbiory powiększyły zbiory prywatne i królewskie.

Na jeszcze jeden znamienny szczegół zwrócić należy baczną uwagę w konstrukcji i formowaniu naszych wniosków. W r. 1846 bibl. król. w Stockholmie zakupiła od łowczego dworu Schürera von Waldheim pana na Mellingholm, 112 rękopisów, w tem wiele poloniców, a między niemi i katalog sporządzony przez znanego nam bibljotekarza król. Koszuckiego. Obejmuje on, jak wiadomo, dział prawniczy. Pochodził pewnie z bibljoteki Oxenstierny, a wspomniane zbiory zabrano z królewskiej książnicy w Warszawie. Wysnujmy pewne wnioski z tego: Szwedzi uwożąc Katalog dzieł prawniczych, niewątpliwie zabrali i wy-

szczególnione tamże księgi. Takie ujęcie sprawy narzuca się przecież siłą rzeczy. Powtóre, poszczególne znowu pozycje z tego katalogu znajdujemy w bibljotekach szwedzkich.

I jeszcze jeden szczegół cenny w naszych rozważaniach — wśród tych wymienionych książek spotykamy prace teologiczne i wykłady głoszone w Kolegjum Jezuickiem przez Kazimierza Daniela Kruzjusza. A zatem dochodzimy do prowenjencji bibljoteki Kollegjum Jezuitów w Wilnie, które dziedziczyło z mocy testamentu bibljotekę Zygmunta Augusta, który to jednakże księgozbiór nieznaną nam bliżej drogą i wśród nieznanych okoliczności przeszedł do zbiorów królewskich w Warszawie, a stąd do Szwecji, co ustalono ponad wszelką wątpliwość. Jedną drogę już ustaliliśmy, drugą zaznaczą formy spadku w rodzinie królewskiej Wazów. Do tej ostatniej kategorji należeć będą dzieła z bibl. uniwersyteckiej w Upsali. Do pierwszej przedewszystkiem zbiory w Lundzie, w szczególności z działu prawniczego i medycznego. Także i dział rękopiśmienny tejże bibljoteki posiada nader cenną pozycję, gdyż regestr rachunków dworu królewskiego z r. 1562, a zabrany z archiwum królewskiego w Warszawie. W jej skład weszły także prywatne ongiś zbiory Gripenhjelma, kupione przez Karola XI i darowane w r. 1634 Lund. Wśród nich znowu 25 pochodzi ze zbiorów Zygmunta. Pomijamy prywatne zbiory Gustawa Benzelstierna, Chr. Eichhorna, które wśród swych pozycji niejedną zanotują ze znanej nam prowenjencji. Stwierdzimy jeno, iż lwia część zbiorów omawianych przypadła królewskiej bibljotece w Stockholmie. To co po dziś dzień tam się znajduje, jest tylko cząstką skromną, jaka ocalała z wielkiego pożaru, który w r. 1697 pochłonął 17 tysięcy 386 druków i 1103 rękopisów. I znowu zacytowaliśmy przykładowo szereg ośrodków publicznych i prywatnych, a liczbę tę możnaby znacznie powiększyć (np. księgozbiór król. Katarzyny w Abo, tak znamienicie powiększony przez Gustawa Adolfa, wywieziony z końcem w. XVII do Rzymu. Przeszedł on w spadku do kard. Azzolini, a od niego do

bibljoteki watykańskiej; czyż tam nie znalazłyby się znowu księgi Jagiellońskie?).

Odmienym szły szlakiem księgozbiory polskie do Rosji, a między temi i królewskie volumina. Już Piotr W. wywoził do Petersburga pozostałości po Szwedach z Mitawy i Rygi. W r. 1772 z zamku w Nieświeżu wywieziono wspaniały księgozbiór. Wreszcie w r. 1795 największy skarb kulturalny, dumę i chlubę narodową, wiekopomnych Załuskich bibljotekę, a w skład jej wchodził księgozbiór Jana III z tylu pozycjami z królewskiej książnicy Zygmunta Augusta.

Do czego zmierzają niniejsze uwagi?

Mają umotywować konieczność zajęcia się dokładnego i pogłębienia dziejów królewskiej książnicy. Na podstawie dotychczas dostępnego materjału rekonstrukcja losów przebogatych iście zbiorów Zygmunta Augusta w takim winna podążać kierunku.

Co się stało z bibljoteką po śmierci ostatniego Jagiellona, dokładnie dzisiaj rozsądzić niepodobna. Pozostanie to jako jeden z podstawowych dezyderatów dla dziejopisa tejże książnicy. Przypuścić jeno możemy następujące ewentualności, które zresztą ująć możemy w sumarycznem zestawieniu. Do Kolegjum Jezuitów przeszła tylko część bibljoteki, która zresztą już w czasie niedługim drogą pewno darowizny przechodzi w poszczególnych voluminach do bibljotek kollegjalnych w różnych miejscowościach, które poprzednio wymieniliśmy. Jako królewska bibljoteka we właściwym tego słowa znaczeniu, — pozostały zasoby inne. Wątpić należy, czy powiększyły się one za czasów Henryka, natomiast poważne przybytki zanotują czasu Batorego. W tym charakterze znajdzie ona pomieszczenie na zamku warszawskim, powiększona znowu nabytkami z Wilna, skąd co cenniejsze pozycje wywożą Szwedzi. Trzecią kategorję stanowić będą pozycje, które zresztą w znacznej ilości w czasie nawet niedługim po zgonie ostatniego Jagiellona, dostały się do rąk prywatnych. Niektóre osobistości z tego grona poznaliśmy.

Może liczba najskromniejsza — w porównaniu z tamtemi — przypadła bibljotece późniejszej Wszechnicy wileńskiej. A i ten skarb topniał bardzo szybko. Nie oszczędzono go nawet w wieku XIX. Jeszcze Grodek oglądał wspaniałe wydania klasyków w pysznych oprawach; sycił oczy widokiem spuścizny umiłowanego Jagiellona — Michał Baliński około r. 1840. Dzisiaj się ostał jeden tom, jako świadek widomy minionej chwały.

Tak w zarysach najogólniejszych podane pewne momenty, to znowu ilustrowane dla przejrzystości przykładem konkretnym — miały za zadanie zwrócić uwagę na ten, aż nader smutny epizod, z dziejów królewskich księgozbiorów. Szczegółowe opracowanie powyższego tematu, po myśli nakreślonego powyżej schematu, wypełni odczuwaną przez wszystkich lukę w odnośnych dziejach — zrealizuje tak bardzo ważny postulat z dziedziny historji polskiego bibljofilstwa.

Kazimierz Hartleb
(wygłosił dnia 29. maja 1928 r.)

* * *

W dyskusji zabiera głos X. E. Majkowski zapowiadając wydawnictwo do dziejów bibljoteki Zygmuntowskiej, a w szczególności opis tomów Bibljoteki Archidiecezjalnej w Poznaniu i role braci Cochlerów (Barskich).

(Publikacja niniejsza wyszła w r. ub. z druku).

Poczem Dr. K. Piekarski motywuje swój wniosek, uchwalony jednomyślnie w następującem brzmieniu:

„Zjazd Bibljofilów we Lwowie uchwala powierzyć Radzie Bibljofilskiej podjęcie akcji, celem zebrania spuścizny bibljotecznej Jagiellonów i Wazów w Zamku królewskim na Wawelu, a książnic królów elekcyjnych na Zamku królewskim w Warszawie.

U C H W A Ł Y

III. Zjazd Bibljofilów polskich we Lwowie 27—29. V. 1928 r. Wyraża życzenie, aby drukowane sprawozdania (pamiętniki) Zjazdów Bibljofilów polskich zawierały przedewszystkiem możliwie pełny tekst referatów i koreferatów, wygłaszanych na Zjazdach oraz przemówień w dyskusji.
Uchwalono.

Jan Szymański
(Warszawa).

W imieniu Rady Bibljofilskiej mam zaszczyt zakomunikować, że na ostatniem posiedzeniu Rady dnia 26 mają 1928 uchwalono na wniosek przedstawiciela Twa Bibljofilów w Poznaniu odbyć następny IV. Zjazd Bibljofilów Polskich w r. 1929 w Poznaniu. Określenie ściślejszego terminu pozostawiono T-wu Bibljofilów w Poznaniu, wyrażając jedynie życzenie, aby termin ten nie przypadł podczas ferji letnich.
Uchwalono.

Edward Chwalewik
(Warszawa).

WYSTAWA KSIĄŻKI I GRAFIKI LWOWSKIEJ

Dnia 18. III. 1928, na dwa miesiące i 10 dni przed terminem Zjazdu ukonstytuowała się pod przewodnictwem dyrektora R. Kotuli, Sekcja Wystawowa Komitetu organizującego III Zjazd bibljofilów i I-szy Zjazd Bibljotekarzy Polskich we Lwowie. Łączyła ona w sobie przedstawicieli obu bratnich towarzystw, a na pierwszem już posiedzeniu ustaliła w głównych wytycznych ramy i charakter wystawy. Plan ten przewidywał zorganizowanie czterech wystaw polskiej, ruskiej, żydowskiej i ormiańskiej, ponadto pozostawiono Bibljotekom lwowskim wolną rękę w urządzeniu pokazu swych osobliwości. Pierwsza z wymienionych poprzednio wystaw miała zostać opracowana przez Sekcję Wystawową, trzy następne po ogólnem ich zainicjonowaniu postanowiono oddać pieczy niezależnych od Komitetu organizatorów, i tak ruską wystawą zajął się dyr. H. Świencicki, wystawę żydowską zorganizowało z inicjatywy Dr. Reichensteina, Towarzystwo opieki nad zabytkami sztuki żydowskiej, ormiańska niestety, z przyczyn od Komitetu niezależnych, nie doszła do skutku.

Treścią wszystkich wystaw miał stać się przedewszystkiem pokaz książki lwowskiej, we Lwowie drukowanej, zasadę tę jednak przeprowadzono ekskluzywnie jedynie w wystawie polskiej; a nawet już w pierwotnym jej planie ograniczono ją czasowo na okres od powstania drukarstwa we Lwowie po r. 1800. — Wystawę tę planowano też uzupełnić pokazem zabytkowej oprawy i bibljofilstwa lwowskiego, oraz odrębną wystawą grafiki nowoczesnej ze szczególnem uwzględnieniem plakatu artystycznego oraz nowoczesnej oprawy zwykłej i luksusowej.

Organizacją wystawy książki lwowskiej wraz z przygotowaniem jako katalogu do niej „Bibljografji druków lwowskich XVI do XVIII w.“, zajął się dyr. R. Kotula, wystawą graficzną dr. Remerowa i dr. Reichenstein, introligatorską zaś dr. Jędrzejowska i p. Semkowicz. Bliskość terminu i wynikający stąd brak czasu na spokojne dokonanie ogromu prac związanych z przeprowadzeniem tak szeroko zakreślonego planu, wymagało od organizatorów wytężenia maksimum sił i prawdziwego poświęcenia, aby dzieło mogło godnie odpowiedzieć zamierzeniom. W dziale grafiki jednak tak brak czasu jak i trudności techniczne, płynące z niemożności nawiązania kontaktu z artystami zmusiły do znacznego ograniczenia pierwotnie zakreślonego planu. Nie odstąpiono od mozolnego zebrania najcelniejszych artystycznych plakatów lwowskich, wystawę grafiki musiano jednak ograniczyć do indywidualnego pokazu prac St. Dębickiego i R. Mękickiego. Pracą dyr. Kotuli i studentki U. J. K. Z. Kotulanki dokonana została na czas „Bibljografja druków lwowskich“, materjał książkowy wydobyto przeważnie z bibljotek lwowskich, czem zajęli się pp. J. Gamska, A. Łysakowska, W. Piasecki i B. Żukotyńska. Doborem i zestawieniem materjału książkowego zajął się osobiście dyr. Kotula z pomocą p. Gamskiej i p. Piaseckiego. Dział lwowskich opraw zabytkowych i bibljofilstwa u Lwowian przygotowała w myśl zamierzeń dr. A. Jędrzejowska; introligatorstwo współczesne pozostawiono pieczy p. A. Semkowicza.[1])

Kwestja lokalu odegrała nie małą rolę wśród technicznych prac przygotowawczych. Decyzję pierwszego posiedzenia, by starać się o uzyskanie dla wystawy sal Miejskiego Muzeum przemysłu artystycznego odrzucono, ponieważ okazało się, że dla wielu względów nie nadają się one na wystawę. Wobec tego wszczęto z pomocą dyr. A. Czołowskiego starania w Zarządzie Miasta o uzyskanie na ten cel t. zw. Czarnej Kamienicy w Rynku. Starania te dały wynik pomyślny, a tu też należy wspomnieć o sub-

[1]) Prace przygotowawcze omówiono też w Pamiętniku I-go Zjazdu Bibljotekarzy.

wencji w wysokości 1500 z., jaką zasilił Zarząd Miasta druk katalogu wystawy jak i o tem, że zbiory miejskie dostarczyły tak ważnych dla wystawy gablot, szaf i witryn.

Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło w poniedziałek 28. V. o godz. 12-ej. — W obecności Naczelnika Wydziału Ministerstwa W. R. i O. P. p. St. Dembego oraz tłumnie zebranej publiczności otworzył imieniem miasta wystawę zastępca Komisarza Rządu, rektor Politechniki Matakiewicz, poczem dyr. Kotula omówił krótko plan i charakter wystawy. — Oprowadzeniem gości zajęli się następnie organizatorzy poszczególnych działów. Wystawa trwała do 15. VI. ciesząc się dość dużem zainteresowaniem kulturalnych sfer Lwowa.

*

* *

Piękne salki Czarnej Kamienicy charakteryzujące doskonale dawne zamiłowania, kulturę i smak mieszczan lwowskich okazały się najtrafniej dobranem tłem dla wystawy starych ksiąg, tak im charakterem swym odpowiadających. Charakterystyczna wąska sień i ciasna klatka schodowa była jeno nastrojowem preludjum dla bogato rzeźbami i stiukami zdobionych dawnych pokoi mieszkalnych, w których szczególnie zwracały uwagę bogate i misterne, barokowe obramienia okien i drzwi. W sieni już witały zwiedzających dwie prasy drukarskie z XVII i XVIII w., oraz stare drzewo- i miedzioryty. — Pierwsze piętro poświęcono książce zabytkowej, drugie nowoczesnemu introligatorstwu i grafice. Plakaty artystyczne rozmieszczono na obu piętrach, przeznaczając im w miarę miejsca osobne pokoje.

Za zasadę układu wystawy książki zabytkowej przyjęto następstwo czasowe lwowskich oficyn, a w ich obrębie chronologję druków. Rozpoczyna je rzadka dziś publikacja wędrownej drukarni Szarfenberga bawiącej wówczas przypadkowo we Lwowie,[2]) a jest nią Kochanowskiego „Dryas Zamchana“ z r. 1578. Pierwsze te druki Szarfen-

[2]) Zobacz pracę dr. A. Jędrzejowskiej: „Książka polska we Lwowie w XVI w.“



Z wystawy książki i grafiki lwowskiej.
Prasy drukarskie z 17 i 18 w.

berga, Garwolczyka, Bernata i Żelazo, oraz wspaniałe foljanty Pawła Szczerbica składają się na obraz nikłych początków drukarstwa lwowskiego XVI w. Na przestrzeni 22 lat schyłku stulecia dorywczo i sporadycznie pojawiają się te, różniące się już charakterem treści i formy, „inkunabuły" lwowskie. Bo obok arcystarannego Speculum Saxonum i Ius municipale Szczerbica, wyróżniający się bogatą formą, pięknym, luksusowym wprost drukiem wśród drobnych formatami książeczek Garwolczyka a nawet Szarfenberga i innych, znajdujemy takie próbki niedołężnego drukarza jak przez P. Żelazo składane dziełko Solikowskiego.

Sporadyczny i przypadkowy charakter typograficznej produkcji lwowskiej utrzymuje się jeszcze w ciągu pierwszych dziesiątek w. XVII-go, gdy pojawiają się nietylko drukarnie - efemerydy, które po wypuszczeniu paru druków kończą swój żywot, jak Mądrowicza, Małachowicza, lecz są też i lata zupełnego zaniku ruchu drukarskiego. Czy ten stan tak jak się nam on dziś przedstawia, gdy jest oparty na powierzchownej tylko znajomości zabytków drukarskich, nie zostanie zmieniony w przyszłych, źródłowych pracach, przewidzieć oczywiście nie można. To jednak nasuwa się nieodparcie jako wniosek ogólny, że lata od pierwszego druku, aż do czasu ustalenia się działalności drukarni Jezuitów, to okres prób, okres niepewnych, nietrwałych, nie opartych na należycie ustalonych podstawach, poczynań, które bądź z powodu niemożności zwalczenia konkurencji obcych wysoko stojących i materjalnie pewnych oficyn, bądź też z przyczyny niespokojnego usposobienia drukarzy tak charakterystycznego dla wieku odrodzenia, bądź, co też możliwe, z powodu nieumiejętności nawiązania kontaktu z życiem kulturalnem środowiska są prawie zawsze przypadkowem a krótkotrwałem porywem zmiennych w swym usposobieniu ludzi. — Typem takiego niespokojnego ducha, trwale jednak wiążącego się z drukarstwem i naszą dzielnicą jest Jan Szeliga, działający od r. 1611—1636, lecz zamiłowaniami i usposobieniem tkwiący jeszcze silnie w tradycjach wieku poprzedniego. Mimo pokaźnego dorobku

jaki on reprezentuje, nie można go z powodu ciągłej zmiany miejsca uważać za drukarza we Lwowie ustalonego.

Dalszy rozwój typografji, przynoszący już utrwalenie się wielkich drukarń, tracący dotychczasową przypadkowość, wiąże się ze wzmożeniem akcji katolickiej i ugruntowaniem szerokich wpływów Jezuickich, dążących do stałego oddziaływania na społeczeństwo. Lecz i te początki wspaniałego potem rozkwitu drukarni Jezuitów nie są jasne. W jakim stosunku pozostawali Jezuici do drukarza Wolbrama, u którego niewątpliwie drukowana była pierwsza książka przypisana obecnie Jezuitom? Dwa niewątpliwe druki Wolbrama i pierwszy druk jezuicki składane są temi samemi czcionkami, w takim samym układzie, w tymże roku 1615, a wiążą się nawet treściowo, są to bowiem zbiory wierszy łacińskich o charakterze panegirycznym wypracowane przez uczniów różnych szkół jezuickich. Stąd więc niewątpliwy wniosek, że albo Wolbram był pierwszym drukarzem Jezuitów, przeciw czemu przemawia brak jakiejkolwiek wzmianki o tem jakoby był to nakład jezuickim i zbyt duża odległość czasowa (11 lat) dzieląca działalność Wolbrama od następnych Jezuitom przypisywanych druków, — albo też, co prawdopodobniejsze, został on zaangażowany przez Jezuitów, lecz po pierwszych próbach prowadzenia dla nich swej własnej drukarni — ustąpił. W takim zaś razie należy przesunąć datę powstania drukarni Jezuickiej na lata późniejsze, stwierdzenie zaś stosunku tych obu oficyn (motyw zdobniczy Wolbrama pojawia się np. w druku z r. 1652 p. t. Borkowski, Complement) oraz ustalenie, początku działalności tej największej drukarni XVII i XVIII w. musi stać się jednem z ważnych zagadnień jakie będzie miał przed sobą przyszły monografista tego tematu.

Chcąc pod względem treści scharakteryzować produkcję tego okresu, będzie też musiał przyszły badacz uwzględnić i moment kulturalny, jakiem jest przycichanie burzy walk religijnych a starania zwycięzców oto, by stan obecny w społeczeństwie utrwalić. — W dziedzinie produkcji typograficznej obrali zaś oni drogę, której nie można inaczej określić jak posuwanie się po linji najmniejszego

oporu, czem jest schlebianie szlachcie (panegiryzm kazań i mów) a utrzymywanie religijności w dość płytkim, dewocyjnym i na zewnętrzne efekty obliczonym charakterze. Tarany wielkich walk z dyssydentami poczęły bić w próżnię, działalność misyjna zaczyna się rozdrabniać, a stąd i tętno ruchu umysłowego traci tę siłę ożywczą jaką z tych walk czerpało. Gdy więc i u tych potentatów działalności typograficznej nie widać starań o podniesienie poziomu umysłowego, cóż mówić o drobnych, pozbawionych już wielkich ambicji XVI-go wieku typografach lwowskich, którzy nie umieli i nie mogli przeciwstawić się ogólnemu upadkowi wiedzy i kultury umysłowej? Na charakter treściowy produkcji drukarskiej Lwowa, tak jak się ona na wystawie objawiła, na trzy łożyska w jakich się ten rozwój dokonywa, t. j. w kierunku poetyckim, teologicznym i dewocyjnym oraz uczonym zwróciła już uwagę dr. Wojciechowska w doskonałem sprawozdaniu umieszczonem w Kurjerze Poznańskim. Przy bliższem zaś rozpatrzeniu tego podziału należy podkreślić zmiany jakie zachodzą w ciągu w. XVIII, a zapowiadają się już bardzo wyraźnie w w. XVII tak w stosunkach wymienionych poprzednio działów jak i w charakterze ich treści. Niepomiernemu bowiem rozrostowi rodzaju druków panegirycznych i dewocyjnych towarzyszy upadek „dzieł uczonych", których miejsce zajmują w ciągu w. XVII i XVIII liche podręczniki szkolne. Znane zjawiska w dziejach literatury potwierdza i ten lwowski jej wycinek. Mówiąc o charakterze treści produkcji nie można pominąć znów J. Szeligi, który ostatni reprezentuje wielkie dążenia i szerszy horyzont umysłowy. Dba on więc oto, aby drukować dzieła istotnie wartościowe o czem świadczą nazwiska autorów, jak Długosz, Orzechowski, G. Leopolita, Smotrzycki, Zimorowicz i inni, jak i poważniejszy charakter dzieł dewocyjnych, a znikomy procent panegiryków. Mimo niespokojnego usposobienia i zmiany miejsca (Dobromil, Jarosław, Jaworów, Lwów), — należy go jako drukarza wysoce kulturalnego, wiernego swemu zawodowi wyróżnić najkorzystniej od poprzedników na tym terenie jak i współczesnych mu dru-

karzy. Dekadencję treści (lecz jeszcze nie formy) można obserwować już w polskich drukach Śloski (1633—1666) i w olbrzymim, przerastającym inne liczbą pozycji i czasem trwania (1626 ?—1714) dorobku drukarni Jezuitów.

Stały upadek sztuki drukarskiej, objawiający się tak w coraz to gorszej, niszczejącej a nie wymienianej czcionce, w technice składu i tłoczenia jak i w fatalnym upadku smaku, objawiającym się w niedbałym układzie graficznym i w dziwacznych, często źle złożonych ozdobach. Są to cechy pojawiające się już u schyłku wieku XVII. Objawem tego czasu jest też utrwalenie się drukarń na długi okres czasu, co tłumaczy się przedewszystkiem oparciem ich o potężne w zasoby materjalne klasztory, (Jezuici, Franciszkanie, Stauropigja, Bractwo św. Trójcy) normujące tu wprost ruch wydawniczy i umysłowy, oraz zmianą typu drukarza jako człowieka, jak i ustaleniem poziomu i charakteru pokupnego „towaru" księgarskiego. Nie brak i w tym czasie efemeryd jak Kaziowiecki (1662), Malczewski (1686/7), Mościcki (1670/72), lecz przeciwstawić im można istnienie takich stałych firm drukarskich jak Filipowicz (1741—1765), Golczewski (1735—1754), Śloska (1633—1666), Szlichtynowie (1755—1786) i ich następca Wichman.

Śladów ruchu oświecenia trudno by zaiste szukać w wymienionych a istniejących w tym czasie drukarniach. Jako „rara avis" zajmują w dorobku jezuickiej oficyny miejsce niedawnych wielkich publikacji jak Niesieckiego 3 tomów Korony Polskiej, lub Nowych Aten Chmielowskiego, niespodziewanie pojawiające się na tle panegeryków i drobnych druków dewocyjnych 4 tomy komedji Bohomolca.

Dokumentem odrodzenia drukarstwa lwowskiego staje się dopiero działalność Pillerów (od r. 1773-go), która pierwszemi doskonałemi odrazu drukami otwiera szereg publikacji z różnych dziedzin nauki, jak zaniedbanej we Lwowie medycyny, prawa, poezji z zupełnem pominięciem panegiryków czy dziełek dewocyjnych. Obrazem tu naszkicowanego rozwoju drukarń lwowskich stała się wystawa lwowska w rozmiarach dotychczas niewidzianych, mimo, że dawała oczywiście tylko wybór druków dokonywany tak

ze względu na treść jak formę typograficzną. Nie byłaby więc pełnym przeglądem działalności drukarskiej Lwowa, gdyby nie została oddana zwiedzającym jako katalog „Bibljografja“ doskonale uzupełniająca całość obrazu.

Pokaz druków dawnych uzupełniał zbiór notatek i broszur z r. 1848, piękne, ręcznie tłoczone druki florenckie Tyszkiewiczów oraz wystawa druków zjazdowych.

* * *

W drugiej salce obok gablot z drukami XVIII w. pomieszczone zostały ciekawe okazy opraw z XVI do XVIII w. przeważnie ksiąg miejskich oraz stare książki z podpisami mieszczan lwowskich XVI i XVII w. O introligatorach Szepherze, Dropanie, Pissarku, Joście i innych, oraz o lwowskich bibljofilach mówi dr. A. Jędrzejowska w zwięzłym lecz wyczerpującym wstępie do katalogu, dającego doskonały opis tej grupy eksponatów. (Katalog wystawy, nr. 89—99).

Ściany obu sal omówionych dotychczas zdobiły, nieobjęte niestety katalogiem, a stanowiące miłe intermezzo wśród szaf i gablot, obrazy starego Lwowa z różnych czasów oraz portrety księgarzy i wydawców.

Punktem wyjścia dla zbioru plakatu artystycznego, wiążącym też wystawę zabytkową i współczesną, stał się częściowo tylko na wystawie uwzględniony — dorobek drukarni Pillerów, sięgający od r. 1773 po dni dzisiejsze — tej, która pierwsza uzupełnia drukarnię szeroko zakrojonem zakładem sztuki graficznej. Tak więc nad gablotomi zawierającemi jej druki z XVII w. znalazły się dwa, wedle pomysłu Auera, w tej drukarni bardzo starannie i czysto wykonane, piękne w harmonijnym, stylowym układzie, ozdobione szeroką ramą ornamentacyjną, plakaty reklamujące już w r. 1847 nowo urządzoną drukarnię Pillera. Lecz próbę tę przeszło 50 lat dzieli od następnych tego rodzaju tworów grafiki artystycznej, którą rozwija tak firma Pillerów, chlubiąca się słusznie pierwszemi jego pierwocinami jak i drukarnie i zakłady inne, reprezentowane na Wystawie a to Przyszlak dziś Książnica Atlas, Pluter dziś Karpalit, Hegedüs, Słowo Polskie, Goldman

i inne. Zebranie 106 eksponatów tego działu będącego oczywiście wyborem najciekawszych, miało tę zasługę, że nietylko zobrazowało całość i rozwój na terenie Lwowa tego rodzaju sztuki stosowanej, lecz wielu niewtajemniczonym otworzyło oczy na wielkie walory artystyczne tej zapoznanej dziedziny oraz uzmysłowiło jej doniosłą rolę w krzewieniu smaku i zamiłowania do piękna wśród najszerszych warstw ludności miejskiej. — W wyborze zaś tych 106 plakatów znaleźć można było nietylko wspaniałe nieraz kompozycje mistrzów takich jak Błocki, Harland, Z. Rozwadowski, Witwicki, Wygrzywalski i innych, — kompozycje nieraz z dawna znane lecz tu, przy uważnem oglądaniu po raz pierwszy odkrywające swe artystyczne walory, — lecz też wybór ten dokonany był tak, aby choć w pewnym skrócie przedstawił linję rozwojową, jaką plakat artystyczny przeszedł wspólnie z ilustracją książkową w dążeniu do uzyskania pełnej harmonji i jednolitości elementów całości. — Dawne, obce sobie w charakterze, często dość mechanicznie złączone części napisów i ilustracji zastępuje w kompozycjach nowszych ścisłe ich i organiczne zespolenie lub oparcie całości na artystycznie rozwiniętych walorach ściśle graficznych. — Charakterystycznemi dla tego kierunku są prace Olszewskiego, podkreślające już bardzo silnie ten właśnie element graficzny.

Dzieła Dębickiego obejmujące grafikę książkową i użytkową w najrozmaitszych rodzajach, zebrane w ilości 293 pozycji odegrały na wystawie rolę bardzo doniosłą okazując po raz pierwszy wartość i wielkość artysty w tej nie dość dotąd uznanej dziedzinie. Szczegółowe omówienie tej strony jego twórczości daje referat dr. Remerowej zamieszczony w Pamiętniku.

* * *

W działalności Mękickiego, — na którą składają się rodzaje grafiki pozostające w ścisłym związku z książką, jak ilustracje, kompozycje okładek, winiety, lub książce pokrewne adresy i dyplomy, — największą rolę odgrywa pokaźny zbiór exlibrisów, doskonale charakteryzujących ro-



Z wystawy książki i grafiki lwowskiej.

dzaj i charakter twórczości tego ze Lwowem ściśle związanego artysty.

Mówiąc o exlibrisach, trzeba sobie jednak uzmysłowić czem on jest dzisiaj, czem był i jakie mu należy stawiać wymagania. — Ze skromnej notatki słownej określającej to czyją książka jest własnością, staje się on znakiem herbowym właściciela, by w naszych czasach stać się znakiem bibljoteki. — Tak więc rodzaje exlibrisu można określić przedewszystkiem stosunkiem jego treści do posiadacza i zbioru, albo jest więc tylko napisem o znaczeniu prawnem, albo prócz tego mówi o zbieraczu lub wreszcie charakteryzuje sam zbiór. Między temi rodzajami zachodzić mogą różne kombinacje, wyrażanie zaś treści myślowej dokonywać się może bądź przez przedstawienie w exlibrisie pewnych znaków umysłowych, bądź też może on być nawet pewnego rodzaju ilustracją. Wprowadzenie czynnika artystycznego w ujmowaniu exlibrisu stworzyło niebezpieczeństwo wyprowadzenia go poza granice zakreślone znakiem zbieracza lub znakiem zbioru, czyniąc zeń zupełnie obcą lub ze zbiorem luźnie wiążącą się rycinę. Ten rodzaj ostatni należy uważać słusznie za charakterowi przedmiotu nie odpowiadający, dzisiejszym zaś czasom najlepiej odpowiadają bądź exlibrisy opierające się jedynie na walorach graficznych bądź też określające symbolicznie zamiłowania autora i rodzaj zbioru. Tak więc swoboda artysty jest w wyborze motywu mocno skrępowaną i zaiste trzeba wielkiej inwencji i prawdziwego talentu, by w tym ciasnym kręgu stworzyć dzieła zasługujące na miano istotnego dzieła sztuki, — a stąd i pierwszym punktem oceny exlibristy musi być odpowiedź na pytanie jakiemi drogami artysta stara się to tematyczne zadanie rozwiązać.

Exlibrisy Mękickiego, rozpatrywane pod tym kątem widzenia, rozpoczyna nieliczna grupa exlibrisów ograniczonych do skromnego jego napisu, stylizująca ten napis lub ujmująca go w ściśle graficzne ramy ornamentacyjne. Exlibrisy takie poza walorami formy nie posiadają innego znaczenia, wymienić tu należy exlibris zbiorów Orzechowicza, K. Erzepkiego, A. Leskowicza. Na szczególną uwagę

zasługują te, które w czynnikach ściśle dekoracyjnych jak stylizacji lub ornamencie czynią aluzje do treści zbioru lub zamiłowań zbieracza. Prostota środków, doskonałość rysunku nakazuje wyróżnić znakomity exlibris Bernackiego, w którym stylizowany wedle średniowiecznego pisma napis, o misternie cyzelowanych inicjałach, mówi o historycznych zamiłowaniach zbieracza, jak też exlibris A. Czołowskiego, gdzie napis podobnie stylizowany umieścił artysta na antycznej formie dyplomu. Większość exlibrisów to kompozycje oparte na znaku (symbolu), który ma dla całości znaczenie decydujące, bądź też na ilustracji. W grupie pierwszej, liczniejszej, odpowiadającej poprzednio omówionemu rodzajowi exlibrisów wprowadza herby zbiorów i zbieraczy, dając im charakter znaku bibljotecznego. (Muzeum im. króla Jana, Muzeum Wielkopolskie, Gimnazjum w Rohatynie i inne). Częsty motyw książki, w różnym przedstawionej sposobie, (otwarta, z napisem, zamknięta, pojedyncze lub grupy) jako bardzo ogólnikowy uzupełnia artysta elementami pomocniczemi, charakteryzującemi bliżej treść zbioru (waza, posążek, lampka, moneta i t. p.). Exlibris E. Berezowskiego, w którym rysunek szafy bibljotecznej nota bene treści zbioru nie charakteryzuje, zestawić należy z exlibrisem R. Żuławskiego przedstawiającym nomotekę. Poza krąg wymienionych tu pomysłów opierających się na starych i znanych znakach, wykracza i świeżością uderza pełen wdzięku exlibris H. Liske, w którym wazon z kwiatami obok rzędu ksiąg mówi o pełnem czaru przeplataniu powagi i swobody, surowości i wdzięku, odźwierciadlającem w doborze ksiąg zamiłowania, kaprysy, i urok kulturalnej kobiety. Często zespała artysta znaki równorzędne (np. tarcze, książki, korona w exlibrisie Erzepkiego, herb, księgi i miecze w Bibl. wojskowej lub znicz, tarczę, miecz, liście lauru i dębu w exlibrisie Solskiego). Kombinacji tych nie uważam jednak za szczęśliwe tak w ich treści jak nawet w kompozycji mimo zawsze doskonałego wykończenia i rysunku. Tu właśnie widać naocznie z jakiemi trudnościami musi się porać artysta w tym niewdzięcznym temacie. O wiele

wyżej należy postawić te exlibrisy, w których kompozycja oparta jest na jednym motywie centralnym, pomocnicze zaś wplecione są dyskretnie w ramy ornamentacyjne. (Muzeum Wielkopolskie).

Odrębną, doskonałą grupę stanowią kompozycje figuralne jak harfiarka, mistrz średniowieczny, i t. p. Świetny Faun trzymający z kościotrupem stos ksiąg, choć są dość ogólnikowe w tłumaczeniu charakteru zbioru, uderzają świeżą oryginalnością pomysłu prócz doskonałości i artyzmu wykonania. Często stawia artysta postać na tle pejzażu (oracz nad urną, westalki i t. p.). Kompozycje figuralne i pejzażowe obek exlibrisu L. Bernackiego i A. Czołowskiego należy zaliczyć do prac najdoskonalszych. W granicę samego pejzażu wkracza artysta doskonałym w pomyśle Światowidem dla zbioru ksiąg archeologicznych, — czasem jednak myśl o zbiorze tłumaczy się w nich zbyt trudno (np. aleja w parku) i odbiega tem od charakteru znaku. Związek artysty ze Lwowem akcentują exlibrisy dające widoki architektoniczne Lwowa wykonane dla zbieraczy leopolitanów (Opałek, Bruchnalski, Mękicki). W tej grupie wyróżnia się oryginalnością exlibris Semkowicza, w którym tło czarnej sylwety wieżyc i murów Lwowa i ciemno granatowego nieba przecinają ostro białe inicjały zbieracza, a od których półtonem odbija w ciemno-żółtej barwie utrzymany pomnik Mickiewicza. Są i takie, w których pejzaż uzupełniają emblematy (ks. Formanowicz, L. Feigl) lecz o tych można powiedzieć to samo co o kompilacjach znaków.[3])

Zdecydowane tendencje i zamiłowania artystyczne charakteryzują całą twórczość R. Mękickiego, a już pierwsze jego prace wykazują owe charakterystyczne cechy. Tyczą one zarówno tematyki jak i formy, a wiele charakterystycznych cech dzieła tłumaczą zamiłowania naukowe, numizmatyczne i heraldyczne jego twórcy. Stąd ten częsty archa-

---

[3]) Autor zdaje sobie z tego sprawę, że często pomysły i motywy narzuca artyście zbieracz, lecz uważa, że artysta ma prawo i obowiązek nie odpowiadające mu pomysły odrzucić, tak że za wykonane musi ponosić pełną odpowiedzialność ich twórca.

izujący charakter pomysłów, stąd też pokrewieństwa wiążące jego twórczość ze szkodą romantyczną i angielską, gdzie te tendencje się silnie przejawiają. To też usprawiedliwia operowanie motywami znaków i emblematów, dziś naogół zarzuconemi, którym jednak autor dzięki zawsze żywemu stosunkowi do przedmiotu umie nadać cechy świeżości i bezpośredniości. Nie temat, lecz artysta tworzy dzieło sztuki. Słusznie zauważono, że dalekim jest p. Mękicki od naginania się do nowych zmiennych prądów, prawdziwa indywidualność artystyczna czuje się dobrze tylko w odpowiadającym jej wyrazie, a szczerość broni od mechanicznego naginania się do rzeczy jej obcych. W ogromnej większości exlibrisów, z których najciekawsze tu tylko uwzględniłem, uderza wyraźnie dążność artysty do określenia charakteru zbioru, w czem też nie małe leży dla świeżości tematów niebezpieczeństwo. Aluzja ta jest akcentowana nie zawsze z jednaką siłą, lecz znaleźć ją można prawie zawsze co bardzo wymownie charakteryzuje rzetelność pracy i gruntowność z jaką artysta zadanie swe stara się rozwiązać.

Strona formalna dzieła R. Mękickiego różniąca się też znacznie od głównych tendencji dzisiejszych kierunków, nawiązuje raczej do tradycji angielskich. Lecz i tu ktoś, ktoby chciał gruntownie zbadać charakter twórczości artysty stwierdzi z pewnością, że mimo pewnych zbieżności i pokrewieństw w całości dzieła łatwo będzie odszukać cechy na wskróś indywidualne, w swej stałości skrystalizowane i mocne. Klasyczna zwartość kompozycji, pewne i wyraźne prowadzenie konturu, dyskretne, lecz zdecydowane modelowanie oto te cechy, które, jak sądzę, charakteryzują artystę najdobitniej. Opanowanie kompozycji cechuje zarówno exlibrisy traktowane płasko, ornamentalnie jak i przestrzennie, lecz jeśli pierwsze nie nasuwają w tym względzie z racji swego charakteru szczególnych problemów i możliwości, to drugie ze względu na kompozycję na szczególne zasługują uwzględnienie. Częste założenie osiowe nie pozwala pozornie na rozwinięcie szczególnej pomysłowości, a jednak, i w tych ramach artysta znakomicie operuje plamą jasną i ciemną, oraz przeciwstawia

masy tak, by nie leżały one w martwej równowadze, lecz aby dyskretne rozmieszczenie plam dawało konieczne, czasem niespodziane urozmaicenie. Przecinające się linje i plamy, tworzą zawsze doskonałą harmonję, a całość wiąże nie tyle okalająca rama ornamentacyjna co wewnętrzna logika kompozycji. Artysta unika ostrych kontrastów świetlnych, lecz lubuje się w pół i ćwierć tonach dozwalających na delikatne i precyzyjne modelowanie, wydobyte doskonale techniką drobnej kreski i punktu. Kierunek tu wskazany, którego poparcie przykładami wyklucza brak miejsca, nie jest wyłącznym. Wśród exlibrisów znajdziemy zarówno przykłady założeń wyraźnie nieosiowych, jak i zespoleń kontrastowych, lecz nawet w tych nie zanika harmonja i gładkość w rozwiązaniu całości.

Technikę rysunku znamionuje dążność do operowania wyraźnym konturem. Linja prowadzona wyraźnie i harmonijnie falistym rytmem o nieco barokowem zacięciu, daje dużo wdzięku i lekkości. W technice tej niema niedomówień i szkicowości, niema silnych nastrojów, nic więc dziwnego, że ma on charakter poważny, realistyczny, oddziałujący raczej rozumowo. Nie brak i tu jednak przykładów ujęcia nastrojowego, jak w exlibrisie Opałka J. Mękickiej i innych. Drobiazgowość rysunku świadczy o lubowaniu się w najdelikatniejszym cyzelowaniu plamy, linji czy kreski, w czem przypomina ona technikę średniowiecza. Na szczególną w tym względzie uwagę zasługują napisy. — Rysunek jest zawsze poprawny, wydobycie przestrzeni niezawodne a całość, w której próżno szukalibyśmy znamion kierunków nowoczesnych mówi o starych, mądrych, a tak umiłowanych księgach, — monetach czy herbach.

Ilustracje do książek szkolnych, z natury rzeczy komponowane swobodniej wykazują również znalezione w exlibrisach cechy doskonałej kompozycji, znakomitego rozmieszczenia mas i świateł, świetną technikę, prostotę, przejrzystość ważną szczególniej wówczas gdy idzie o ilustrowanie książki szkolnej. Kompozycje okładek książki, sięgają od skromnego lecz harmonijnie rozmieszczonego tytułu

z niedużym sylwetowo traktowanym rysunkiem, znakiem treści książki, — przez ilustrowanie jej większą już kompozycją do bogatej, imitowanej z dawnych ksiąg ramy ornamentacyjnej. Adresy i dyplomy, których ramy komponowane są jako stylizowana plecionka roślinna w stylu bądź bliskim minjaturom średniowiecza bądź też nowoczesnym stylizacjom, pozwalają wypowiedzieć się kolorystycznym tendencjom artysty, którego w pomysłach o charakterze nowoczesnym cechuje zamiłowanie do mocnych i gorących akordów barwnych, które ustępuje miejsce zestawieniom bardziej stanowanym i chłodnym w stylizacji motywów roślinnych zbliżonych do minjatur średniowiecznych. Wysoce estetyczne i harmonijne rozmieszczenie eksponatów, czem zajął się sam artysta, harmonizowało doskonale z charakterem dzieła jakie wystawa objęła.

*

* *

Wystawa prac Aleksandra Semkowicza, wykonanych w ciągu niecałych pięciu miesięcy dla pokazania ich przy okazji zjazdu lwowskiego, wywołała szczególne zainteresowanie wśród szerokich sfer społeczeństwa lwowskiego. Zainteresowanie to tłumaczyła nietylko bardzo wysoka wartość artystyczna pokazu, lecz i to, że ukryta dotąd działalność tego prawdziwego artysty znana była w całej pełni swojej wielkiej wartości tylko nielicznym z pośród grona bibljofilów, a szersza opinja zadowalająca się wieścią o istnieniu najlepszego doskonałego „introligatora" nie miała dla wielu przyczyn możności poznania najciekawszych objawów jego wszechstronnej działalności. Stąd te szczere okrzyki zadziwienia i zachwytu ze strony osób zwiedzających wystawę i głosy najwyższego uznania w artykułach prasy. I istotnie oprawy A. Semkowicza nietylko korzystnie wyróżniają się pod względem technicznym i artystycznym od krajowej produkcji introligatorskiej, lecz charakterystyczne cechy i zalety artystyczne każą im dać odrębne a bardzo wysokie stanowisko wśród najwy-

bitniejszych tego rodzaju dzieł zagranicznych. Szczególniej temu co miał możność porównania ich z pokazem nie dawno w Lipsku odbytym, wartość i odrębność dzieł Semkowicza z nieodpartą musi się uzmysłowić siłą.

Działalność Semkowicza różni się przedewszystkiem zakresem realizacji artystycznej, obejmującej nietylko trzy uznane grupy opraw luksusowych (pełna skóra, półskórek i półpergamin) lecz i typ tanich a jednak artystycznych opraw tekturowych. Uwzględnieniem tego typu wyróżnia się Semkomicz od znanych artystów krajowych i zagranicznych, podczas gdy bowiem inni kładą przedewszystkiem nacisk na zdobienie opraw w pełną skórę, a traktują po macoszemu oprawę tanią, posługując się najczęściej stereotypowym, banalnym już schematem, — Semkowicz akcentując świadomie techniczną i rzemieślniczą stronę swej pracy szczególniej i z zamiłowaniem pielęgnuje tę zaniedbaną dziedzinę, szukając dla niej nowych dróg techniki i wyposażenia artystycznego. Dlatego też znalazły się na wystawie drobne, barwne książeczki, skromne i proste, a piękne, dyskretne i pełne smaku w pomyśle i wykonaniu. Charakter ogólny nadaje książce papier oryginalnie przez artystę barwiony a występujący w licznych kombinacjach kolorystycznych tak w oprawach tektuwych jak i półskórkach. Przeważają tu mocne akcenty barw ciemnych, matowych, sharmonizowanych jednak doskonale. Nie unika artysta śmiałych zestawień barwnych w ich jakości jak i sile świetlnej, (l. kat. 60, 72) częściej jednak operuje dyskretnemi tonami i półtonami barw pokrewnych. W jednolitą charakterem płaszczyznę okładki wkomponowuje artysta dyskretnie a zawsze bardzo estetycznie umieszczony i dobrany w barwie szyldzik z tytułem, zawierający też charakterystyczną ozdobę linearną lub czasem nawet barwną. Uzupełnia ten rodzaj oprawy szyldzik umieszczony na grzbiecie, zaakcentowany tradycyjnemi, poprzecznemi kreskami.

W oprawach tego rodzaju akcent artystyczny położony jest na rysunku zdobiącym szyldzik umieszczony na okładce

przedniej. Potrafi w nim artysta wyrazić treść lub ideę dzieła drobną linją i t. p. środkami zdumiewająco prostemi. Stopnie świątyni i jej w połowie przecięte kolumny dla Akropolis Wyspiańskiego, stylizowane pawie piórko dla Wesela, motyw szeregu drzew w formie stylizowanego ornamentu dla Silva rerum i inne t. p., wszystkie ujęte kilku bardzo skromnemi nielicznemi linijkami odpowiadają najtrafniej charakterowi treści książki a zdobią ją w sposób oryginalny i nowy. Ta grupa dość skromna i pozostająca w cieniu wobec arcydzieł sztuki zdobniczej, jakiemi są oprawy skórzane, jest może najważniejszą jako śmiałe a bardzo udatne nowatorstwo, wielkie szlachetną tendencją do stworzenia nowych form sztuki stosowanej w tej dziedzinie, która ma być nietylko udziałem możnych w środki znawców, lecz ma też szerzyć kult dla pięknej książki wśród szerokich kół kulturalnego społeczeństwa. Oby jeno te śmiałe poczynania stały się ziarnem dla przyszłego, najbujniejszego rozwoju artystycznej oprawy; — zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że na tej raz otwartej drodze istnieje mnóstwo niewyzyskanych możliwości artystycznych.

W oprawach półskórkowych staje Semkowicz na ustalonym gruncie tradycji introligatorskich, komponując jednak ozdoby pól grzbietu książki zawsze w ten sposób, by odpowiadały one charakterowi treści; tak więc motyw kiści winnego grona akcentuje — odwołaniem się do Starego Testamentu — dzieje oddanych sprawom kultu i religji żydów lwowskich w książce M. Bałabana; w stylu romantycznym utrzymane a bardzo piękne zdobienie Śpiewów historycznych podkreśla charakter epoki, a ma w sobie jakąś nieuchwytną reminiscencję napiętych strun lutni; oddanie stylu epoki omawianej w książce przez charakter ozdób znamionuje też oprawy dzieł Chłędowskiego.

W rozmieszczeniu napisów, ewentualnie w użyciu szyldzików, w kompozycji gładkiej powierzchni grzbietu jak i w zdobieniu nie znachodzimy nigdy powtarzania się, da się jeno zauważyć pewna predylekcja do umieszczania tytułu w najwyższem polu grzbietu co usprawiedliwione

w pergaminach, nie zawsze wydaje się szczęśliwem w półskórkach. Śmiała inwencja artysty znalazła pole do popisu w zdobieniu części skóry zachodzących na okładki. Nadzwyczajna różnorodność kompozycji geometrycznych, ich swoboda, lekkość i elegancja jak i znakomite kombinowanie wycisków ślepych ze złoconemi oraz efekty pól skóry prasowanej daje doskonały wstęp i zapowiedź grupy opraw luksusowych.

Na ten rodzaj oprawy luksusowej skierowano w ostatnich czasach uwagę, tak u nas jak i zagranicą, — niesłusznie — lecz to dało pochop do tem silniejszego jej rozwoju i do uzyskiwania coraz nowych w tej dziedzinie zdobyczy. To też tu Semkowicz ma konkurencję najsilniejszą, lecz — co trzeba zgóry zaakcentować — wychodzi z niej zwycięsko. Odrzucając szczególniej we Francji rozpowszechniony nie obcy i innym krajom zwyczaj barwienia skóry i nadania okładkom charakteru ilustracji, unikając ich słusznie, — bo nie godzą się w zupełności z charakterem rzeczy i materjału, — operuje Semkowicz w ozdobieniu swych opraw środkami zawsze bardzo prostemi, jak zręczne akcentowanie jednolitej płaszczyzny pięknie dobranej skóry (l. kat. 2, 21, zestawienie pól skóry prasowanej obok normalnej (10), nie częstem stosowaniem bardzo dyskretnego barwienia pól geometrycznych (l. 3). Środkiem zaś, którym się posługuje ze szczególnym mistrzowstwem i swobodą jest linja; nią wydobywa artysta tak niezwykłe możliwości stylowego lub treściowego wyrażenia charakteru dzieła, iż wydaje się nieprześcigniony nawet w zestawieniu z najtęższymi artystami zagranicy a szczególnie z przodującemi dziś bardzo szczęśliwie w tym rodzaju Niemcami. (zob. Jahrbuch f. Einbandkunst).

Czy więc gdy w okładce Iljady akcentuje rysunkiem monumentalną prostotę kompozycji greckiej, czy gdy w Bajkach bawi oko fantazyjnem a tak prostem przecież łamaniem i przewijaniem linij prostych, czy gdy w Portretach pań wytwornych Wasylewskiego w szczęśliwie powtarzanym wciąż motywie drobnego łuku dochodzi do impresjonistycznego wrażenia charakteru sztuki barokowej,

czy gdy wreszcie w dość ciężkim złoceniu Sobola i panny znachodzimy oddanie lśnienia futra, — wszędzie artysta związek z treścią szczęśliwie wydobywa i dyskretnie podkreśla. Osobną grupę stanowią oprawy, w których rysunek złocenia przybiera charakter symbolu lub ilustracji, jak motyw liści szarotki na tle stylizowanych skał w Legendzie Tatr, symbol kiści winogron (wzięty zresztą z ilustracji Dębickiego, jak i motyw kwiatu w Pieśniach prowansalskich) w Legendach Niemojewskiego uzupełniony motywem pasa ornamentacyjnego o charakterze żydowskim, jak dalej rysunek przedstawiający Herodjadę w Uczcie Herodjady Kasprowicza i klasztor na szczycie góry w Wasylewskiego książce Klasztor i kobieta i wiele podobnych. Tak te ostatnie kompozycje znakomite w stylizacji i ekspresji, jak i rysunki o charakterze czysto geometrycznym cechuje zawsze doskonałość kompozycji, rytmu i proporcji, równowagi pól i mas, lekkość i elegancja. Komponowanie liter tytułu dowolnie dobieranemi wielkościami i fantazyjnie dobranem krojem usuwa niebezpieczeństwo rozbicia harmonji całości martwym wtrętem prostej czcionki a umożliwia tak znakomite efekty jak w Bajkach Kasprowicza (l. 2) czy w Legendach Reymonta (l. 17).

Usprawiedliwiony ze wszech miar zachwyt widzów, musi więc z kolei podzielić sprawozdawca choćby najbardziej objektywny.

Pokaz introligatorski uzupełniały pięknie wykonane albumy Krzywieckiego i zbiór bibljotecznych opraw firmy Jakobi i Kowal.

*

* *

Wystawa ruskich druków lwowskich w „Ukraińskiem Nacjonalnem Muzeum“ dużym nakładem pracy i starań urządzona ze znawstwem i smakiem przez dyrektora tegoż muzeum dr. H. Świencickiego, dawała obraz rozwoju drukarstwa ruskiego, które choć pojawia się wcześniej od polskiego ilościowo ustępuje ogromnie wielotysiącznym pozycjom polskim. Równorzędność rozwoju zaznacza się nietylko we wspólnej działalności tych samych dru-



Wnętrze wystawy książki hebrejskiej i żydowskiej lwowskiej.

karzy jak Śloski, lecz i w ogólnej analogji zachodzącej między dziejami drukarstwa polskiego i ruskiego — którego niespokojne koleje ustalają się dopiero w połowie XVII wieku (ok. r. 1630). Ruskie druki wyprzedziły też polskie oparciem się o instytucje kościelne, bo drukarnia Bractwa przy cerkwi Uspieńskiej powstaje już w r. 1587, opierając się na zapasie czcionek odkupionych z drukarni Fedorowicza. Lecz i działalność tej drukarni ustala się dopiero w r. 1630.

Szkic dziejów drukarstwa ofiarował uczestnikom zjazdu dyr. H. Świencicki, który ze szczerą gościnnością oprowadzał w dniu otwarcia wystawy, nielicznie niestety zebraną publiczność, tak po wystawie książki, ułożonej chronologicznie i uwzględniającej też druki poza lwowskie, jak i po całem ciekawem muzeum.

Książka hebrajska znalazła swe pomieszczenie na wystawie zabytków sztuki żydowskiej, a rozpoczyna jej dzieje we Lwowie „Amade Szesz", dzieło religijno-filozoficzne, dopiero w r. 1785. Wystawa ta uwzględnia też istotnie stare, ciekawe księgi żydowskie, pochodzące jednak z innych środowisk kulturalnych.

Liczne głosy prasy, których bibljografję znaleźć można w dodatku bibljograficznym do Przeglądu Bibljotecznego za r. 1928, dały wyraz szerokiemu zainteresowaniu jakie wystawa wzbudziła. Podkreślają one zgodnie wielki wysiłek i sukces organizatorów, a dzięki pośrednictwu prasy cała Polska dowiaduje się o pradawnej działalności kulturalnej Lwowa oraz jego współczesnych, wybitnych a niestety mało znanych artystach, wiążących z książką swą działalność artystyczną.

Dr. Marjan Des Loges.

WYDAWNICTWA ZJAZDOWE

Z trzecim Zjazdem Bibljofilów Polskich związane jest bogate żniwo wydawnicze. Na czele wydawców kroczy Lwów, biorąc rekord, co do ilości druków zjazdowych. Jakość ich daje chlubne świadectwo inicjatywie wydawniczej Lwowa, jako gospodarza Zjazdu. Cennym podarunkiem dla uczestników jest książka Dra Kazimierza Hartleba „Bibljoteka Zygmunta Augusta", wydawnictwo oficjalne lwowskiego zrzeszenia Miłośników Książki, z uznaniem też powitane zostały prace Badeckiego Karola, Jędrzejowskiej Anny, Kotuli Rudolfa i innych; miłą prawdziwie niespodziankę stanowiło wydawnictwo „Lwów przed laty ośmdziesięciu w współczesnych litografjach", przygotowane sumptem Firmy Piller-Neumanna. W pracach Mieczysława Opałka „Bibljopole lwowscy" i „Stotrzydzieści lat wśród książek", Lwów pierwszy z miast polskich, dał historję swego księgarstwa i antykwarstwa.

Dalecy od tego, by mnożyć sztucznie pozycje bibljograficzne w niniejszem zestawieniu, ograniczamy się wyłącznie do tych wydawnictw, które pojawiły się z racji Trzeciego Zjazdu Bibljofilów i przygotowane zostały przez polskie zrzeszenia bibljofilskie. Druki wydane z okazji stulecia Ossolineum, lub poświęcone wyłącznie uczestnikom Pierwszego Zjazdu Bibljotekarzy Polskich, pomijamy.

Spis poniżej, zestawiony według produkcji miast.

LWÓW.

1. Badecki Karol. Znaki wodne w księgach Archiwum miasta Lwowa. 1382—1600. Lwów. Nakład i druk Zakł. Graf. Piller-Neumanna. 1928.

Odbito 350 numerowanych egzemplarzy, z których Nr. 1—250 przeznaczono dla uczestników Zjazdu, Nr. 251—300 oddano Towarzystwu Miłośników Książki we Lwowie.
Dedykacja: Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie w maju roku 1928, wydawnictwo niniejsze poświęca Autor i Zakłady Graficzne Piller-Neumanna we Lwowie.

2. Bibljografja Polskich Druków Lwowskich XVI—XVII wieku. Lwów. Nakł. Tow. Miłośników Książki oraz Koła Związku Bibljotekarzy Polskich we Lwowie. Druk. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 1928 r.
3. Fritz Józef Dr. Med. i Fil. Księgi lekarskie w lwowskich zbiorach XVI—XVII wieku. Lwów. Nakł. i druk Drukarni Polskiej. 1928 r.
Odbito w maju 1928 w Drukarni Polskiej w 350 egzemplarzach numerowanych przeznaczonych dla uczestników Zjazdu i 15 obowiązkowych.
Dedykacja: Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie 26—29 maja 1928 r. Autor i Nakładca.
4. Gazeta Lwowska. Nr. 121 z 27 maja 1928. Z naddrukiem: III Zjazdowi Bibljofilów Polskich i I Zjazdowi Bibljotekarzy Polskich we Lwowie.
5. Gębarowicz Mieczysław. Wizerunki znakomitych ludzi w Polszcze, wydane staraniem Xawerego Preka. Lwów. Druk. „Prasa". 1928.
III. Ogólno Polskiemu Zjazdowi Bibljofilów we Lwowie — Zakł. Przem. „Prasa".
6. Hartleb Kazimierz. Bibljoteka Zygmunta Augusta. Studjum z dziejów królewskiego dworu. Lwów. Nakł. Tow. Miłośników Książki we Lwowie. Druk. Artura Goldmana. 1928.
Odbito 450 egzemplarzy numerowanych ręcznie, z których egz. od Nr. 1—310 ofiarowano jako dar dla uczestników III. Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie.
Dedykacja: Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich — Towarzystwo Miłośników Książki we Lwowie.
7. Jaworski Franciszek. Autor, drukarz i nakładca. Lwów. Nakł. Księgarni Gubrynowicza i Syna. Druk. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. 1928.
8. Jędrzejowska Anna. Książka polska we Lwowie w XVI w. Lwów-Warszawa. Nakł. Tow. Miłośników Przeszłości Lwowa. Druk. Książnicy-Atlasu. 1928.
Wydrukowano 400 numerowanych egzemplarzy.
Dedykacja: III Zjazdowi Bibljofilów we Lwowie poświęca Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa i Książnica-Atlas T. N. S. W. Lwów-Warszawa.

9. K a t a l o g wystawy książki lwowskiej hebrajskiej i zabytków sztuki żydowskiej. Maj-czerwiec, Lwów. Nakładem Kuratorjum Opieki nad Zabytkami Sztuki Żydowskiej przy Żydowskiej Gminie Wyznaniowej we Lwowie. Druk. I. Jaegera. 1928.

10. K o c h a n o w s k i J a n. Dryas Zamchana polonice et latine. Pan Zamchanus latine r. p. MDLXXVIII we Lwowie wytłoczony, a teraz podobizną oddany. Lwów. Nakł. Franciszek Biesiadecki. Druk. Uniwersytecka. 1928.
Odbito w 400 egzemplarzach, z których przeznaczono 300 dla uczestników Zjazdu.
Dedykacja: Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie ofiarowuje podobiznę niniejszą Franciszek Biesiadecki.

11. K o c h a n o w s k i J a n. Dryas Zamchana. Podobizna autografu, przechowanego w Bibljotece Ordynacji Zamoyskiej. Wydał Dr. Witold Ziembicki. Lwów. Druk. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1928 r.
Wydano w 300 numerowanych egzemplarzach, z których Nr. 101—300 przeznaczył wydawca dla członków I Zjazdu Bibljotekarzy i III Zjazdu Bibljofilów we Lwowie.
Dedykacja: Pierwszemu Zjazdowi Bibljotekarzy Polskich oraz Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich składa Wydawca.

12. K o c h a n o w s k i J a n. Fraszki. Przedmowę i glossy dołączył Dr. Stanisław Łempicki. Lwów. Nakł. i druk. Artura Goldmana. 1928.
Wytłoczono na papierze „antique" w ilości 565 egzemplarzy numerowanych; z tego 350 przeznaczono dla uczestników III-go Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie.
Dedykacja: III-ciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie tę umiłowaną pracę wielkiego poety, w przededniu 400-nej rocznicy jego urodzin, poświęca Artur Goldman drukarz we Lwowie.

13. L w ó w przed laty osiemdziesięciu w współczesnych litografjach, zakładów Pillera. Lwów. Nakł. i druk. Zakł. graf. Piller-Neumanna. 1928 r.
Odbito 250 numerowanych egzemplarzy, z których Nr. 1—150 przeznaczono dla uczestników Zjazdu, Nr. 151—175 oddano Towarzystwu Miłośników Książki we Lwowie.
Dedykacja: Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie w maju roku 1928 wydawnictwo niniejsze poświęcają Zakłady Graficzne Piller-Neumanna we Lwowie.

14. M ę k a r s k i S t e f a n i R e m e r o w a K r y s t y n a. Księgozbiór z Honfleur ks. Witolda Kazim. Czartoryskiego w Lwowskiej Bibljotece Uniwersyteckiej. Lwów. Nakł. i druk. L. Wiśniewskiego. 1928 r.
3-ciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie w dniach 27-28 maja 1928 r., nakład ten poświęca Drukarnia L. Wiśniewskiego.

15. Opałek Mieczysław. Bibljopole lwowscy. Lwów. Nakł. Koła Lwowskiego Związku Księgarzy Polskich. Druk. Artura Goldmana. 1928 r.
Odbito 520 egzemplarzy numerowanych na oryginalnym bezdrzewnym papierze czerpanym. 350 przeznaczono dla członków Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich.
Dedykacja: Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie 26—29 maja 1928 r. — Koło Lwowskie Związku Księgarzy Polskich.

16. Opałek Mieczysław. Roksolana. Lwów. Nakł. redakcji „Kroniki Powiatu Rohatyńskiego". Druk. Uniwersytecka. 1928.
Odbito 300 egzemplarzy ręcznie numerowanych, z których 200 przeznaczono dla członków Trzeciego Zjazdu Miłośników Książki we Lwowie.
Dedykacja: Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Miłośników Książki we Lwowie, Autor i Redakcja „Kroniki Powiatu Rohatyńskiego".

17. Opałek Mieczysław. Stotrzydzieści lat wśród książek. Lwowscy antykwarze Iglowie. 1793—1928. Lwów. Nakład Towarzystwa Miłośników Książki we Lwowie. Druk. Uniwersytecka. 1928.
Odbito 500 egzemplarzy numerowanych, z czego 300 przeznaczono dla uczestników Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich.

18. Przewodnik informacyjny po Lwowie. I Zjazd Bibljotekarzy Polskich i III Zjazd Bibljofilów Polskich we Lwowie 26—29 maja 1928 r. (Lwów. Nakładem Komitetu Organizacyjnego Zjazdów. Druk. Zakł. Narod. im. Ossolińskich). 1928.

19. Słowo Polskie. Dodatek poświęcony Zjazdom Bibljotekarzy i Bibljofilów w święto stulecia Ossolineum we Lwowie. 26—29 maja 1928 r.

20. Sprawozdanie Kuratorjum Opieki nad Zabytkami Sztuki Żydowskiej przy Żydowskiej Gminie Wyznaniowej we Lwowie. Lwów. Nakł. Kuratorjum Opieki nad Zabytkami Sztuki Żydowskiej. Druk. Ignacego Jaegera. 1928.
Dedykacja: Uczestnikom III-go Zjazdu Bibljofilów i I-go Zjazdu Bibljotekarzy Polskich we Lwowie w maju 1928 roku ofiaruje Kuratorjum Opieki nad Zabytkami Sztuki Żydowskiej przy Żydowskiej Gminie Wyznaniowej we Lwowie.

21. Swiencickyj I. Wystawa Lwowskich Druków Ukraińskich XVI—XVIII w. w Ukraińskiem Nacjonalnem Muzeum we Lwowie dla Uczestników uroczystości 100-lecia Ossolineum, Zjazdu Bibljotekarzy i Bibljofilów Polskich urządzona. Lwów. Nakł. Komitetu wystawy druków lwowskich XVI—XVIII w. Druk. „Diła". 1928.

22. Treter Mieczysław. Ksawery Dunikowski. Próba estetycznej charakterystyki jego rzeźb. Lwów. Nakład H. Altenberga. Druk. Narodowa w Krakowie. 1924.
Na książce wydrukowanej w r. 1924, naddrukowano dedykację :

Uczestnikom I Zjazdu Bibljotekarzy Polskich i III Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie składa Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

23. Wystawa lwowskiej książki polskiej, urządzona z okazji I Zjazdu Bibljotekarzy i III Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie. Maj-czerwiec 1928. Katalog wystawy grafiki drukarskiej i opraw artystycznych. Lwów. Druk. K. S. Jakubowskiego. 1928.
Katalog obejmuje wstęp pióra Rudolfa Kotuli, oraz poszczególne działy opracowane przez Krystynę Remerową, Mieczysława Opałka i Aleksandra Semkowicza.
Dedykacja: Uczestnikom I Zjazdu Bibljotekarzy i III Zjazdu Bibljofilów Polskich.

KRAKÓW.

24. Dobrowolski Kazimierz. Modlitewnik królewicza Aleksandra. Ustęp z dziejów kultury umysłowej w drugiej połowie XV wieku. Kraków. Nakł. Tow. Miłośników Książki. Druk. W. L. Anczyca i Ski. 1928.
Nakł. 300 egz.

25. Estreicher Karol. Okruchy wierszowane. Wydał Stanisław Estreicher. Kraków. Nakł. i druk. W. L. Anczyca i Sp. 1928.
Wytłoczono w 350 egzemplarzach, z których nr. 81—180 otrzymali Uczestnicy III Zjazdu Bibljofilów we Lwowie, nr. 181—350 Tow. Miłośników Książki we Lwowie.
Dedykacja: Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie ofiarowują Wydawca i Drukarnia.

26. Hałaciński Kazimierz. Exlibrisy Stanisława Jakubowskiego. Kraków. Nakł. Koła Miłośników Exlibrisu przy Tow. Miłośników Książki w Krakowie. Druk. W. L. Anczyca i Sp. 1928.
Wytłoczono w 300 egzemplarzach numerowanych w maszynie, z których przeznaczono nr. 81—230 dla uczestników Trzeciego Zjazdu Bibljofilów.
Dedykacja: Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie — Koło Miłośników Exlibrisu przy Towarzystwie Miłośników Książki w Krakowie.

27. Hałaciński Kazimierz. Wrażenia z wycieczki do Lipska i Drezna, odbytej latem 1927 roku. Kraków. Druk. W. L. Anczyca i Sp. 1928.
Odbitka z „Silva Rerum" IV. 1928. Zesz. 1—2.

28. Kraków Bibljotekarzom i Bibljofilom obradującym we Lwowie 1928 r. w setną rocznicę istnienia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. (Spis druków wydanych na Zjazd).

29. Mickiewicz Adam. Pani Twardowska. Tekst i podobizna autografu. Wydał Józef Kallenbach. Kraków. Nakł. Tow. Miłośników Książki. Druk. W. L. Anczyca i Ski. 1928.
Odbitka z „Silva Rerum" uzupełniona podobizną całego autografu, wytłoczona w 500 numerowanych w maszynie egzemplarzach.

Dedykacja: Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie — Towarzystwo Miłośników Książki w Krakowie.

30. Opałek Mieczysław. Stare księgi, stare wina. Kraków. Nakł. Tow. Miłośników Książki. Druk. Miejsk. Muzeum Przemysłowego. 1928.
Wytłoczono 550 egz., z których 150 przekazano III Zjazdowi Bibljofilów.

31. Rasin Jaromir. Dusza kobiety. Z czeskiego przełożył Marjan Szyjkowski. Kraków. Nakł. Akadem. Koła Przyjaciół Czechosłowacji w Krakowie. Druk. W. L. Anczyca i Sp. 1928.
Odbito 565 ręcznie numerowanych egzemplarzy. Nr. 516—565 ofiarowano III Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie.
Dedykacja: Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie —

32. Sigla codicum manuscriptorum qui olim in Bibliotheca Publica Leninopolitana exstantes nunc in Bibliotheca Universitatis Varsoviensis asservantur. Edita cura Delegationis Polonicae in mixta Polono-Sovietica Commissione Peculiar Moscoviae. Kraków. Nakł. Krak. Koła Związku Bibljotekarzy Polskich. Druk. W. L. Anczyca i Ski. 1928.
Wytłoczono 800 egz., z których 30 przekazano I Zjazdowi Bibljotekarzy, — 20 zaś III Zjazdowi Bibljofilów.
Dedykacja: Bibljothecariis et Bibliophilis, Leopoli ad centesimum annum Instituti Ossoliniani celebrandum congregatis, Circulus Craciensis Societatis Bibliothecariae Polonae hunc librum offert.

WARSZAWA.

33. Demby Stefan. Bibljoteka Narodowa. Warszawa. Nakł. Towarzystwa Bibljofilów Polskich. Druk. Wł. Łazarskiego. 1928.

34. Janocki Jan Daniel Andrzej. Józef Andrzej Hrabia na Załuskach Załuski. Z tekstu łacińskiego przełożył Ks. Kamil Kantak. Warszawa. Nakł. Tow. Bibljofilów Polskich. Druk. Wł. Łazarskiego. 1928.

35. Lewicki Kazimierz. Szkoła jako teren propagandy bibljofilskiej. Warszawa. Nakł. Tow. Bibljofilów Polskich. Druk. Wł. Łazarskiego. 1928.
Odbito 200 egzemplarzy dla uczestników III Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie, oraz 45 egzemplarzy na papierze czerpanym dla członków Towarzystwa Bibljofilów Polskich w Warszawie.
Dedykacja: Towarzystwo Bibljofilów Polskich w Warszawie — Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie 1928.

36. Poczet członków Polskich Towarzystw Bibljofilskich w r. 1928. Warszawa. Nakł. Tow. Bibljofilów Polskich w Warszawie. Druk. Wł. Łazarskiego. 1928.
Odbito 500 egzemplarzy, w tem 18 na papierze czerpanym dla członków Rady Bibljofilskiej, 45 na papierze żeberkowym dla

członków Tow. Bibljofilów Polskich w Warszawie i 300 dla uczestników Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie.
Dedykacja: Towarzystwo Bibljofilów Polskich w Warszawie — Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie 1928 r.

37. Rabska Zuzanna. Ossolineum (1828—1928). (Wiersz). Nakł Tow. Bibljofilów Polskich w Warszawie. Druk. W. Łazarskiego. Warszawa. 1928.

38. Świerkowski Ksawery. Karol Estreicher. Bibljografja prac jego i literatury o nim. Warszawa. Nakł. Koła Warszawskiego Związku Bibljotekarzy Polskich. Druk. Wł. Łazarskiego. 1928.
Odbito 500 egzemplarzy.
Uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie 26—29 maja 1928 r. ofiarowują Autor i Koło Warszawskie Związku Bibljotekarzy Polskich.

POZNAŃ.

39. Tęcza. Ilustr. pismo tygodniowe. Zeszyt specjalny z dedykacją: Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich, zebranych w dniach jubileuszowych Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, składają: Redakcja „Tęczy" oraz Zakłady Graficzne św. Wojciecha. Poznań. 1928.

40. Vrtel-Wierczyński Stefan. Adam Junosza Rościszewski, „przedstawiciel potomności" Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i jego korespondencja z Wacławem Hanką. Poznań. Nakł. i druk. Drukarni Rolniczej. 1928.
Dedykacja: Drukarnia Rolnicza Poradnika Gospodarskiego w Poznaniu i jej pracownicy przejęci głębokiem uznaniem i wdzięcznością dla Towarzystwa Bibljofilów i Bibljotekarzy za pracę tychże około podniesienia godności książki oraz uświetnienia jej szaty zewnętrznej, składają Zjazdowi Bibljofilów i Bibljotekarzy odbywającemu się z okazji stuletniego jubileuszu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, jako dowód swoich najszczerszych życzeń.

41. Zegadłowicz Emil. Flora, Caritas, Sofia. Posągi i poezje. Poznań. Nakł. Księgarnia Uniwersytecka Fiszera i Majewskiego. Druk. Rolnicza. 1928.
Wytłoczono 430 egzemplarzy numerowanych, z których nr. 51—150 zaopatrzone w dedykację i podpis wydawcy dla uczestników Trzeciego Zjazdu Bibljofilów we Lwowie.

42. Zegadłowicz Emil. Widma wskazówek. Elegje. Poznań. Nakł. i druk. Drukarni Rolniczej. 1928.
Nakład 350 egzemplarzy numerowanych. Nr. 51—150 zaopatrzone w dedykacje i autografy dla uczestników Trzeciego Zjazdu Bibljofilów we Lwowie.

LUBLIN.

43. A r a s z k i e w i c z F e l i k s. Hieronim Łopaciński. 1860—1906. Lublin. Wyd. Franciszek Raczkowski. Druk. Państwowa w Lublinie. 1928.
Numer drugi Bibljoteczki Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki.
Z odbitych 500 egzemplarzy, wytłoczono 200 numerowanych na papierze mirkowskim, z których nr. 31—180 przeznaczono dla uczestników Zjazdu Bibljofilów w roku 1928 we Lwowie.

44. B i e l s k i J o a c h i m. Genethliacon Naiasnieyszego Władysława Królewicza Polskiego y Szweckiego. 1595—1928. (Wydał i wstępem poprzedził ks. Dr. Ludwik Zalewski). Lublin. Nakł. Franc. Raczkowskiego. Druk. Państwowa w Lublinie. 1928.
Numer pierwszy Bibljoteczki Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki.
Z odbitych 500 egzemplarzy wytłoczono 200 numerowanych na papierze mirkowskim, z których nr. 31—180 przeznaczono dla uczestników Zjazdu Bibljofilów w roku 1928 we Lwowie.

TORUŃ.

45. M i c k i e w i c z A d a m. Do Joachima Lelewela z okoliczności rozpoczęcia kursu historji powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim d. 6-go stycznia 1822 r. Toruń. Tow. Bibljofilów im. Lelewela. Druk. Rolnicza w Poznaniu. 1928.
Pierwsze wydawnictwo Towarzystwa Bibljofilów im. Lelewela w Toruniu, wykonano na pamiątkę uroczystego obchodu pierwszego stulecia istnienia Zakł. Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, oraz z okazji Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie.
Wytłoczono 300 egz., z których 1 na pergaminie złożono w darze Bibljotece Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 200 ofiarowano uczestnikom III-go Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie.

46. M o c a r s k i Z y g m u n t. Bibljoteka Tadeusza Pietrykowskiego. Toruń. Nakł. Bibljoteki Tadeusza Pietrykowskiego. 1928.
Odbito w Drukarni Rolniczej P. G. w Poznaniu pod kierownictwem Jana Kuglina w nakładzie 300 egz., z których 200 złożono w darze uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie.

WILNO.

47. K a t a l o g III Aukcji Tow. Bibljofilów Polskich w Wilnie 8 i 9 czerwca 1928. Wilno. 1928.

48. R y g i e l S t e f a n. Czarodziejska moc książki. Wilno. Nakł. Tow. Bibljofilów Polskich. Druk. „Pax“, 1928.
Wytłoczono 500 egz.

KALISZ.

49. Dybowski Stefan. W sprawie bibljografji literatury o Kaliszu. Kalisz. Nakł. i druk. Drukarni Wydawniczej. 1928.
Odbito czterysta egzemplarzy.
Trzeciemu Zjazdowi Bibljofilów Polskich we Lwowie w 1928.

ŁÓDŹ.

50. Hajkowski Zygmunt. Losy księgozbioru Feliksa Wężyka z Mroczenia. Łódź. Nakł. Tow Bibljofilów Polskich w Łodzi i autora. Druk. Polska L. Mazurkiewicza.
Wytłoczono egzemplarzy numerowanych 250, z czego 150 przeznaczono dla uczestników III Zj. Bibljofilów we Lwowie.
Uczestnikom III Zjazdu Bibljofilów Polskich ofiarowuje druk ten w darze Tow. Bibljofilów w Łodzi wraz z autorem.

STANISŁAWÓW.

51. Chowaniec Czesław. Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku. Stanisławów. 1928.
Niniejszą monografję wydała i wykonała Drukarnia i Litografja Stanisława Chowańca w Stanisławowie z okazji III Zjazdu Bibljofilów we Lwowie, w nakładzie czterystu numerowanych egzemplarzy.

TARNÓW.

52. Doda Wiktor. Dookoła książki polskiej. W czterdziestopięciolecie zawodowej pracy księgarskiej Zygmunta Jelenia uwag kilka. Tarnów. Druk. i nakł. Księgarni Zygmunta Jelenia. 1928.
Tłoczono w nakładzie 240 egzemplarzy numerowanych, z tego 50 egzemplarzy od nru 150—200 przeznaczono na Zjazd Bibljofilów Polskich we Lwowie.

ZAMOŚĆ.

53. Gładych Tadeusz. Książeczko moja... Na szkolne święto Książki napisał... członek uczniowskiego Koła Miłośników Książki Państw. Gimn. Męskiego im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Zamościu. Wstępem poprzedził Kazimierz Lewicki. Zamość. Nakł. Koła Miłośników Książki. 1928.
Dedykacja: Uczestnikom III Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie — Koło Miłośników Książki i Drukarnia Sejmiku Powiatowego w Zamościu.

SPRAWOZDA

Przychód:

1. Składki uczestników			zł.	5.720.—
2. Subsydja:				
a) Minist. W. R. i O. P.	zł.	1.000.—		
b) Magistrat m. Lwowa				
na urządzenie zjazdu	„	1.500.—		
na wydawnictwa	„	1.500.—	„	4.000.—
3. Dochód z Wystaw:				
a) za bilety wejścia	zł.	699.80		
b) za katalogi i wydawnictwa	„	370.50	„	1.070.30
4. Różne wpływy (żetony)			„	97.41
5. Niedobór			„	1.511.73
			zł.	12.399.44

NIE KASOWE

Rozchód:

1.	Wydawnictwa	zł.	8.343.34
2.	Urządzenie Wystaw	„	1.940.16
3.	Wydatki biurowe	„	741.97
4.	Żetony	„	707.20
5.	Druki	„	413.50
6.	Przyjęcie gości	„	253.27
		zł.	12.399.44

Eugenjusz Barczak.

UCZESTNICY TRZECIEGO ZJAZDU BIBLJOFILÓW POLSKICH WE LWOWIE

a) UCZESTNICY ZWYCZAJNI:

Achremowicz Achrem Gracjan, Wilno, Rzeczna 8,
Altenbergowa Jadwiga, Lwów, Pańska 16,
Ameisen Berti, Dyr., Łódź, Pomorska 105,
Anczyc Wacław, Kraków, Studencka 14,
Anczyc Władysław Dr., Kraków, Zwierzyniecka 2,

Baczewski Stefan, Lwów, Pełczyńska 35,
Badecki Karol, Dr., Lwów, Kurkowa 55,
Barczak Eugenjusz, Dyr., Lwów, 3-go Maja 9,
Bednarski Adam, prof. Dr., Lwów, Romanowicza 5,
Bełza Witołd, Dr., Bydgoszcz, Bibljoteka Miejska,
Bernacki Ludwik, Dr., Lwów, Nabielaka 37,
Bibljoteka Jagiellońska, Kraków, św. Anny 12,
Bibljoteka Ordynacji Krasińskich, Warszawa, Okólnik 9,
Bibljoteka Zakładu Nar. im. Ossolińskich, Lwów,
Bibljoteka Uniwersytecka, Warszawa,
Bielak Fr. Dr., Kraków, pl. WW. Świętych,
Bielecki Tadeusz, Warszawa, Złota 5, m. 1,
Bielecki Stanisław, Warszawa,
Biesiadecka Aniela, Lwów, Potockiego 50,
Biesiadecki Franciszek, Lwów, Potockiego 50,
Birkenmajer Aleksander Dr., Kraków, Garbarska 7 a,
Blumowa Helena, Lwów, Rynek 6,
Buczkowski Józef, inż., Warszawa, Hoża 59,
Bulanda Edmund, prof. Dr., Lwów, 3-go Maja 21,
Bułakowski Adam Dr., Warszawa, Zgoda 12,

Cech Introligatorów, Kraków,
Cech Introligatorów, Lwów,
Chwalewik Edward, Warszawa, Litewska 2 m. 12,
Chowaniec Czesław, Dr., Stanisławów,
Czapczyński Tadeusz, Łódź,
Czerski Feliks, Tarnów,
Czołowski Aleksander, Dr., Lwów,
Czuruk Bolesław, prof., Lwów,

Daszkiewicz Kazimierz, Warszawa. Krucza 12, m. 27,
Dembowski Ignacy, Lwów,
Demby Stefan, Warszawa, Chmielna 53,
Demetrykiewicz Mieczysław, Kraków, św. Anny 12,
Diamand Jakób, Lwów,
Dickstein Samuel prof. Dr., Warszawa, Marszałkowska 117,
Doliński Jarosław Dr. inż., Kraków-Salwator, Gontyna 10,
Drége Helena, Dr., Wilno,
Drukarnia Uniwersytecka, Lwów,
Dudryk Antoni prof., Lwów, Czarnieckiego 12,
Dybowski Stefan, Kalisz, Staszica 2,
Dzieduszycki Włodzimierz hr., Lwów,
Dziedzic Ignacy Dr., Toruń, Szeroka 43,

Ettinger Paweł, Moskwa, N. Basmannaja 10,

Feigl Ludwik, Lwów, Mikołaja Reja 8, II p.,
Feller Bronisław Dr., Kraków,
Figna Józef prof., Kraków, Czysta 15, I p.,
Formanowicz Leon, ks. kan., Gniezno,
Fritz Józef Dr., Lwów,

Gayczak Stanisław prof., Lwów, Kurkowa 21,
Geszwind Jakób, prof., Lwów, Mikołaja Reja 3,
Glass Alina, Warszawa, Wspólna 7,
Glass Jakub, Warszawa, Wspólna 7,
Goldberg Gustaw Dr., Lwów, Batorego 26,
Goldman Artur, Lwów, Sykstuska 19,
Gottlieb Wojciech, Dr., Lwów, Chorążczyzna 29,

Grabowski Władysław, Kraków,
Gronkiewicz Roman, Lublin, Początkowska 18,
Gubrynowicz Kazimierz, Lwów, Technicka 8,

Hahn Wiktor, prof. Dr., Lwów, Dwernickiego 9,
Hałaciński Kazimierz, Kraków, Sławkowska 17,
Handelsmanówna Helena, Warszawa, Próżna 8, I p.,
Hartleb Kazimierz Dr., Lwów, Fredry 4,
Hewak Stefan, Lwów, Czarnieckiego 26,
Hiersemann Karl W., Leipzig, Koenigstr. 29, (uczestnictwo podwójnie zgłoszone),
Hniedziewicz Piotr, Wilno Wilkomierska 3,
Hornowska Marja, Warszawa, Okólnik 11, m. 28,
Huber Rudolf, Lwów, 3-go Maja 5,

Igel Dawid, Lwów, Batorego 34,
Igel Zygmunt, Lwów, Batorego 34,

Jachowski Jan, Poznań,
Jahoda-Żółtowski Robert, Dr., Kraków,
Jakubowski Adam, Lwów, Piekarska 11,
Jakubowski Zygmunt Dr., Lwów, Piekarska 11,
Janik Michał prof. Dr., Kraków, Podzamcze 1,
Jasieńska-Zdzitowiecka Halina, Dr., Kraków, Studencka 19,
Jasieński Henryk, inż., Kraków, Studencka 19, I p.,
Jellin Bernard, Lwów, Asnyka 15,

Kallenbach Józef prof. Dr., Kraków, Pijarska 15,
Kamieński Lucjusz, Warszawa, Królewska 5, B. G. K.,
Kamykowski Ludwik, Lublin, Bernardyńska 14,
Kasyno i Koło liter.-art., Lwów, Akademicka 13,
Klemensiewicz Zygmunt, Kraków, Batorego 5,
Klukowski Zygmunt Dr., Szczebrzeszyn, woj. lub.,
Koczorowski Stanisław Piotr, Paryż, Bibliothèque Polonaise,
Komornicki Stefan Dr., Kraków XI., Tyniecka 7,
Konopka Stanisław kpt., Warszawa, Górnośląska 45,
Korbut Gabrjel, prof. Dr., Warszawa, Nowy Świat 72,
Kossowski Zygmunt, Warszawa,

Kot Stanisław, prof. Dr., Kraków,
Kotula Rudolf, Dr., Lwów, Ujejskiego 2,
Koziebrodzki Józef, hr., Dźwiniaczka p. Mielnica n. Dniestrem,
Kramarz Walerjan, Lwów,
Kraszewski Mieczysław, inż., Sobieszyn p. Ryki, woj. lub.,
Krause Ignacy, Poznań,
Kręglewski Jan Dr., Poznań, Słowackiego 22,
Książnica-Atlas, S. A., Lwów, Czarnieckiego 12,
Kuglin Jan, Poznań, Bukowska 17, III.,
Kwolek Jan ks. dr., Przemyśl, Katedralna 20,
Kwiatkowski Władysław, Kalisz, Łódzka 7, m. 14,

Landau Tadeusz, Łódź, Konstantynowska 30,
Lasocki Franciszek, Lwów, Gimnazjum XI. Szymonowiczów,
Legeżyński Józef,-Lwów, Zimorowicza 16,
Lenart Bonawentura, Wilno,
Lewenstam Ludomił, Warszawa,
Lewicki Kazimierz, Zamość, Ordynacka,
Liske Antoni, Zakopane, „Dzidka", Żywczańskie,
Lityński Michał, dyr., Lwów,
Ludwiczak Antoni ks., Poznań, Frac. Ratajczaka 16,

Łazarski Zygmunt, Warszawa, Złota 7/9,
Łempicki Stanisław, prof. Dr., Lwów, Długosza 10,
Łopieński Ignacy Dr., Warszawa, Lwowska 8,
Łopieński Henryk, Lwów, Zamojskiego 9, m. 1,
Łoś Jan, prof. Dr., Kraków,

Majkowski Edmund ks. Dr., Poznań, Lubrańskiego 11,
Maliszewski Edward, Warszawa, Piękna 3, m. 5,
Mańkowski Tadeusz Dr., Lwów, Kopernika 4,
Marczak Michał Dr., Dzików, p. Tarnobrzeg,
Marski Jerzy, Lwów, Nabielaka 15,
Matejski Kazimierz, Lwów, Jakóba Strzemię 6,
Meinhart Jan, Lwów, Lubomirskich 9,
Mękicki Rudolf, Lwów, Rynek 6,
Michalski Jan, prof., Warszawa, Polna 66, m. 9,

Mickiewicz Władysław Romuald, Zamość, Panieńska
Miliński Franciszek, Cześniki p. Rohatyn,
Minder Izydor Dr., Kraków, Gołębia 3,
Mocarski Zygmunt Dr., Toruń, Wysoka 12,
Mogilnicki Witołd, Bzowiec, p. Szczebrzeszyn, woj. lub.,
Moraczewski Adam, Sulejówek,
Mortkowicz Jakób, Warszawa, Mazowiecka 12,
Mortkowiczówna Hanna, Warszawa, Mazowiecka 12,
Morwitz Zygmunt, Dr., Lwów, Kosynierska 1,
Mrávincsics Saturnin, Poznań, Małeckiego 34,
Müller Emil, Lwów, Wincentego Pola 10,
Münz Józef, Lwów, Bank Hipoteczny,
Muszkowski Jan, Dr., Warszawa, Okólnik 9,
Muzeum Przemysłowe Miejskie, Kraków, Smoleńska 9,

Nawojski Tomasz, Wilno, Witołdowa 35,
Neumann Józef Dr., Lwów, Łyczakowska 3,

„Ognisko“ Stow. Druk., Kraków, Rynek główny 12,
„Ognisko“ Stow. Drukarzy, Lwów, Piekarska 18,
Ogórkiewicz Jan, Zamość, Browarna 9,
Okoniewski Stanisław ks. Biskup Chełmiński, Pelplin, Pomorze,
Olszewicz Bolesław, Poznań,
Olszewicz Wacław inż., Siemianowice Śląskie, 3-go Maja 4,
Olszewski Witołd Dr., Lwów, Akademicka 11,
Opałek Mieczysław, Lwów, Piaskowa,
Ossecki Wilk, Poznań, Przemysłowa 28,
Ostrowski Jozafat ks., Lubiń-Poznański,

Parandowski Jan, Lwów, Domsa 5,
Patkowski Aleksander, Warszawa, Śto-Krzyska 18, m. 6,
Pawłowski Kazimierz Dr., Lwów, Ponińskiego,
Piekarski Kazimierz Dr., Kraków, Bibljoteka Jagiellońska,
Piekarska Marja, Kraków,
Pieradzki Ferdynad, Kraków,
Pietrykowski Tadeusz, Toruń, Sienkiewicza 2,
Piotrowicz Stanisław, Toruń,

Piotrowski Władysław, Kraków,
Piszczkowski Mieczysław Dr., Lwów, Halicka 21,
Płoszewski Leon Dr., Warszawa, Bugaj 3,
Pohoska Zofja, Zamość, Ślusarska 3,
Połoniecki Bernard, Lwów, Chorążczyzna 27,
Poratyński Jan Dr., Lwów, pl. Bernardyński 1,
Poznański Marceli, Łódź, Nowo-Cegielniana 2,
Poznańska Sara, Łódź, Nowo-Cegielniana 2,
Przybył Eugenjusz, Toruń, pl. Teatralny 40,
Przybysławski Kazimierz, Lwów, Kopernika 4,
Przypkowski Tadeusz, Kraków, Lenartowicza 9, (Jędrzejów, Rynek 7),

Rabska Zuzanna, Warszawa, Krak. Przedmieście 5,
Raczkowski Franciszek, Lublin, Księgarnia M. Arcta,
Radoszewski Michał, Lwów,
Rayski Konstanty Kietlicz, Lublin, Szopena 5,
Reichenstein Marek Dr., Lwów, Kopernika 14,
Reiman Henryk, Jaworzno,
Reiss Leopold, Lwów, Bogusławskiego 9,
Rejcher Stanisław Koźmian Dr., Targowiska, pow. Krosno,
Reychman Kazimierz, Warszawa, Marszałkowska 51, m. 3,
Robel Jan Dr., Kraków, Kopernika 7,
Romanowska Marja, Kraków-Prądnik,
Romanowski Władysław, Lwów, Kopernika 37,
Rosenblatt Mieczysław, Łódź, 6-go Sierpnia 2,
Rosiński Henryk Dr., Zamość,
Rubin Mojżesz, Lwów, Batorego 4,
Rulikowski Mieczysław, Warszawa, Łowicka 52,
Rutski Stefan, Płock, Rynek Kanoniczny 8,
Rygiel Stefan Dr., Wilno, Bibljoteka Publ. i Uniw.,

Semkowicz Aleksander, Lwów, Kadecka 4,
Semkowicz Jan, Lwów, Nabielaka 31,
Semkowicz Władysław prof. Dr., Kraków, Studencka 15,
Słapa Aleksander, Kraków,
Skrobecka Jadwiga, Katowice, Moniuszki,
Smetański Jan prof., Lwów, Głowińskiego 14, II.,

Smolik Przecław prof., Łódź, Magistracka 20,
Sokulski Justyn, Kraków, Radziwiłłowska 23,
Solski Tadeusz, Lwów, Kościuszki, B. G. K.,
Staniecki Edward, Warszawa, Krucza 26,
Stefanowicz Mieczysław, Kalisz, Drukarnia Wydawnicza,
Stefański Kazimierz, Warszawa, Śniadeckich 19, m. 4,
Stelmach Jan, Kraków,
Sterzyński Tadeusz, kpt., Warszawa,
Strzelecki Jan, kom. rząd. m. Lwowa, Lwów, Ratusz,
Süsswein Ludwik, Lwów,
Sydow Marjan, Toruń, Sienkiewicza 12,
Szarota Marceli, Lwów,
Szczepańska Helena, Lwów, Kadecka 8,
Szczucka-Kossak Zofja, Górki Wielkie p. Skoczów, Śl. Ciesz.
Szeryński Henryk, Warszawa, Złota 56 a,
Szott Karol, Poznań,
Szramek Emil ks. Dr., Katowice,
Szymański Jan, Warszawa,
Śliwiński Leon, Warszawa, Wspólna 33, m. 5,
Świątkiewicz Michał Dr., Lwów, Piekarska 1,

Targowski Tomasz, Toruń,
Thal Kazimierz prof., Stanisławów, Bursa Issakowicza,
Tow. Miłośników Książki, Kraków,
Tow. Szkoły Ludowej, Kraków,
Tuwim Juljan, Warszawa,
Tync Stanisław Dr., Toruń, Mickiewicza 111,
Tyszkiewiczowa Maryla, Firenze, Piazza d'Azeglio 20,
Tyszkowski Kazimierz Dr., Lwów, św. Marka 2,

Ustyanowski Józef, Lwów, Batorego 26,

Wierczyński Stefan, Dr., Poznań, Bibljoteka Uniwersytecka,
Wierzejski Tadeusz, Lwów, Ossolińskich 11,
Wellisz Leopold, Warszawa, Piękna 4,
Witkiewicz Kazimierz, Kraków, Smoleńska 9,
Wojciechowski Zygmunt, Dr., Poznań,
Wójcikówna Bronisława Dr., Lwów, Kadecka 4,

Wojtowicz Marjan prof., Lwów, Jabłonowskich 34,
Wolff Gustaw, Warszawa, Zgoda 12,

Zakład wychowawczy OO. Jezuitów w Chyrowie,
Zalewski Ludwik ks. Dr., Lublin, Seminarjum duchowne,
Zaremba Henryk inż., Lwów, Kopernika 14,
Zarewicz Stanisław Dr., Lwów, Kraszewskiego 17,
Zdzienicki Siekiel Mieczysław, Kalisz, Wrocławska 28,
Zegadłowicz Emil, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22,
Ziembicki Witołd Dr., Lwów, Bielowskiego 6,
Ziemkiewicz Romuald, Warszawa, Złota 22,
Zienkowicz Bolesław, Lwów, Teatyńska 27,
Ziółkowski Wiktor, Lublin, Kołłątaja 6,
Zubowiczowa Janina, Zamość,
Zygarłowski Franciszek, Poznań, pl. Nowomiejski 6,
Zygarłowska Helena, Poznań, pl. Nowomiejski 6,
Żebracki Tadeusz, Ostrów, p. Krasne,
Żerański Tadeusz inż., Warszawa, Śniadeckich 11, m. 5,
Żychowicz Władysław dyr., Kraków, Batorego 3.

b) HOSPITANCI:

d'Abancourt Helena, Wadowice,
Abraham Władysław prof. Dr., Lwów,

Barczakówna Alicja, Lwów, Jabłonowskich 34,
Barczakówna Olga, Lwów, Jabłonowskich 34,
Batowski Zygmunt Dr., Warszawa, Bibljot. Uniwersytet.
Bednarski Stanisław ks. T. J., Kraków, Kopernika 26,
Bibljoteka Raczyńskich, Poznań,
Blumówna Helena, Lwów,
Bocheński Adam, Lwów, Chmielowskiego 7, I p.,
Borowy Wacław Dr., Warszawa, Krucza 44,
Bostel Ferdynand prof., Lwów, Kurkowa 5,
Brensztejn Michał, Wilno, Bibljoteka Publ. i Uniw.,
Bruchnalski Wilhelm, prof. Dr., Lwów, Długosza 27,

Brückmanówna Renstrom Stanisława, Lwów, Kadecka 4,
Burhardt Stefan Dr., Wilno, Mickiewicza 42, m. 11,

Chyliński Konstanty, prof. Dr., Lwów,
Ciechanowska Zofja, Kraków, Szopena 11,
Cieśla Henryk, Lwów, Muz. Przem.
Czerwijowski Faustyn, Warszawa,

Danielewicz Czesław, Warszawa, Piękna 18,
Dobrowolski Kazimierz, Dr., Kraków, Garncarska 6,
Dobrzyńska-Rybicka, Dr., Poznań,

Fastnachtowa Helena, Lwów,
Filipkowska Jadwiga, Warszawa,
Fiłonowa Irena, Wilno,
Fischer Adam prof. Dr., Lwów,
Florczak Alojzy, Lwów,

Gaberle Eustachy Dr., Lwów, Długosza 7,
Gamska Jadwiga, Dr., Lwów, Miłkowskiego 9, I p.,
Gębarowicz Mieczysław Dr., Lwów, Ossolineum,
Gielecki Wojciech Dr., Kraków, Bibl. Jagiellońska,
Girdwoyniówna Marja, Wilno,
Grycz Józef Dr., Kraków, Czapskich 3, III p.,
Gubrynowicz Bronisław prof. Dr., Lwów, Kleinowska 5,

Hebetynek Emil, Lwów,

Jędrzejowska Anna Dr., Lwów, Mochnackiego 5,

Kaczmarczyk Kazimierz, Poznań, Śniadeckich 13,
Kawecka Zofja, Poznań, Małeckiego 36, I p.,
Kipa Emil Dr., Warszawa, Kanonja 14/I,
Konczyńska Wanda, Kraków,
Kohn Jehuda, Lwów, Rzeźnicka 5,
Koło Polonistów U. J. K., Lwów,
Kossek Jan Kazimierz, Sucha, Zamek hr. Tarnowskich,
Krauzówna-Kelles Janina, Lwów, Łozińskiego 6,

Królińska Janina Dr., Lwów, Wagilewicza 2,
Kuntze Edward Dr., Kraków, Bibljoteka Jagiellońska,
Kurkowa Eugenja, Dr., Lwów, Kochanowskiego 82,
Lasocki Zygmunt Dr., Lwów, 3-go maja 2,
Lipska Helena, Kraków, św. Anny 12,
Des Loges Marjan Dr., Lwów, św. Marka 2,

Łopaciński Wincenty Dr., Warszawa,
Łysakowski Adam Dr., Wilno, Bibl. Publ. i Uniw.,

Marczak Michał, Dzików p. Tarnobrzeg,
Mayer Józef, Lwów, Jakóba Strzemię 2,
Mazankówna Marja, Lwów,
Mendys Michał Dr., Lwów,
Muklanowiczówna Wiktorja, Warszawa, Koszykowa 26, m. 2,

Nittman Karol Dr., Lwów, Domagaliczów 5,
Nowak Leon, Dąbrowa Górnicza, Sobieskiego 19,

Obertyński Zdzisław ks. Dr., Lwów, św. Mikołaja 2,

Paszkowska Leonja, Lwów,
Peszyńska Janina, Warszawa, Szczygla 1, m. 9,
Piasecki Władysław, Lwów, Krasińskiego 31,
Piotrowicz Włodzimierz, Wilno,
Piotrowski Józef Dr., Lwów,
Polaczkówna Helena, Lwów, Archiwum Bernardyńskie,
Preisner Walerjan, Lwów, Nabielaka 7, I p.,

Radlińska Helena, Warszawa,
Remerowa Zofja Krystyna Dr., Lwów, św. Teresy 2 A II,
Retz Helena, Poznań, Kościelna 33,
Richter Jan Bronisław, Dr., Lwów,
Romer Eugenjusz prof. Dr., Lwów,
Rutska Halina, Płock, Tow. Nauk. Płockie, Rynek kanon. 8,

Smołka Franciszek Dr., Lwów, Nabielaka 7, I p.,
Sochaniewicz Kazimierz Dr., Lwów, Snopkowska 33,

Steinborn Otton Dr., Toruń, Wysoka 12,
Syniewska Barbara Bożenna, Lwów,
Świerkowski Ksawery, Warszawa, Twarda 16, m. 25,
Świeżawski Tadeusz, Lwów, Bibljoteka Uniwersytecka,

Towarzystwo naukowe we Lwowie, Arch. Bernardyńskie,

Wąsowicz Jerzy Dunin, Lwów, Hoffmana 28,
Wilder Hieronim, Warszawa, Traugutta 8,
Wisłocki Władysław Tadeusz, Lwów, Długosza 37,
Wolff Adam, Warszawa, Śniadeckich 10, m. 7,
Wysłouch Bolesław, Lwów, Sodowa 12,

Zieleniewski Kazimierz, Warszawa,
Żebrowska Zofja, Lwów,
Żukotyńska Beatrycze, Lwów, Kadecka 16, III,
Żynda Bolesław, Wilno,

c) GOŚCIE:

Augustyniak Jan, Łódź, Gdańska 87,
Chajes Wiktor, Lwów, Pułaskiego 11,
Dzikowski Mikołaj, Białystok, Rynek Kościuszki 1,
Grabowski Tadeusz, prof. dr., Poznań, Słowackiego 4—6,
Krammówna Janina, Warszawa, Marszałkowska 48,
Kruczkowski Sylwester, Lwów, Kadecka 28,
Kuglinowa Aniela, Poznań, Bukowska 17,
Krzywiecki Mikołaj, Lwów, Piekarska 12,
Łazarska Hanna, Warszawa, Złota 7—9,
Madeyski Andrzej, Lwów, Kopcowa 5,
Mocarska Janina, Toruń, Wysoka 12,
Pfeiffer Włodzimierz, Łódź, ul. Strzelców Kan. 12,
Semkowiczowa Helena, Lwów, Kadecka 4,
Semkowiczowa Janina, Lwów, Nabielaka 31,
Zygmuntowicz Zygmunt, Lwów, ul. 29. Listopada 81,

…etzberg Józef Dr. Zbaraż. Wachin 12.
…nowska Barbara Bożena, Lwów.
…werkowski Kazimierz Władysław, Lwów.
…nieżewski Tadeusz, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

…owarzystwo naukowe we Lwowie, Arch. Bernardyński.

…tkiewicz Jerzy Dunin, Lwów, Hoffmana 23.
…ldes Hieronim, Warszawa, Trembacka 3.
…ielecki Władysław Tadeusz, Lwów, [illegible] 37.
Wolff Adam, Warszawa, Sandomierska 10 m. 3.
…rzelowski Bolesław, Lwów, Sobieskiego 12.

…dłomowski Kazimierz, Warszawa.
…ębrowska Zofia, Lwów.
…ntowska Beatrycze, Lwów, [illegible] 16. III.
…wada Bolesław, Wilno.

GOŚCIE

…szczyński Jan, Łódź, Gdańska 83.
…rlage Wiktor, Lwów, Pułaskiego 15.
…ańkowski Mikołaj, Białystok, Rynek Kościuszki 4.
…abowski Tadeusz, prof. dr. Poznań, Słowackiego 4—6.
…iemanówna Janina, Warszawa, Marszałkowska 43.
…ranzkowski Sylwester, Lwów, Kadecka 2.
…orlińska Aniela, Poznań, Bukowska 47.
…rzysiecki Mikołaj, Lwów, Chłopickiego 19.
…arska Hanna, Warszawa, Złota 7—9.

S P I S   R Z E C Z Y

S P I S   R Y C I N

